

4/2017 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Podlaski Kwartalnik Kulturalny

4/2017

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Małgorzata Brodowska, Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski,
Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Iwona
Warda (sekretarz)

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okładka: Dmuchawce ...
wiatr - falowanie i spadanie
(fot. Małgorzata Piekarska)

Red. techniczny:
Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:
Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska
12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60-11, www.mbp.org.pl,
e-mail: pkk@mbp.org.pl Nakł. 200 egz.

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Sławomir Bylina (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
bp Antoni P. Dydyecz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
o. Eligiusz Dymowski (Kraków) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Sylvia Kalinowska (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Ryszard Kornacki (Międzyrzec Podlaski)) ■ *literatura*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Olga Lalić-Krowicka (Dukla) ■ *literatura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Katarzyna Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Marta Świć (Suchowola) ■ *literatura*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Aneta Waluto (Warszawa) ■ *plastyka*
Swietłana Wacinawa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
Angelika Żeleźnicka (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2018 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Bank Zachodni WBK – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

- Józef Franciszek Fert**
Poezja Południowego Podlasia w *Biblioteczce
Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* 7
- Jan Kukawski**
Powstanie i działalność podlaskiej organizacji
Konfederacji Polski Niepodległej 33

WSPOMNIENIA

- Marianna Pawłowska**
W zakładkach pamięci 51

PREZENTACJE

- Mirosław Chodynicki**
Wiersze: *A ty maszeruj, Świt jest zagadką, Blues
sierpniowy, Zguba, Cisza dnia siódmego, Czasami
anioły odlatują do nieba, Człowiek muzyka i filozofia,
Sekret, Depcząc w codzienność...* 64
- Istvan Grabowski**
Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny (3) 74
- Aleksandra Semeniuk**
W pogoni za marzeniem 81
- Ewa Bagłaj**
*Pisanie już się ze mną „zrosło” ...z terespolską
powieściopisarką, miłośniczką koni Ewą Bagłaj...*
rozmawia Barbara Bandzarewicz 89

Grzegorz Szupiluk

Wiersze: *wielki obraz, wycieczka, bezdomny pies, tancerka, człowiek w bieli, między Platonem a Freudem, list do Johna Lennona, uzależnienie* 93

RECENZJE

Walentyna Gorbaczewska

W nieskończonej klepsydrze czasu: „grafiki duszy”
Marianny Pawłowskiej 101

KRONIKA KULTURALNA

Nadesłano do redakcji 113

Józef Franciszek Fert

(Lublin)

Poezja Południowego Podlasia w *Biblioteczce Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*¹

Na początek idzie wiersz. Nie wypada inaczej, bo cały czas będzie mowa o wierszach, poezji i mowie poezjorodnej.

Wybrałem na harcownika tej walki o poezję jednego z młodszych uczestników kampanii, jako że dawnymi czasy w „harcach” na pierwszy bój szli raczej młodszy towarzysze, ci, którym na ogół spieszyło do sławy bardziej od starych, zaprawionych i poszczerbionych w bojach rycerzy ... Wiersz Dominika Sobola (rocznik 1988) z tomu *Marzeniodajnia* (Biała Podlaska 2014) nosi znamienity tytuł *tożsamość*; nie będę skrywał, że od pierwszych słów skojarzył mi się z wierszem-manifestem Tadeusza Różewicza *Ocalony*, który ukazał się po raz pierwszy w tomie *Niepokój* w roku 1947, ale zapewne powstał nieco wcześniej². Tak więc, niech odbędzie się oto nieogłoszone przez sejmy, senaty i sabaty siedemdziesięciolecie jednego z najważniejszych wierszy polskiej poezji XX wieku³ – moment publikacji wstrząsającego manifestu ocalonego ze światowej rzeźni człowieka ... Toast spełniamy wierszem młodego (o tyle, o ile) poety z Terespoła:

*Południowe Podlasie?
Lubelszczyzna?
Polska A, B czy C?
Polak nie-katolik antyklerykał liberal
głęboko wierzący niepraktykujący
mieszkający w konserwatywnym mieście
w jednej szesnastej potomek
tatarów podlaskich?*

¹ Wersja pierwotna artykułu ukazała się w czasopiśmie *Lublin* 2017, nr 1-2, s. 74-87.

² T. Różewicz, *Niepokój*: wiersze z lat 1945-1946, W: tenże, *Poezja*, T.I, Kraków 1988, s. 21-22.

³ Jeśliby brać dosłownie deklarację wstępną wiersza „Ocalony”, *Mam dwadzieścia cztery lata / ocalałem / prowadzony na rzeź*, która stanowi równocześnie ramę kompozycyjną całego manifestu, to podmiot-autor, piszący te słowa w roku 1945, ma właśnie tyle samo lat, tj. dwadzieścia cztery, co Tadeusz Różewicz (rocznik 1921).

*na razie nie potwierdzone
 antyfaszysta antykomunista
 i jeszcze kilka razy anty
 kochający tradycyjnie
 nie potępiający kochających
 nieco inaczej niż on
 za najwyższą wartość uznający
 wolność osobistą
 Niemców i Rosjan lubiący za pewne cechy
 za pewne nie
 podobnie ma się rzecz z Anglikami
 Francuzami
 i kilkudziesięciu innymi nacjami*

*wszystko to jednak nieważne
 najważniejsze jest mieć kogoś
 kto kocha*

Od siedemnastu lat w Białej Podlaskiej, kiedyś zwanej Białą Radziwiłłowską, jeden człowiek, Grzegorz Michałowski (rocznik 1950), wydaje niemal rok po roku tomiki wierszy autorów żyjących w bliższej i dalszej odległości od tego mocno bijącego serca Podlasia Południowego, jak przyjęło się określać ten kawałek współczesnej Polski. W ciągu mijających siedemnastu lat w swej koronce uzbierał dwadzieścia cztery samodzielne tytuły, w tym tom prozy poetyckiej Marka Pietrzeli (rocznik 1955) *Z dziobem trzmiejolada* oraz dwie teki rysunków i obrazów: Arkadiusza Sawczuka (rocznik 1963) *Rysunki* i Sylwii Kalinowskiej (rocznik 1978) – teka pięknych reprodukcji, nasyconych niezwykłym liryzmem obrazów, poetycko zatytułowana *Konie ... anielice i nadbużańskie łąki*. Pierwszy z artystów jest autorem okładek i wyposażenia graficznego wielu tomów serii⁴. Pozostałe dwadzieścia jeden tomów serii, noszącej od początku – tj. od wydanego w 2001 r. zbiorku wierszy Henryka Józefa Kozaka (rocznik 1945) pt. *Miejsca magiczne* – nazwę „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, to w zasadzie bez

⁴ Zaczęło się od projektu Grzegorza Michałowskiego – pomysłodawcy i redaktora serii, który uczestniczył w projektowaniu i sam zaprojektował trzy tomiki na początku istnienia „Biblioteczki” - w formacie nieco pomniejszonego B6 (125 x 165 mm); od tomu czwartego format i wyposażenie graficzne tomów serii uległy zmianie: przyjęto – trwający do dziś – format nieco wyższego B6 (125 x 195 mm); autorem tej zdecydowanie dobrej zmiany jest właśnie Arkadiusz Sawczuk. Pojedyncze tomy w ramach przyjętego formatu wydłużonego B6 zaprojektowali ponadto: Roman Pieńkowski, Agnieszka Nitek, Aneta Wałuto oraz Piotr Kowieski (poeta zaprojektował także własny tom wierszy).

wyjątku zbiory wierszy⁵. Autorami są poeci urodzeni na Podlasiu lub z Podlasiem związani, w przedziale lat 1939-1993. Po równo: 11 poetek i 11 poetów (!), jedna znakomita malarka i jeden grafik ... Są tu – i to w dużej liczbie – debiuty książkowe, są kolejne (niekiedy -naste) książki kilku poetów nieco starszych od „przeciętnej wieku” autorów serii, tj. od około 38 lat ... Są tu autorzy znani i uznani w Polsce, jak Henryk Kozak, który doczekał się trzech książek w całej kolekcji podlaskiej „Biblioteczki”, i są pisarze stawiający nogę dopiero na pierwszym szczeblu drabiny do sławy i ... wyrzeczcień.

Oto pełna lista „Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, którą podaję dzięki uprzejmej pomocy jej „odwiecznego” redaktora, czyli Grzegorza Michałowskiego:

1. Henryk Kozak (rocznik 1945; dalej przy nazwiskach podaję rok urodzenia autora), *Miejsca magiczne* (Biała Podlaska 2001). Wszystkie tomy ukazały się w tym samym miejscu, pod egidą Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Towarzystwa Miłośników Podlasia, przy pomocy lokalnych sponsorów, głównie Prezydenta Miasta Biała Podlaska⁶,
2. Ryszard Kornacki (1940), *Podlasie struna czysta* (2002),
3. Ryszard Chojecki (1939), *Za dużo tych lat bez lata* (2003),
4. Helena Romaszewska (1939), *W dłoniach czasu* (2009),
5. Aleksandra Pieńkosz (1992), *Jestem tylko kruchym demonem* (2010),
6. Paulina Maciejuk (1987), *Nie wiem skąd ... słona łąka* (2010),
7. Agata Szczodrak (1988), *Fluid rozpustnego nieba* (2010),
8. Henryk Kozak, *Chwile przed odjazdem* (2011),
9. Marek Pietrzela (1955), *Z dziobem trzmielojada* (2011),
10. Katarzyna Sawczuk (1993), *Czas rzucania kamieni* (2011),
11. Wiesław Gromadzki (1959-2007), *Są drogi ... które* (2012; wybór wierszy wydany pośmiertnie),
12. Joanna Sawicka (1993), *Urojone arytmie* (2012),
13. Arkadiusz Sawczuk (1963), *Rysunek tuszem* (katalog obrazów) (2012),
14. Mirosław Chodynicki (1957), *Zapętlanie czasu* (2013),
15. Weronika Iwaniuk (1981), *Częstotliwości* (2013),
16. Helena Romaszewska, *Na łączach uczuć* (2013),
17. Anna Korólczyk (1987), *Pomilczmy razem* (2014),
18. Sylwia Kalinowska (1978), *Konie ... anielice i nadbużanskie łąki* (katalog obrazów) (2014),
19. Dominik Sobol (1988), *Marzeniodajnia* (2014),
20. Marta Świć (1978), *A jednak lecę* (2015),
21. Henryk Kozak, *Nostalgia* (2015),
22. Izabela Tonkiel (1988), *Bezdroża samotności* (2016),
23. Marianna Pawłowska (1956), *Grafiki duszy* (2016),
24. Piotr Kowieski(1968), *Oswajanie ciszy* (2017).

Wszystko to za sprawą niejakiego Grzegorza M., który nie tylko potrafi

⁵ W tomiku Joanny Sawickiej (rocznik 1993) *Urojone arytmie* część zbioru wypełnia rodzaj poetyckiego dziennika, w którym notowane są doświadczenia wewnętrzne narratorki, przemieszane z raptularzowymi zapiskami i datami.

⁶ Druk niemal całej serii wykonała Pracownia Poligraficzna Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

wyszukać wśród podlaskich lasków, piasków i karasków prawdziwych poetów, ale wynudzić, wymodlić czy wydrzeć od sponsorów kilka groszy na wydrukowanie czegoś dziś bodaj najbardziej pod słońcem niechodliwego – czyli poezji. A zresztą, oddajmy w tej kwestii głos osobie najmniej obiektywnej, czyli – jak to odkrył Wacław Potocki – mówiącej prawdę, szczerą prawdę ... i tylko prawdę (Potocki jedną ze swych fraszek zatytułował znamiennie: *Pijany i dziecko – prawdę powie*):

Niejakiemu Grzegorzowi M.

na okoliczność jubileuszu

*kiedy Grześ dziewczę
zdolne nad wyraz spotyka
obietnicami pannę omami
i ją porywa do „Kwartalnika”*

*ona mu wierzy
a ta ohyda
jak złapie w łapy
to zaraz wyda*

*a przy tym talent
ma raczej rzadki
potrafi wydać
nawet mężatki*

*nie beemwicą nie citroenem
on je zdobywa i-es-be-enem
a potem jeszcze wciska im gadkę
„pod kolor oczu zrobię okładkę”!*

*lecz gdy poetka nieurodziwa
zapal ma wtedy niewielki
jakimś „Gościńcem”
biedaczkę zbywa
o ile dożyje kolejki*

(autor wiersza: Sebastian Wieczera)

Pora przedstawić bliżej tego człeka poćciwego z Podlasia Południowego, w czym wykorzystam zapis jego własny, i najprawdziwszy, bo przesłany paniencie, która na jednej z siedleckich szkół wyższych pisała o nim pracę magisterską; w pełnym dyskrekcji autobiogramie nazywa ją Studentką Moniką z Łukowa (zauważmy, że to w zasadzie zachodni kraniec Podlasia, które od wieków zdradza

ochotę, by zostać po prostu północną Małopolską). Znakomity wydawca „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, pisma, które w jakimś sensie od roku 1987⁷ wychodzi w Białej Podlaskiej, redaktor i reżyser serii tomów poetyckich, nazwanej nieśmiało „Biblioteczką Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, tak o sobie powiada (za zezwoleniem ogólnie autorskim, które nieco dostosowałem do wymogów mojego szkicu):

Cóż ja mogę napisać, kiedy akurat o sobie nie potrafię. Skleciłem kiedyś kilka zdań, gdy podejmowałem pracę, a później to już się nie pisało. A zresztą, kiedyś kazali pisać życiorysy, a teraz jakichś CV wymagają.

Urodziłem się w Białej Podlaskiej – 9 maja 1850 r. Pardon ... znowu się pomyliłem o setkę! Od dziecka byłem słaby z rachunków ... i mam to do dziś! [...] Jeden z patronów moich szkół był lotnikiem, a drugi biskupem, to i jak nie „latać” teraz w przestworzach, do tego w „stanie uduchowionym”. To i jak nie miało się to przełożyć na pracę w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. Cały czas pnie się on w górę, z błogosławieństwem biskupa drohiczynskiego oraz kilku pomniejszych dobrodziejów-kaznodziejów, m. in. dr Eligiusza Dymowskiego, wybitnego proboszcza-poety z grodu wawelskiego. Po ukończeniu liceum podjąłem pracę (listopad 1968 r.) w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej, co to 50 km od Łukowa i około 160 od Warszawy. [...]

W latach 1971 – 1975 pracowałem jako instruktor Działu Instrukcyjno-Metodycznego mojej biblioteki, w latach 1976-1981 jako zastępca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, a od 1 kwietnia 1982 r. jako kierownik Działu Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie. Tak jest! To nie pomyłka, na prima aprilis stałem się regionalistą ... a później, z upływem lat, jako takim - redaktorem, rusycystą i publicystą. [...]

Od 1989 współpracuję z Biblioteką Obwodową im Maksyma Gorkiego w Brześciu. [...] Od 1987 r. byłem członkiem Kolegium Redakcyjnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, od 1994 redaktorem naczelnym. W latach 1994-1998 redagowałem też wkładkę samorządową do „Słowa Podlasia” pt. „Białczanin”. Byłem wówczas radnym Białej Podlaskiej oraz członkiem Zarządu Miasta. W latach 2000-2008 piastowałem funkcję redaktora naczelnego popularnonaukowego czasopisma „Nadbużańskie Sławatycze”. Od grudnia 2008 r. redagowałem stronę literacką w samorządowym miesięczniku „Gościniec Biały”.

Napisano się dwie książki - „Głos Społeczny 1933-1939” (Warszawa 1988) oraz „Sławatycze 1499-1990” (Sławatycze 1999), także około 30 artykułów, a po-

⁷ Grzegorz Michałowski początkowo był członkiem redakcji „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (dalej skrót PKK), a od roku 1994 redaktorem naczelnym pisma; poprzednikiem PKK był „Białkopodlaski Biuletyn Kulturalny”, założony w 1987 r., przekształcony później w „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”; zob. Maria Makarska, W poezji przeglądamy się sami w sobie, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* 2009, nr 1, s. 7-24.

nadto przetłumaczyło się około 60 tekścików z języka rosyjskiego na polski.

Od 1991 jestem przewodniczącym Towarzystwa Miłośników Podlasia. W początkach lat 80. byłem przewodniczącym Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Białej Podlaskiej, przez jedną kadencję również członkiem Zarządu Głównego SBP.

W żadnej z wojen światowych nie uczestniczyłem, nie zalałem się również na wojenki lokalne. Trochę bawiłem się w wojnę będąc dzieckiem. Ale skrzydeł za bardzo nie mogłem rozwinąć, bo zaraz za Bugiem stały wojska radzieckie. W szkole przezywali mnie Michał. Ale cóż to za przezwisko? W owych czasach takich imion rodzice nie nadawali, to i dzieciaki Michałem mnie przezywali. Super, no nie?!

Tyle autentycznych słów Grzegorza Michałowskiego o sobie samym - dla potomności. Nie mogę o nim więcej, choć moje serce bije dla Podlasia, zresztą nie tylko Południowego, ale także, a może nawet przede wszystkim dla Polesia Zachodniego, czyli tego kawałka dawnych Kresów, który ostał nam się przez „zaproszenie” albo i krótkowzroczę, a może nawet „kurzą ślepotę” wodza nad wodze, który głównie ślęczał nad mapami sztabowymi, żeby nas wszystkich urządzić ... A tysiące szły w ogień, „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”. Tam – w tych światach, zaświatach czy innych zaświatyczach - znalazłem swój los. Nie o nim będę pisał, jeno o geniuszu poetyckim polatującym niczym mgła znad torfowisk i oczeretów ... i otulającym całunem natchnień gromadkę zwykłych Podlasiaków i Poleszuców, którzy postanowili poważnie potraktować to zaproszenie do krainy grozy i kenozy ...

Wziąłem, jak widać, potężny rozbieg do wykonania życiowego „skoku”, czyli do opowiedzenia o sensie i wartości pracy, na zdawać by się mogło ugorach, gdzie jeno laski, piaski i karaski ...

Trochę przesadzam, bo w opowieści o pracach i planach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, którego najważniejszą emanacją jest właśnie „Biblioteczka PKK”, to i owo, a w zasadzie niejedno, już napisano. Nietrudno zauważyć, że podlaskie pismo, a szczególnie jego pokłosie literackie („Biblioteczka PKK”), zajmują niemal od początku wyraziste miejsce w informatorze najistotniejszym, czyli w „Bibliografii Zawartości Czasopism”, która od pierwszego numeru serii, czyli od książki poetyckiej Henryka Kozaka *Miejsca magiczne* (2001), zarejestrowała ponad sześćdziesiąt świadectw lektury, głównie co prawda ogłoszonych w samym PKK, ale także w lubelskim „Akencie” i bydgoskim „Akancie”, a kilka w innych, na ogół niszowych czasopismach. Ale przecież jest to naprawdę imponujący i wyrazisty znak żywej obecności serii w bliższym i dalszym środowisku literackim.

Wiernym „świadkiem” dokonań literackich i publicystycznych bractwa PKK jest Maria Makarska (prywatnie żona cenionego lubelskiego poety Henryka Makarskiego: 1946-2001), która nieomal od początku istnienia pisma zamieszcza w nim (i nie tylko) „codzienne” sprawozdania z życia i prac tego środowiska; wy-

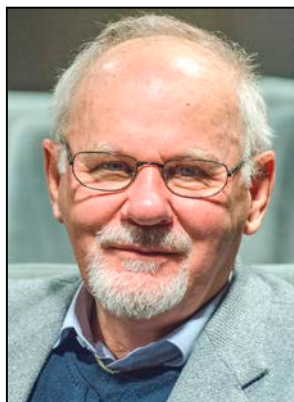
konala też szersze omówienie całokształtu dokonań PKK, tj. dwa artykuły przeglądowe: *W poezji przeglądamy się sami w sobie* (PKK 2009, nr 1, s. 7-24) oraz wywiad *Podlasie nabrało dla mnie poetyckiego uroku ... z lubelskim krytykiem literackim Marią Makarską rozmawia Lech Zaciura* (PKK 2009, nr 1, s. 60-66). Maria Makarska jako stała współpracowniczka PKK omówiła na różnych łamach prasowych, a szczególnie w PKK, większość tomików składających się na serię, a dokładnie szesnaście pozycji, na dwadzieścia cztery. „Biblioteczka” nie ma chyba wierniejszej czytelniczki.

Dla porządku wymienimy innych krytyków, którzy ocenili jeden lub kilka tomów serii. A więc, Zdzisław T. Łączkowski omówił kilka pozycji, ale udzielił też swoich uwag w formie wprowadzenia do książki Wiesława Gromadzkiego (1959-2007) *Są drogi... które*, wydanej pięć lat po śmierci założyciela białskiego klubu literackiego „Maksyma”, poety i dziennikarza całe życie wiernego Podlasia. Łączkowski recenzował też w PKK pierwszy tom serii – książkę poetycką Henryka Kozaka, a także Ryszarda Kornackiego *Podlasie struna czysta. Liryki podlaskie* (2002), drugi tom tej serii. Inni komentatorzy-recenzenci tej serii, to: Marta Teodorco-Lefèvre, Helena Kiwako, Ryszard Wasita, Rafał Orlewski, Jurata Bogna Serafińska (kilka omówień), Dorota Horoch-Goszczycka, Adrianna Trzeptota (kilka), Radosław Plandowski, Paweł Gocko, Ryszard Chojecki (kilka), Helena Romaszewska, Michał Pasternak (kilka), Damian Skawiński, Eligiusz Dymowski, Ludwik Filip Czech (kilka), Patryk Nita, Jadwiga Mizińska, Janina Kwiek-Osiowska. Omówienia te ukazywały się najczęściej w PKK (41) oraz w „Akancie” (11), ale także w kilku innych czasopismach, m.in. w „Akcencie”.

W tej sytuacji chciałoby się zapytać o jakieś poważne opinie o działalności PKK i serii „Biblioteczki”, na jakimś szerszym, najlepiej ogólnopolskim forum opiniotwórczym. Szkoda, że nie ma takich enuncjacji, bo przecie „Biblioteczka” liczy pośród swych autorów nazwiska naprawdę wybitne, choć oczywiście – i na szczęście – dopuściła do swej konfraterni młodych, niekiedy wielce obiecujących pisarzy, którzy nie usłyszeli jeszcze, że są „wybitni”. Ten stan rzeczy to jeden ze skutków zaniku krytyki literackiej na ogólnopolskim forum, której najlepszym miejscem były zawsze czasopisma tygodniowe, jak przedwojenne „Wiadomości Literackie”, chełmska (po wojnie lubelska, a na koniec swego losu znowu chełmska) „Kamena”, i powojenne pisma, niekoniecznie obiektywne, ale na pewno opiniotwórcze, jak „Odrodzenie”, „Kuznica”, „Życie Literackie”, „Przegląd Kulturalny”, „Tygodnik Powszechny” czy „Współczesność”, której tytuł stał się zresztą rozpoznawalny jako określenie jednego z nurtów współczesnej literatury, czyli „pokolenia Współczesności”. Warto jeszcze wspomnieć o tygodniowych dodatkach do różnych „reżymowych” dzienników, w których znajdowała jakieś ujście oczywista potrzeba dyskusji literackiej i – szerzej – refleksji ogólnokulturowej.

Trzecią część „Biblioteczki” wypełniają debiuty, ściślej debiuty książkowe, jako że bodaj wszyscy autorzy serii przed wydaniem książki mieli za sobą większe czy mniejsze aktywności wydawnicze w czasopismach i almanachach,



 H. Romaszewska


 H. Kozak


 M. Pawłowska

najczęściej też jako wyróżnieni i/ lub nagrodzeni uczestnicy regionalnych i ogólnopolskich konkursów literackich, jak chociażby rozpoczęty w roku 1983/84 Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Józefa I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, czy działający od roku 1994/95 Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej w Międzyrzecu Podlaskim. Dodajmy obraz żywo działających klubów literackich w Białej, Międzyrzecu czy Terespolu ... i przede wszystkim niecodziennej siły kulturotwórczej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, która nieomal od początku, wspólnie z Towarzystwem Miłośników Podlasia, firmuje jako wydawca zarówno „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, jak i „Biblioteczkę PKK”. Ponadto, w Bibliotece wykonano prawie wszystkie druki tego zbioru podlaskich poetów (ściślej – w Pracowni Poligraficznej tejże Biblioteki). Dodajmy i to, że redaktor zarówno „Kwartalnika”, jak i serii poetyckiej, to ta sama osoba: Grzegorz Michałowski, do niedawna etatowy pracownik białskiej Biblioteki.

Wróćmy jednak do „debiutantów”, jako że wśród nich upatruje się zwykle zjawisk najbardziej obiecujących. Przeciętna wieku autorów pierwszych książek to nieco ponad dwadzieścia lat, ale trafiły się też debiuty na „ławie szkolnej”, jak tomik Katarzyny Sawczuk (rocznik 1993) *Czas rzucania kamieni* (2011; autorka w chwili debiutu miała osiemnaście lat), czy tomik Joanny Sawickiej (1993) *Urojone arytmie* (2011; w chwili debiutu miała lat dziewiętnaście). Pozostali autorzy pierwszych książek to: Aleksandra Pieńkosz (rocznik 1992) *Jestem tylko kruchym demonem* (2010), Paulina Maciejuk (1987) *Nie wiem skąd ... słona łza* (2010), Agata Szczodrak (1988) *Fluid rozpustnego nieba* (2010), Dominik Sobol (1998) *Marzeniodajnia* (2014), Izabela Tonkiel (1988) *Bezdroża samotności* (2016). Cztery z wymienionych tomów doczekały się obszernego i ciekawego omówienia na łamach PKK. Artykuł Urszuli Gierszon, znanej poetki z Lublina, dotyczy książek Aleksandry Pieńkosz, Pauliny Maciejuk,

Agaty Szczodrak i Katarzyny Sawczuk. Omówienie wskazuje na szczególną w tych młodych wierszach predylekcję, która jest zresztą w pewnym sensie cechą wspólną poezji pokoleń współczesnej młodzieży literackiej. W szkicu zatytułowanym *Pokoje kobiet* Urszula Gierszon docieka: *Co, oprócz młodego wieku, łączy te poetki? Przede wszystkim wrażliwość, z którą muszą się uporać, i która każe im ułożyć sobie świat, znaleźć w nim sens i swoje miejsce*⁸. Dla objaśnienia powyższych kwestii autorka wykorzystała zapożyczony od Urszuli Jaros klucz-obraz („pokoje kobiet”), który stanowi tytuł jej debiutanckiej książki i w ramach tej kategorii opisowej przedstawia świat poetycki tych kobiet jako przestrzeń domu, czy ściślej pokoju, który niekiedy staje się całym kosmosem...

W niemałej gromadce najmłodszych poetów uderza pewna dysproporcja: na siedem debiutów tylko jeden (i to wcale nie najmłodszego autora) należy do mężczyzny – do Dominika Sobola; resztę tych „pierwiosnków” poetyckich ofiarowały nam panie. Nie chcę snuć pochopnych wniosków z tej „statystyki”, bo przecież w całej serii zachowano idealny parytet: 11 tomów wyszło spod ręki poetek, i również 11 należy do poetów. Ale jedno dopomina się tu jeszcze uwzględnienia, otóż wśród autorów-mężczyzn zdecydowana większość to poeci ze znaczącym i znanym dorobkiem. Przedziały wiekowe między poszczególnymi autorami są tutaj widoczne: od rocznika 1939 (Ryszard Chojecki), przez 1940 (Ryszard Kornacki), 1945 (Henryk Kozak, który opublikował w ramach serii trzy tomy), 1955 (Marek Pietrzela), 1957 (Mirosław Chodynicki), 1959 (Wiesław Gromadzki), 1968 (Piotr Kowieski) ... i aż do roku 1988, w którym urodził się Dominik Sobol (zadebiutował w roku 2014). Pomiędzy starszymi pisarzami, a tym najmłodszym, widać lukę całego jednego pokolenia (1968-1988). To musi zastanawiać.

Na szczęście zupełnie odwrotną tendencję widać wśród poetek. W całej dwunastoosobowej „drużynie żeńskiej” właściwie tylko dwie poetki, zresztą z niemałym dorobkiem, reprezentują starsze pokolenie, tj. Helena Romaszewska (dwa tomiki w serii i kilkanaście innych w całym dorobku) oraz Marianna Pawłowska, która wprawdzie zadebiutowała dopiero w 2016 roku, ale ma za sobą liczne publikacje w czasopiśmie i antologiach pokonkursowych. Reszta pań poetek urodziła się w latach 1978-1993, dzięki czemu z nadatkiem wypełniła lukę pokoleniową, jaka powstała w tym przedziale czasowym za sprawą opieszałości czy posuchy na męskiej części sceny literackiej Podlasia. W obawie przed posądzeniem mnie o „seksizm” w badaniach literackich pragnę dodać obserwację z innego obszaru życia społecznego. Od jakiegoś czasu, chyba od szóstej dekady XX wieku, obserwuję odwrót mężczyźni od klasycznych studiów humanistycznych, takich jak historia, polonistyka czy historia sztuki, a równocześnie istotny napływ

⁸ U. Gierszon, *Pokoje kobiet*, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* 2013, nr 1, s. 7-19

na te studia utalentowanych kobiet. Analogiczne zjawisko obserwujemy w zawodzie (stanie) nauczycielskim: dominują kobiety, a w niektórych placówkach edukacyjnych, szczególnie niższego szczebla, pracują wyłącznie kobiety ... To też daje do myślenia. Ale zostawiam ten problem psychologom społecznym, socjologom i ... politykom (!).

A może po tej „męskiej” stronie sceny literackiej wyschły jakieś poezjorodne źródła, szczególnie wyobraźnia? Snuję różne przypuszczenia, żeby sobie poradzić z tym zaskakującym dla mnie obrazem „schodzenia poetów” z pierwszej linii boju ... A może jest tak, jak to określił kiedyś Tadeusz Konwicki w jednym z wywiadów: *Wyobraźnia najbardziej kocha młodość. Jest największym przyjacielem młodości. W późniejszych latach też jest potrzebna, ale już nie ma tej dobrej formy sportowej*⁹. Ta „diagnoza” doskonale się potwierdza w wierszach młodych poetek: budują oto całe światy ze swoich wewnętrznych, wyobraźniowych doświadczeń, w tej hermetycznej bańce wypełnionej własnym oddechem, gdzie mogą żyć „naprawdę”, choć w nieustannym drzeniu, by coś lub ktoś nie przerwał boleśnie ich snu ...

To poetki, ale co z młodymi poetami? Nie znajduję, doprawdy, żadnej sensownej przyczyny ich gremialnego odwrotu od świata wyobraźni. Jest owszem jeden, „jedna jaskółka”, czyli Dominik Sobol. Ale porzekadło staropolskie na temat jaskółki i wiosny nie obiecuje łatwego pocieszenia ...

Wisława Szymborska w jednym z dawniejszych wywiadów wytknęła w „Życiu Literackim”, gdzie zawiadywała działem poezji, preferowanie generacji męskiej w jednej z ówczesnych gazet w taki oto sposób: *Byłoby bardzo pięknie, by «Dziennik Polski» współpracował z młodymi także poetkami. A poetek nie jest wcale tak wiele. Kobiety są, jak wiadomo, rozsądniejsze*¹⁰.

Pora wejść w głąb podlaskiego matecznika, w oryginalny świat tych wierszy. Jako klucza interpretacyjnego użyłem tu dwu kategorii, wyraziście podsuwanych przez całą serię. Po pierwsze „genius loci”, czy wręcz, jak powtarza się to wielokrotnie i najwymowniej „locus sacer” (święte miejsce): Podlasie, Południowe Podlasie, Święte Podlasie ... To klucz nie tyle „geograficzny”, „geopolityczny” czy „fizjograficzny”, co raczej antropologiczny, etnograficzny, kulturowy, religiologiczny. Podlasie, to po prostu Duch Opiekuńczy tych, którzy się tu poczuli i/lub nigdy tych miejsc szczególnie wrażliwych uczuciowo, czyli poetycko, nie opuścili, choćby ich los rzucał bliżej czy dalej: do Lublina, Warszawy, Gdańska, nawet Nowego Jorku, czy gdziekolwiek na nieobeszłe obce ziemie; oni – gdy są prawdziwymi Podlasiakami – nigdy nie opuszczają swojego „świętego miejsca”:

⁹ O czytelniku gorącym: rozmowa z Tadeuszem Konwickim, W: W. Wiśniewski: *Lekcja polskiego i nie tylko ...* Wstęp T. Burek, Warszawa 2011, s. 66.

¹⁰ *Noblistka*, W: Wiśniewski, dz. cyt., s. 175.

*w miasteczku Liberty sto mil
na północ
od Nowego Jorku gdzie
nocami sprzątałem WAL-Marty
w kawiarni Dunkin Dantus
napisałem też
wiersz o wolności*

wiersz był cały niebieski [...]

*głupiś powiedział Józek
szewc z Białej Podlaskiej
nie ma niebieskiej wolności
jest tylko biała
jak szpitalna ściana
i jak prześcieradło pod którym leżysz
wolny
lecz martwy*

To wiersz Henryka Kozaka *Liberty*, z tomu *Miejsca magiczne*, który w roku 2001 otwierał podlaską „Biblioteczkę” poetycką.

Druga kategoria, za pomocą której chciałbym „przeświecić i udreć” zebrane w „Biblioteczkę” wiersze, to osoby nie anonimowe - „ty”, „on”, „my”, „oni”, lecz postaci posiadające autentyczne imiona czy nazwiska, historyczną realność, ciężar materialnej egzystencji i namacalną wartość. Nazwisk historycznych – głównie z naszej historii – jest w tych wierszach krocie! Dominują, co nie dziwi, bowiem lekturowe nazwiska pisarzy i artystów, niekiedy jako źródła celnych myśli, wykorzystywane są najczęściej w formie motto lub jako bohaterowie dedykacji, czy towarzyszących wierszowi dopowiedzeń o skomponowanej do wiersza muzyce, czy przekładzie dzieła na inne języki ... Analogicznie do sił spajających tekst, jakie niesie konkret miejsca „akcji poetyckiej”, wywoływanie nazwisk „obciąża” tekst nieodzownym balastem konkretności, zabezpieczającym go przed uleceniem w niezgłębione błękity ... nicości, która może niekiedy uzyskiwać namaszczające miano metafizyczności ... Wśród przywołań historycznych dominują oczywiście tacy pisarze, jak Edward Stachura, Halina Poświatowska czy Tadeusz Różewicz. Kilkakrotnie spotykamy też Cypriana Norwida, który pod piórem młodej poetki zmienił się co prawda w Kamila Cypriana, ale nie mu to – jak sądzę – nie zaszkodziło ... Obecni są też, a jakże, ks. Jan Twardowski, Czesław Miłosz i wielu innych, nie tylko polskich pisarzy. Pewną ciekawostką, dobrze zresztą korespondującą z „genius loci” podlaskiej „Biblioteczki”, jest zatrzęsienie dedykacji dla Grzegorza Michałowskiego, co zupełnie zrozumiałe i szlachetne w kontekście starej tradycji „uwdzięczenia”



K. Sawczuk



D. Sobol



J. Sawicka

mecenasa wierszem ... Bo i czymże poeta może się odplącić? Wspomnijmy o innych dedykacjach, a szczególnie dla dwu Ryszardów – Chojeckiego i Kornackiego, jako szczególnie z Podlasiem i jego „Biblioteczką” związanych. Wzmacnia to istotne dla tej serii poczucie zakorzenienia w regionie, w jego kulturze, w konkretności i prawdzie istnienia.

Wracając do kategorii poetyckiej wizji przestrzeni, w „Biblioteczce” zauważamy pewną istotną prawidłowość: im dłuższy i na ogół duchowo bogatszy żywot stoi za autorem, tym więcej przenika do wiersza namacalnego, co nie znaczy wyzutego z poetyckości, świata „zewnętrznego” – jeśli wolno użyć tego dziwacznego w kontekście poezji terminu. Nie powinno to nadmiernie dziwić; jeśli bowiem obejrzymy się za siebie – w dzieje przemian polskiej poezji XX wieku – zauważymy, jak w głównym swym nurcie coraz bardziej poetycka wyobraźnia oddala się od hermetycznych „światów wewnętrznych” (dziedzictwo romantyzmu), której mistagogami i celebrazami byli głównie poeci Młodej Polski (w odniesieniu do europejskich prądów modernizmu) i legiony ich późniejszych wyznawców i naśladowców. Nie cała oczywiście poezja zbuntowała się przeciw tej qua-si-meta-fizyce, tej uzurpacji „rządu dusz”, bo równocześnie przyszłość poezji zabezpieczały takie formacje, jak grupa skupiona wokół „Skamandra”, autentyczności z kręgu „Okolicy Poetów” (Stanisław Czernik, Jerzy Pietrkiewicz, Stanisław Piętak i in.), czy też niejeden z nurtów tzw. awangardy, jak liderzy krakowskiej, lubelskiej czy wileńskiej: Julian Przyboś, Józef Czechowicz, Czesław Miłosz. Dalszy głęboki przełom w tym zakresie dokonał się w czasie wojny, głównie za sprawą poetów z kręgu „Sztuki i Narodu”, a także „wolnych elektronów” tego czasu, jak Tadeusz Borowski. W poezji powojennej ten rzekomo „antymetafizyczny” nurt poezji polskiej podjęli tacy poeci, jak Tadeusz Różewicz czy Miron Białoszewski, a fala owa swój szczyt osiągnęła w dokonaniach tego tak szyderczo nazwa-

nego ruchu „turpistycznego”, do którego przyznawali się – wiednie, mimowiednie, bezwiednie lub przewrotnie – tak różni twórcy, jak Różewicz, Grochowiak, Bursa, Wojacek, Harasymowicz czy Karpowicz. Jak najślusniej Edward Balcerzan jeden z rozdziałów swego studium o poezji współczesnej nazwał wahlwie: *Turpizm albo (jeszcze raz) realizm*¹¹.

W zgiełku programów i manifestów, szczególnie po roku 1956, istotne miejsce zajmuje szeroki i wieloimienny nurt poezji o „rodowodzie chłopskim”, czy może lepiej o rodowodzie wiejskim, czyli idei twórczości wybijającej się z odwiecznego polskiego kompleksu wiejskości-rodzimości. Od Reja, Kochanowskiego, Karpińskiego, Mickiewicza, Lenartowicza, Konopnickiej, Czechowicza, do Tadeusza Nowaka, który współcześnie podniósł kulturę wiejską na szczyty ekspresji poetyckiej, a równocześnie pokazał, jak nasi wiejscy, przedchrześcijańscy i pogańsko-chrześcijańscy święci, „odchodzą”. A z nimi polska wiejskość, zmieniająca się na naszych oczach w nostalgiczny mit, co świetnie opisał Wiesław Myśliwski, prozaik całym sobą zanurzony w „wiejskości”. W wywiadzie udzielonym przed laty Wojciechowi Wiśniewskiemu tak to ujął: *Dziś jest to zupełnie inne zjawisko; to już nie odkrywanie z zewnątrz, to odkrywanie samych siebie, odzyskiwanie własnej tożsamości, własnej świadomości kulturowej. Pojawili się pisarze z wewnątrz klasy chłopskiej, jej kultury. Ta klasa zaczęła rodzić już nie bezimienną literaturę, lecz literaturę osobnych indywidualności [...] Słowem zrozumieliśmy, kim jesteśmy, staliśmy się świadomymi dziedzicami wielkich, niewyczerpanych zasobów kultury wiejskiej*¹². I jeszcze jedno zdanie z tego wywiadu, który jak najbardziej uzewnętrznia rolę Wiesława Myśliwskiego, ale też Tadeusza Nowaka, we współczesnej kulturze: *[...] literatura oddaje tylko wtedy pełną sprawiedliwość rzeczywistości, kiedy potrafi przetworzyć ją w mit*¹³.

Najwybitniejszym twórczym kontynuatorem kulturowej wizji Tadeusza Nowaka jest na naszym gruncie Henryk Kozak. Poeta ten jest w pełni świadomy swego powinowactwa z autorem *Jasełkowych niebiosów* (1957); w swym wierszu *List z przeszłości* (w tomie *Miejsca magiczne*) podlaski poeta składa hołd (z lekka ironiczny i autoironiczny) swemu poetyckiemu patronowi:

*czytam właśnie list od Tadeusza Nowaka
chwali moje pomysły na wiersze
gani życie*

radzi

¹¹ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965. Cz. II: Ideologie artystyczne*, Warszawa 1988, s. 67-77.

¹² Akt twórczy jest aktem okrutnym. Rozmowa z Wiesławem Myśliwskim. W: Wiśniewski, dz. cyt., s. 119.

¹³ Tamże, s. 132.

*żebym nauczył się języka obcego
 ludzi kochał
 i Boga
 miał swoją małą Ojczyznę
 unikał fałszywych proroków
 gdzieś pojechał
 i żebym przysłał nowe rzeczy
 do Tygodnika
 pod koniec 85-go*

*nad Psalmami pochylony
 coraz wyraźniej
 „słyszę krzyk sójki we śnie
 nad czarną raną wody”*

*nadziei czy rozpaczy
 króla czy kata*

Poeta „wysiedlony” (samowysiedlony) z kultury wiejskiej, skazany na pustynię „miejskości” tak oto sumuje swe życie („udane”, jak ironizuje w tytule całego tomu):

*Wybacz mi że piszę szczerze
 Tak jak jest*

*Obcy tu jestem
 I niepotrzebny
 Jak w ogródku chwast*

To cytat z wiersza *Blokowisko*. Użyłem go dla zilustrowania formy „notatki poetyckiej”, która dominuje w poezji Henryka Kozaka świadomie i dobrowolnie, i bez intencji prowokacyjnych. Myślę bowiem, że ten brat-poeta znał innej co prawda rzeki niż moja Nida, ale przecie brat-poeta-chłop, a dziś, jak ja, zwyczajny mieszczuch lubelski, którego serce i wyobraźnia nieustannie wrywa się do Matki i do Sitnika. Ten poeta, korzeniami zartyty w swoich nadkrznieńskich ugorach, nie sili się na żadne poetyzmy. On po prostu niespiesznie notuje toczące się przez krainy jego wrażliwej i pamiętliwej wyobraźni to wszystko, co się tam toczy, przepływa i niknie – „tak jak jest”; nie boi się najordynarniejszych prozaizmów, a nawet soczystego słówka, którego nie używa się w towarzystwie dam; nie wzdraga się przed wyrazami z obcych gwar: chachłackiej „tuczy”, czy wschodem pachnącej, a tak staropolskiej jak moje nazwisko „trześni” – na złość z ruska ogólnopolskiej „czereśni”. Zresztą, te „prozaizmy”, czy dialektyzmy, trafiają się jak rodzyunki w cieście, jako że poeta nie dopuszcza do zapanowania nad

swoim prawie przezroczystym, prawie narracyjnym stylem jakiejś mocnej kategorii frazeologicznej czy metrycznej. Mowa jego wierszy toczy się spokojnie, niespiesznie, niczym nizinna rzeka, niczym opowieść dwojga starych chłopów, co przysiedli na krzywej ławeczce pod cienistą topolą - w cieplej, jesiennej podwieczery - i snują głębokie, a znane od lat refleksje i życiowe mądrości, którym przysłuchuje się para gołębi grzywaczy, układająca się do snu w pachnących topolowych gałęziach.

Wiersze Henryka są wierne swej stylistycznej bezstylowości, od początku - od debiutu. Poeta po prostu pozwala im mówić jak chcą, bez napinania do granic wytrzymałości cięciwy myśli i metrum, krajobrazów nie z tej ziemi i meetafizycznych głębi, z których nie wiadomo jak się wydostać na powierzchnię normalnego życia. Potrafi napisać coś takiego (w wierszu *Dlaczego*): *Mężą mnie o niczym rozmowy / Nie oczekuję pochwał listów / I już tylko trochę ciszy*.

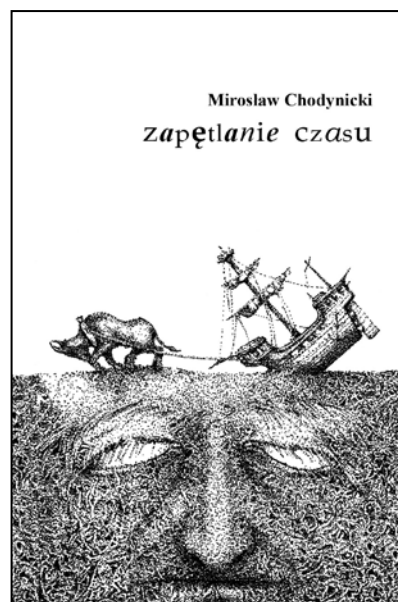
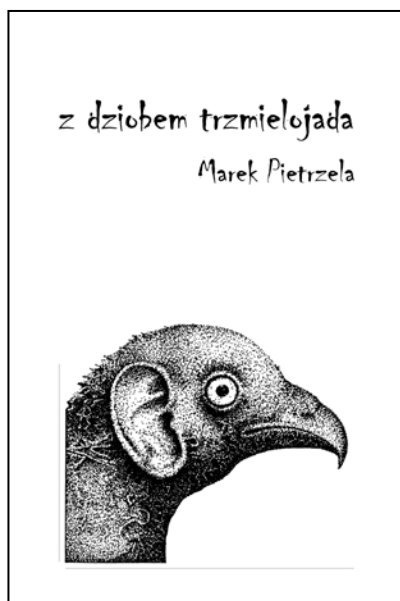
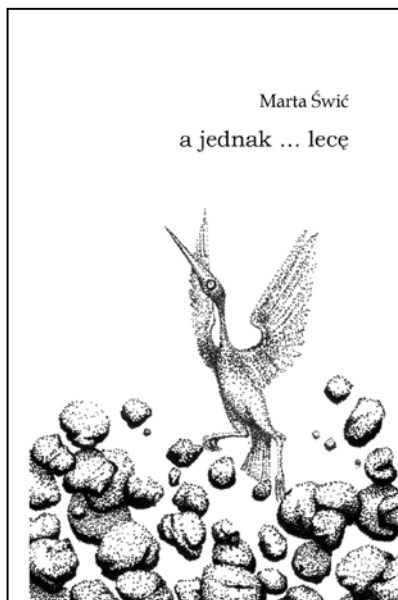
Jeśli by szukać doskonałego wcielenia kategorii poezji „białej”, to właśnie w wierszach tego poety można się nią naoddychać, nacieszyć, a niekiedy uśmiechnąć melancholijnie nad głupotą i przemijalnością tego życia, tego „udanego życia”, przy ciągłych powrotach tam, gdzie byliśmy „jeszcze wczoraj” – w Sitniku, u matki, u ojca, u sąsiadów:

*Spod nóg wyskakiwały zające
A nad olszynowymi zaroślami
Groźnie buczała tucza
Straszyla
Jeszcze straszniej niż ta
Z dzieciństwa*

Te wiersze-opowieści czyta się jak własne myśli, jak własne wspomnienia, jak własne refleksje nad niekoniecznie tak do końca „udanym życiem”. Stąd moje wrażenie, że przez całe pięćdziesiąt lat tych lektur (Kozak zadebiutował w 1967 roku) czytam ten sam na tysiąc sposobów obmyślany i opowiedziany życiorys. Gdyby to nie było trywialnym chwytem publicystycznym, z tych wierszy można by „wypreparować” nieomal kompletny kalendarz „życia i twórczości” Henryka Kozaka, poety znad Krzny, który choć obiegł może i pół świata, zdarł tysiące gęsich czy wiecznych piór, to tak naprawdę nigdy nie ruszył ani kroku za płot swego Sitnika i nie zna cenniejszego i piękniejszego miejsca pod gwiaździstym niebem, jak mały podlaski, zaryty w piachu, torfie i biedzie Sitnik!

W tym miejscu nie mogę się oprzeć jeszcze jednej myśli Tadeusza Konwickiego, z cytowanego wcześniej wywiadu: *Chcemy czytelnika gorącego. Największa satysfakcja, jeśli czytelnik uzna, że wyjęło mu się z ust, spod serca to, co sobie myślał. To, co czuł, nagle znalazł w książce ...*¹⁴ Moje omówienie „Biblio-

¹⁴ Wiśniewski, dz. cyt., s. 71.



teczki” wyraźnie zmierza ku gloryfikacji jednego autora, porzucam tedy ten szlak ...Nie roszczę sobie pretensji do niepodważalnego obiektywizmu, acz bardzo mi na nim zależy. Niech więc wybaczą mi czytelnicy „niesprawiedliwość” uwagi pisarzom, którym poświęcam nadmierną, lub wręcz przeciwnie niedostateczną empatię. No cóż, czytelnik – nawet w roli krytyka literackiego – to nie sługa, co nie wie „co to pany”..., a w sferze artystycznej wiadomo: „pan na zagrodzie”... Wszelako nie mogę się oprzeć potrzebie oddania, na ile to możliwe, sprawiedliwości zjawiskom wybijającym się w tej bardzo wybitnej grupie podlaskich poetów. Dodam od razu istotne zastrzeżenie: „Biblioteczka” nie prezentuje twórczości jakiegś mniej czy bardziej formalnej grupy, pokolenia czy nurtu literackiego. Już samo spojrzenie na daty urodzin poszczególnych autorów, od 1939 do 1993 r., czyli w przedziale lat ponad pięćdziesięciu, nie pozwala odpowiedzialnie mówić o jakiegś grupowej formacji w ramach uogólnienia historycznoliterackiego, pokoleniowego czy programowego. Ot, powstała ni stąd ni zowąd nieformalna konfraternia południowopodlaskich poetów, skupionych wokół pisma i osoby redaktora. Grzegorz Michałowski, pomysłodawca, redaktor i zapewne pierwszy krytyk (selekcjoner) serii, zachowuje się jak klasyczny „łowca talentów”, czy może nawet jak mecenas literacki i artystyczny, udostępniając miejsce na starcie literackiego maratonu zarówno wypróbowanym „zawodnikom”, jak i neofitom, zaledwie rokującym nadzieję na coś większego. Pójdę tedy jego tropem i niczym zagorzały kibic będę oklaskiwał wyróżniających się (w moich oczach) „biegaczy”, nie zapominając wszelako, że biegną w całej „stawce”... Jak w najprawdziwszym maratonie zastosować chciałbym na początek jakiś rodzaj kategoryzacji, trudno wszak jednaką miarą mierzyć kilkunastoletniego debiutanta i sprawdzonego w wielu biegach, czy wręcz wielokrotnie wieńczonego olimpijczyka. Dla uproszczenia sprawozdania posłużę się pewnym kluczem: omówię najpierw poetów metrykalnie „starszych”, a następnie gromadkę „młodzieży” poetyckiej. W tej pierwszej chciałbym wskazać przede wszystkim – oprócz omówionego szerzej dorobku Henryka Kozaka – na Ryszarda Kornackiego, Ryszarda Chojeckiego, Mirosława Chodynickiego, Mariannę Pawłowską oraz Piotra Kowieskiego (przedział pokoleniowy 1939-1968). W grupie „młodzieży poetyckiej” moją szczególną uwagę zwrócili: Aleksandra Pieńkosz, Paulina Maciejuk, Katarzyna Sawczuk, Joanna Sawicka, Dominik Sobol, Izabela Tonkiel. Kolejność przywołanych tu nazwisk wynika z dat publikacji tomików ich wierszy w „Biblioteczce”, nie zaś z jakiegś wymyślonej kolejności „na mecie”, do której, jak sądzę, jeszcze daleko...

Piękno i wartość wierszy Ryszarda Kornackiego świetnie kiedyś ujął ks. Jan Twardowski; jego słowa otwierają zresztą tomik poety z Międzyrzecza Podlaskiego: *Wszystko to bardzo mi się podoba, bo jest proste, bezpretensjonalne i ludzkie*. I dalej tak oto pisze ten poeta, który zaczynał jako „lektor” i recenzent wierszy nadsyłanych do przedwojennego pisemka młodzieży szkolnej „Kuźnica Młodych” (1931-1936): *Jest Pan czarującym człowiekiem, niesłychanie wrażliwym,*

kochanym z bliska i na odległość. Do wtóru słowom ks. Jana przywołam jeden z takich bezpretensjonalnych wierszy R. Kornackiego – *Liryk świąteczny*:

*Wiersz rodzi się
jak Chrystus
w ubogiej stajence
na sianie –
Czasem
na gołych deskach
w M-2
zadumanego poety

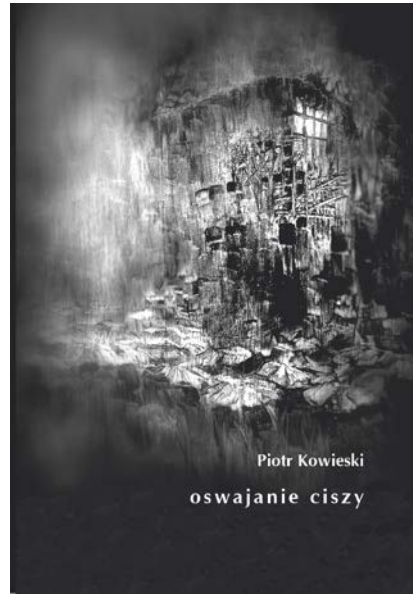
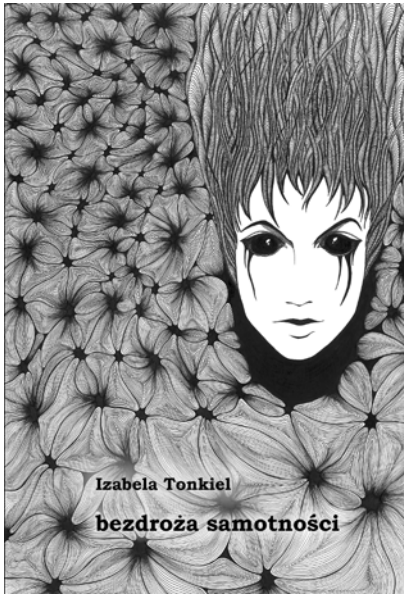
Potem urasta miłością
jak winem czerwonym
wierząc we własne
ukrzyżowanie.*

Ryszard Chojecki pochodzi spod Kazimierza Dolnego (z Jeziorszczyzny), ale od dawna (od 1963) związany jest z Łosicami i podlaskim środowiskiem kulturalnym. Mimo że od lat wrastał w zupełnie inny świat niż ten „swojski”, nadwiślański, gdzie się urodził, to przecież jego myśl, wyobraźnia i pamięć emocjonalna są głęboko wierne kolebce – Jeziorszczyźnie koło Kazimierza, rodzinie, sobie w tamtym krajobrazie. Widać to chociażby w wierszu *Jeziorszczyzna*:

*Bądź ze mną do końca
wiosno strojna w tamte kwiaty,
szumie dębu nad studnią,
sądzie jesiennych owoców,
lipo młodsza od czarnoleskiej,
słoneczny promieniu wędrujący po pokojach,
chłodzie cienistych wąwozów,
pyle dróg dookolnych,
południe urodzaju, ziół, owadów i słońca,
śnieżny, dziewiczy szlaku
do szkoły w Kazimierzu.*

*Tak mówię czule po latach, jakbym wciąż
jeszcze tam był:
bądź ze mną kraino z tamtych tysiąca dni
i nocy.*

*Bo tylko tak – bogaty nostalgią –
potrafię odnieść triumf nad wiarołomstwem
czasu i w złej godzinie przywołać najlepszy
ze snów długim i szeleszczącym zaklęciem: Jeziorszczyzna*



Mirosław Chodynicki przyfrunął na Podlasie, dosłownie do Terespoła, z daleka, aż zza Wisły, ze Szczekocin w Świętokrzyskiem, pokonując przez lata wiele innych etapów (m.in. Poznań). Jest związany z transportem kolejowym, więc „przemieszczanie się” to jego zawód. Wiersze tego poety-wędrowca nie mają tej charakterystycznej dla Podlasia pieczęci lokalnej, choć mocno w nich brzmi osobisty ton, jak chociażby w tym bez tytułu:

*jestem pełen cieni wczorajszych
przedwczorajszych
i jeszcze wcześniejszych
łążą za mną
kiedy się obejrzę
udają że ich nie ma
a kiedy odchodzą robi się pusto
czasami razem sobie śpiewamy
albo piszemy wiersze
ja piszę
one grzecznie siedzą
czekają
kiedy skończę podają
z ust do ust
i ukołysane zasypiają
jestem strażnikiem snów*

Marianna Pawłowska – z krwi i kości Podlasianka – w swych wierszach daje miejsce podlaskim krajobrazom, dramatycznym doświadczeniom tej ziemi z perspektywy osoby, która pamięta i przeżywa, jak w wierszu *Na pograniczu*, dedykowanym „Wysiedlonym w akcji Wisła”:

*Z tych wsi
Została tylko nazwa
Kleks kartografa
Na starej mapie*

*Tam była kuźnia
Dalej gospoda
Stąd dzwon cerkiewny
Na trwogę*

*W głębokiej koleinie
Dorodna brzoza
Obok samotna kapliczka
Otulona kaleką lipą
Pod pustym oczodołem
Wytarty napis
Cyrlicą [...]*

*Tu już się wypełniły dni
Z ikon odfrunęły
Struchlałe anioły
Umknęli wszyscy święci
W czworoboku podwórka
Poziomki jak krew
Kikuty kominów
Schwywane w zieloną
Sieć drzew*

*Zostaną drzazgą
W pamięci*

Najmłodszy w tej grupie doświadczonych poetów to Piotr Kowieski – artysta wszechstronny: jest malarzem, muzykiem, prozaikiem, no i poetą. Świat wyobraźni poetyckiej i kosmos niespokojnej woli twórczej poety oddaje jeden z jego wierszy – *pędzle*:

*przypinam skrzydła
i lecę
lotem koszącym
nerwowym*

*przed siebie ciągle
do przodu
mój azymut widnokrąg
to za grabowym lasem
karną kolonią pokrzyw
polną droga
wzdłuż płotu
wszyscy w domu już śpią
gdy przelatuję
nad czerwonymi łanami
gasnących pogorzeliisk
i ruinami domów
z rozpalona głową
ja i moje skrzydła
pędzle
feeria kolorów*

Ten wiersz pozwala mi w miarę gładko przejść do uwag o wierszach drugiej grupy - młodszych poetów. Tu właśnie – w tej stosunkowo młodej poezji – zdarzamy się z pewnego rodzaju hermetyzmem doświadczenia zamienionego w wiersz; jest w tym wyraźna wola pochwylenia ułamków chwil i emocji oraz zamknięcia ich w oryginalną metaforę lub koncept, które niejednokrotnie mogą kojarzyć się z technikami poetyckimi polskiego baroku, zafascynowanego pogonią za najniezwyklejszymi, najbardziej wyszukаныmi konceptami, które mają oddać chwilę olśnienia i/lub analogicznie – olśnić czytelnika.

Aleksandra Pieńkosz w swym tomiku *Jestem tylko kruchym demonem* (2010) zaskakuje nas co krok niezwykłą pomysłowością w wynajdywaniu „konceptów”, które mają oddać jej kilkunastoletnie doświadczenia emocjonalne i intelektualne. *Wśród liter się wychowałam / wśród liter/ szukam odpowiedzi* – wyznaje poetka w jednym z wierszy. To doświadczenie siebie w kategoriach niezwykłości prowokuje w którymś momencie pytanie-refleksję: *zamęczam Was i dręcę swoimi wyznaniem?* Poniżej wiersz bez tytułu:

*wyobraźnia moja
obiegła rzeczywistość trzy razy
dookoła
i zmęczyła się
więc mówię: pomyśl też za mnie
jak w Casablance
chowam głowę od
przeciągu
w rękaw męskości*

Paulina Maciejuk zadebiutowała w okresie studiów, ale jej tomik w „Biblioteczce PKK” – *Nie wiem skąd ... słona łza* (2010) – jest istotnym krokiem na drodze do własnej poetyki. Te wiersze, to jakby notatki poetyckie, z jądrem paradoksu wewnątrz miąższu zdania. Co prawda, jak wyznaje poetka, *to miłość zawróciła mi w głowie / poprzestawiała klepki / przerwała ciąg logicznego myślenia*, ale tak naprawdę, to forma – bardzo bliska japońskiemu haiku – „zawraca w głowie”, jako że namiętne poszukiwanie wymyślnej formy rządzi tymi wierszami:

*ganiem myśli
całymi godzinami
łapię
duszę
i nie mam nic
ciągle pustka
przecieka mi
między palcami
duszę się
brakiem tlenu*

Prawdziwym objawieniem wśród młodych poetów „Biblioteczki” jest dla mnie tomik Katarzyny Sawczuk. Pomijając zaskakująco wczesny debiut książkowy, tom *Czas rzucania kamieni*, wydany w roku 2011, zawiera sporo utworów piętnastolatki (!) Widać w tych wierszach jedno ze znamion autentycznego talentu – wielką odwagę myśli i wyrazu. Owszem, poetka nierzadko balansuje na granicy blasfemii, ale jej wypowiedzi przenika autentyczna pasja, gwałtowny bunt i gorączkowe poszukiwanie mocnego fundamentu życia; *trochę z Ewy / trochę z Pandory* – mówi o sobie. Nawet układ tomiku zakrawa na prowokację: wiersze ułożone zostały w trzech „segmentach”, na wzór autentycznej spowiedzi, jak określiła je poetka, czyniąc ze swej książki wyznanie grzechów ciężkich przed konfesjonałem ludzkości: „*przeciw Bogu*”, „*przeciw bliźniemu*”, „*przeciw sobie*”... Znakomity koncept, którego wszakże nie należy brać dosłownie. A oto po jednym wierszu z tego „rachunku sumienia” młodej poetki:

*czytałam Pismo święte
powypadały mi zakładki
nie wiem gdzie skończyłam
nie zacznę od początku
umiem tylko upadać*

*powypadały mi zakładki
z wierszami na ulicę*

*Panie Boże nie daj mi się sprzedać
bo „wszyscy artyści to prostytutki”*

elegia

wszystko ma swój czas
i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem (Koh 3, 1)

*recytujesz mi na dobranoc Koheleta
przez telefon
budzisz w nocy
prosisz o rozsądek*

*zabroniłeś mi o sobie myśleć
ale ja nie przestanę*

*poproszę cię o pocałunek
zbudzę w nocy
do ucha
wyrecytuję ci na dobranoc „Pieśń nad
pieśniami”*

*a ty
będziesz skalą*

A oto jak wyglądają „grzechy przeciw sobie”:

*przestałam się pchać facetom między nogi
przecież i tak gra o pierwszeństwo zginęła
wraz ze słowem równouprawnienie*

nie jestem wolna

*jestem raczej nieczysta
według żyda*

*jestem zdecydowanie zbyt odkryta
według muzułmanina*

*jestem troszkę nachalna
według mojego sąsiada*

*a ja mój faceciku
kiedy zapomnisz otworzyć mi drzwi
i przepuścisz tyłem
poślę zalotne spojrzenie szoferowi
zapisując jego imię w kolejce za tobą*

Prawo młodości, prawo odważnej szczerości ... ale czy zawsze? Czy ta pogoń za „samą prawdą”, rozebraną ze wszelkich osłon, nie popchnie autorki w stronę ekshibicjonizmu? Czy zdoła zaowocować prawdziwym pięknem, które oprze się starości, brzydocie, cierpieniu? Zobaczymy ...

Joanna Sawicka to jedna z najmłodszych debiutantek „Biblioteczki”. Wprawdzie wiersze w tomie *Urojone arytmie* wydane zostały w roku 2012, ale znajdujemy wśród nich utwory nie tylko osiemnasto-, dziewiętnastolatki, lecz i znacznie wcześniejsze. Nie dziwi przeto, że doświadczenie poetyckie, czy szkolne przygody z książkami, noszą znamiona raczej prowokacji niż autentycznego przeżycia; dużo tu wrażeń z lektur, nie tylko szkolnych: *tak płynę przez życie / z tomikiem Poświatowskiej przy boku* – wyznaje poetka, a gdzie indziej: *upatruję ciągle miłości, jestem kobieta samotną*. A więc do głosu dochodzą „złość, uraza, smutek”.

zwątpienie

przez czterdzieści pięć minut
próbują wbić nam do głowy:
idee Platona
interpretacje wierszy
od antyku do współczesności

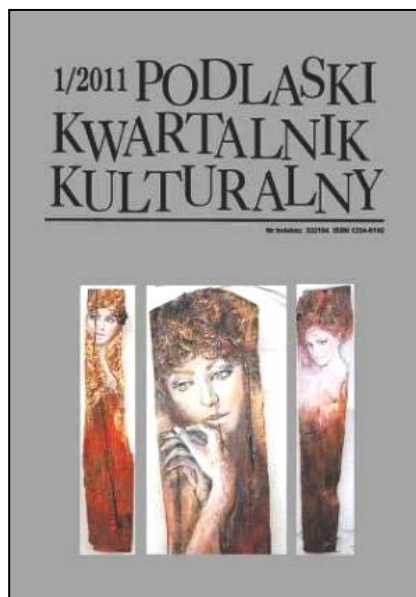
wypaczają namacalnego
Boga i rycerzyka
na tej samej płaszczyźnie

przez czterdzieści pięć minut
wbijają nam swoją mądrość

aby później wypuścić z pomieszczenia
szereg osób myślących tak samo

Jak świadczy jeden z obrazów, poetka odznacza się odwagą wyobraźni: *dzióbię powoli poezję* – w świetnym *liście do Pana*; dodajmy nie do byle jakiego pana, lecz do samego Czesława Miłosza ...

Kolejny poeta na mojej liście wyróżnionych znacznie przekroczył w chwili publikacji swego tomiku *Marzeniodajnia* (2014) masę krytyczną doświadczenia poetyckiego; od niego zresztą zaczynałem mój szkic, tak że ograniczę się tutaj do przywołania jedynie kilku zdań z dorobku tego wielce obiecującego poety. Mowa tu o Dominiku Sobolu: *jestem pierwszym / jako takim poetą / w rodzinie („samorodek”); poświęciłem się przeżywaniu / na swój sposób / po dominikowemu* (wiersz bez tytułu). W innym wierszu bez tytułu, zaczynającym się znamienne ... *jestem czarną owcą*, wyznaje buntowniczo ... *mam awersję/ do odruchów stadnych* ... Bardzo jestem ciekaw jak daleko dojdzie ten odważny poeta z Terespoła?



Na koniec tego przeglądu kilka słów o rówieśnicy Dominika Sobola, o Izabeli Tonkiel. Jej tomik *Bezdroża samotności* z 2016 roku wskazuje na wyraźną inspirację – to poezja i legenda Rafała Wojaczka. Jeden z jej utworów nosi znamienne motto – „zainspirowane wierszem Rafała Wojaczka”: *Mów do mnie jeszcze / Dźwiękami kroków / Lub krokami dźwięków / Zbliż się*



/ Do drzwi mojego serca // Mów do mnie jeszcze... / Jeśli usłyszę / A nie otworzę / Wzywając mojego imienia / W bezgwiazdnej ciemności / Roztrzaskaj mój mur. Znamienne w tej poezji jest bliskie barokowemu konceptowi-paradoksowi upodobanie w skojarzeniach z kręgu „kochania-umierania”. Jeśliby szukać dla tych wierszy jakiejś przygany, to byłaby to przede wszystkim pewna przypadkowość kompozycji całego tomu, czyli problem (wielu zresztą autorów „Biblioteczki” z nim się nie uporało) z wyrazistym doбором tekstów, w celu stworzenia jakiejś spójnej całości nie przypadkowego zbioru tekstów. Ten „mankament” (?) dotyka zresztą większość współczesnych zbiorów poetyckich, które

najwyraźniej ciężą raczej ku poetyce *journal intime* niż klasycznych kompozycji z jednorodnym tematem tezą.

Zamiast penty do tych uwag chciałbym przytoczyć kilka niezwykle przenikliwych zdań niespożytego ironisty Czesława Miłosza, które wypowiedział w Sztokholmie w grudniu 1980 r. w związku z przyznaniem mu Nagrody Nobla: *Każdy poeta zależy od pokoleń, które pisały w jego rodzinnym języku, dziedziczy style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia [...] Buntując się, popada z kolei w zależność od swoich rówieśników, od przeróżnych kierunków awangardy. Niestety, wystarczy, że wyda pierwszy tom wierszy, a jest już schwytyany.*

A w przemówieniu wygłoszonym w sztokholmskim ratuszu tak oto ironizował: *Jestem częścią polskiej literatury, która jest względnie mało znana w świecie, gdyż jest niemal nieprzetłumaczalna. Porównując ją z innymi literaturami mogłem ocenić jej niezrównaną dziwaczność. Jest to rodzaj tajnego bractwa mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współistnieją na równych prawach¹⁵.*

Ciekawe, czy wywołani tu poeci Południowego Podlasia podzielają tę przenikliwą, acz nader ironiczną uwagę wielkiego polskiego poety.

Józef Franciszek Fert - polonista, historyk literatury, poeta, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, badacz twórczości Cypriana Norwida, tekstolog i edytor, autor licznych publikacji. Członek Towarzystwa Naukowego KUL, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (prezes Lubelskiego Oddziału w latach 2002–2004).

¹⁵ Cyt. za: Czesław Miłosz: *Niedostępny kod*, W: Wiśniewski, dz. cyt., s. 430.

Jan Kukawski

(Warszawa)

Powstanie i działalność podlaskiej organizacji Konfederacji Polski Niepodległej

Powszechnie uważa się, że działającymi na Południowym Podlasiu podczas okupacji organizacjami niepodległościowymi były Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie, natomiast o rozwijającej swoją działalność – przeważnie w południowych gminach powiatu bialskopodlaskiego – Kadrze Polski Niepodległej przez długie lata mało kto słyszał. Wynikało to z faktu, że w okresie stalinowskim bez ryzyka narażenia się na poważne represje ze strony władz, za wrogą działalność antysocjalistyczną, nie można było o tym nawet wspominać. Dlatego też w latach powojennych nie tylko akowcy, ale przede wszystkim kapeenowcy, jeśli chcieli uzyskać jakieś profity związane z przynależnością do jedynej legalnej organizacji kombatanckiej, jaką wówczas był ZBOWID, w swoich życiorysach podawali, że w czasie okupacji należeli do Batalionów Chłopskich (utrzymujących na tym terenie przyjazne kontakty z partyzantką komunistyczną).

Od pierwszego półrocza 1944 r. na Południowym Podlasiu trzonem tej partyzantki były przybyłe z Wołynia dywersyjne sowieckie oddziały Roberta Satanowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, które po zakończeniu swojej „misji” na tamtym terenie przeszły na zachodnią stronę Bugu i zatrzymały się m.in. w pobliżu wsi Romaszki k. Rossoszy. Dlatego też obiektywnym miernikiem siły i znaczenia poszczególnych ugrupowań partyzanckich w powiecie bialskim nie mogą być późniejsze papierowe deklaracje, lecz rzeczywista liczba żołnierzy poszczególnych ugrupowań, którzy uczestniczyli w akcji „Burza”. Dokładne dane w tym zakresie nie są znane, ale wiadomo jest, że zgodnie z porozumieniem zawartym podczas akcji scaleniowej siła każdego ugrupowania brana była pod uwagę przy obsadzie personalnej Komendy Obwodu. I tak, komendantem obwodu Biała Podlaska miał być członek najsilniejszego ugrupowania, czyli z AK, jego pierwszym zastępcą przedstawiciel KPN, zaś kandydat na drugiego zastępcę miał reprezentować Bataliony Chłopskie. Przyjęte rozwiązanie odzwierciedlało stosunek sił, jaki według ówczesnego rozeznania panował między tymi trzema ugrupowaniami niepodległościowymi na terenie obwodu. Ostatecznie jednak stanowisko zastępcy komendanta obwodu otrzymał tylko przedstawiciel KPN, którym został kapitan Józef Strzęciwilk. Natomiast

Bataliony Chłopskie, w których szeregach duży wpływ miały elementy lewicowe, swój udział w akcji scaleniowej uzależniały od zawarcia przez AK porozumienia z przybyłym zza Bugu zgrupowaniem partyzanckim „Jeszcze Polska nie zginęła”, na co akowcy nie mogli się zgodzić.

Należy jednak zaznaczyć, że scalenia z AK odmówiła tylko ta część chłopskiej organizacji, w której przemożny wpływ miał szef sztabu BCH Kazimierz Banach. Podczas okupacji, pod pseudonimem Jan Linowski, był on też delegatem rządu emigracyjnego na Wołyniu. Natomiast Robert Satanowski, wraz ze skupioną wokół siebie grupą komunistów, z sowieckiej inspiracji utworzył na Wołyniu w dniach 6-8 lutego 1943 r. partyzanckie zgrupowanie im. Tadeusza Kościuszki. Dlatego też najprawdopodobniej już wtedy Banach został zwerbowany do współpracy z komunistyczną partyzantką. Według sowieckich planów początkowo zgrupowanie Satanowskiego miało nosić im. Feliksa Dzierżyńskiego, ale udało mu się przekonać swoich mocodawców, że na terenie gdzie duże wpływy miał rząd londyński bezpieczniej i efektywniej będzie mógł działać jako oddział partyzancki im. Tadeusza Kościuszki. Znamienne przy tym jest to, że Sowieci odrzucili jego wcześniejszą propozycję nadania nazwy im. Adama Mickiewicza. Po pewnym czasie jego oddział natknął się na kilkunastoosobową bandę rabunkową pod dowództwem Godunki (Hodunki?), która przed wojną, za sowietów oraz podczas niemieckiej okupacji, dokonywała napadów rabunkowych. Według szefa sztabu – Wincenty Rożkowski-Godunka miał być zlikwidowany za bandytyzm. Wybronił go jednak Satanowski, który następnie był wyraźnie zadowolony z działalności tego oddziału, podczas gdy pozostali dowódcy odnosili się do Godunki z wyraźną niechęcią. Treść wspomnianej relacji, jak i inne poszlaki, wskazują, że wspomniana banda dla ratowania własnego życia w nocy z 8 na 9 lutego 1943 r. została zmuszona przez Satanowskiego do wymordowania polskiej ludności we wsi Porośle. Zapoczątkowało to tak zwaną rzeź wołyńską. O Godunce wspominał również sam Satanowski, z tym że przemilczał jego niechlubną przeszłość. Według obecnie przyjętej narracji mordu w Porośli dokonała banda Dowbeszki-Korobki, która później – gdy została zatrzymana – podawała że współpracuje z Sowiecami. Najwiśdziej bez należytego wyjaśnienia sprawy, bowiem szybko ją zlikwidowano. Różnica w nazwie bandy nie ma większego znaczenia, bo ze względów konspiracyjnych zdarzało się, że jedna osoba, czy banda, posługiwała się killkoma pseudonimami. Z relacji Satanowskiego wiadomo też, że jeździł w tym czasie do Moskwy, skąd m.in. przywiózł 30 tysięcy ulotek z wizerunkiem pięknego polskiego orła w koronie. Nasuwa się więc przypuszczenie, że dla celów dywersyjnych mógł również przywieźć taką samą ilość ulotek z ukraińskim tryzubem. Niezależnie od tego dysponował on również fałszywymi pieczętkami. I tak, umowę o współpracy i zaopatrzeniu w broń, zawartą z tą częścią Batalionów Chłopskich która odmówiła przystąpienia do akcji scaleniowej z AK, poświadczył pieczętką z orłem w koronie. O tym, że rzeź wołyńska jest

następstwem dywersyjnej działalności Satanowskiego wskazuje też to, że tuż po jej szczytowym nateżeniu, we wrześniu 1943 r., otrzymał on – z pominięciem innych stopni – awans na pułkownika. Wskazuje to, że ów awans był nagrodą za jego działalność w czasie rzezi wołyńskiej, a nie za dowodzenie zgrupowaniem partyzanckim „Jeszcze Polska nie zginęła”. Otrzymany przez Satanowskiego awans jest tym bardziej zaskakujący, że nie miał on żadnego wykształcenia wojskowego, gdyż przez wojnę był tylko studentem politechniki. Został jednak awansowany, ponieważ wpadł na zbrodniczy i skuteczny pomysł walki z wrogiem w jego własnym mundurze. Kim był w rzeczywistości Robert Satanowski świadczy również jego postępowanie, gdy dowiedział się, że w jednej z miejscowości na Wołyniu pojawił się przedwojenny polski oficer oraz wydawana jest podziemna gazetka „Polska zwycięży”. Wówczas natychmiast podjął decyzję, aby ustalić i zlikwidować jej organizatorów¹. Uwzględniając ówczesną sytuację na Wołyniu można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że po napadzie i wymordowaniu polskiej ludności (w miejscowości, gdzie wydawana była wspomniana gazetka) oraz spreparowaniu fałszywych dowodów ogłosił, że tego mordu dokonali ukraińscy nacjonalisci. Podobną metodę z powodzeniem zastosował następnie sowiecki mjr Klim, którego liczący 250 ludzi oddział, przebranych w polskie mundury, został w maju 1944 r. zrzucony na Lubelszczyznę. W swoich wspomnieniach napisał: *W czasie przemarszu przez okoliczne wsie i miasto Ostrów brygada śpiewała polskie piosenki. Przemarsz ten wywołał ogromny entuzjazm w odwiedzanych osiedlach. Brygadę obrzucano kwiatami, ludzie płakali z radości widząc polskie wojsko. Krzyczą bez przerwy „Niech żyje Polska, Niech polskie wojsko”*². Być może podobna brygada, ale przebrana w ukraińskie mundury, podczas wojny działała również na Wołyniu. Wiele do myślenia daje również fakt, że dowódcą UPA na Wołyniu był Dmytro Klaczkiwski, który wcześniej uciekł z sowieckiego więzienia. Wiadomo bowiem, że tym aresztantom, którzy poszli na współpracę z komunistami, Sowietci sami organizowali takie brawurowe ucieczki, po to, żeby później mieć swego agenta w antykomunistycznych oddziałach partyzanckich.

Niespotykane szybki awans zawdzięczał Satanowski sprawnemu przeprowadzeniu rzezi wołyńskiej, która przekreśliła możliwość zawarcia porozumienia polsko-ukraińskiego, a tym samym pomogła armii sowieckiej w oparowaniu Ziemi Wołyńskiej. Następstwa współpracy Banacha z Satanowskim na Wołyniu w pełni uzewnętrzniły się dopiero w roku następnym, tuż przed akcją „Burza”, kiedy ludowcy zażądali by w akcji „Burza” razem z nimi udział

¹ AAN, CA KC PZPR sygn. 8619, relacja R. Satanowskiego; sygn. 8633, relacja W. Rożkowskiego.

² Op. cit. sygn. 219/-67.2; W. Filar, Wołyn 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie, Toruń 2011, s. 204.

wzięli przybyli na Lubelszczyznę partyzanci Satanowskiego, na co dowództwo AK nie mogło się zgodzić. W tej sprawie 15 czerwca 1944 r. doszło nawet w Izabelinie do spotkania wszystkich zainteresowanych stron. Zakończyło się ono jednak niepowodzeniem, gdyż przedstawiciele BCH nie dość że nie podpisali umowy scaleniowej z AK, to jeszcze zawarli z partyzantką sowiecką porozumienie. Wynikało z niego, że w zamian za otrzymywaną od Sowietów broń nie podpiszą żadnej innej umowy³. Podczas rozmów chłopską partyzantkę reprezentowali: Marian Tupalski, E. Duda i Krystyna Krukówna. Niewątpliwie prowadzili oni rozmowy zgodnie z instrukcją i wytycznymi swojego szefa sztabu - Kazimierza Banacha⁴. W czasie rozmów w Izabelinie z ramienia Armii Krajowej pertraktacje prowadził doskonale znający sytuację na Wołyniu były szef sztabu 27 WDP AK kpt Tadeusz Klimowski „Ostoja”. Do porozumienia tego nie zastosował się komendant podlaskiej organizacji BCH Julian Czuba, który wychodząc z założenia, że istnieje tylko jedno wojsko polskie, 6 lipca 1944 r. podpisał w Łomazach umowę scaleniową z AK⁵. W następstwie tej decyzji jego oddział został otoczony przez wojska Satanowskiego, rozbrojony, a żołnierze wywiezieni do sowieckich łagrów. Jak się bowiem okazało, lubelskie dowództwo BCH w podpisanej wcześniej z Satanowskim umowie nie tylko zobowiązało się, że w zamian za dostawę broni nie podpisze żadnej innej umowy, ale również upoważniło komunistyczną partyzantkę do ukarania tych bechowców, którzy tej umowy nie będą przestrzegać. Taki stan rzeczy niedwuznacznie wskazywał, że Kazimierz Banach był sowieckim agentem, który z Satanowskim współpracował już w czasie tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Porozumienie o współpracy z BCH podpisał szef sztabu zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie Zginęła” mjr Rożkowski, przedwojenny komunista, pochodzący z Białostoczczyzny.

Podobna sytuacja miała miejsce na terenie całej Lubelszczyzny, gdzie znaczna część Batalionów Chłopskich, będąca pod wpływem sowieckiej agentury, nie wzięła udziału w akcji „Burza”. Niewątpliwie za taki stan rzeczy ponosił odpowiedzialność przede wszystkim wspomniany szef sztabu Banach, co nie przeszkadzało mu po latach – w swoich wspomnieniach - podać, że na Podlasiu w czasie akcji „Burza” trzon 9 Podlaskiej dywizji piechoty AK gen. Ludwika Bittnera „Halka” stanowili żołnierze BCH⁶.

³ J. Czuba H. Odrzygóźdź, *Bataliony Chłopskie na Południowym Podlasiu w walce o Polskę wolną, równą i sprawiedliwą*, Biała Podlaska 2004, s. 32.

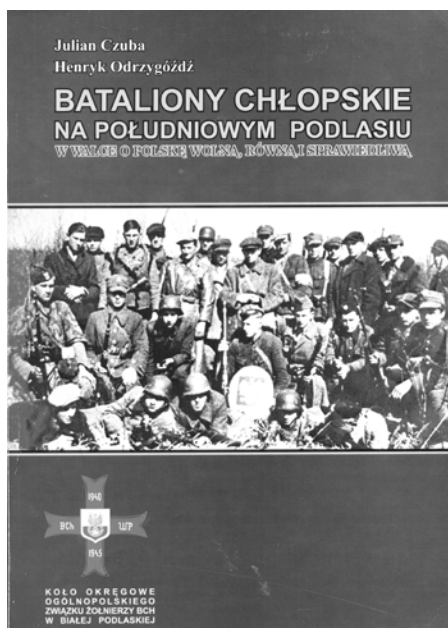
⁴ Krzysztof Juszczyk, *Zgrupowanie partyzanckie „Jeszcze Polska nie zginęła” (wrzesień 1943 – sierpień 1944)* w: *Acta Universitatis Nicola Copernici, Historia XXI – Nauki humanistyczno-społeczne*, zeszyt nr 167 [1986], s. 166-167.

⁵ I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944 cz. II. Dokumenty*, s. 422.

⁶ K. Banach, *Z dziejów Batalionów Chłopskich*, Warszawa 1984, s. 255.

Jak już wcześniej było wspomniane, Kadra Polski Niepodległej, o której przez długi czas nie wolno było nawet wspomnieć, była na Południowym Podlasiu po Armii Krajowej najsilniejszą organizacją niepodległościową. Żołnierze tej organizacji odznaczali się nie tylko zdyscyplinowaniem, ale i zdecydowaniem w walce z niemieckim okupantem, a po wojnie przeszli do podziemia i walczyli w szeregach WiN. Jako przykład można tu wymienić młodego kapeenowca Pawła Sacewicza ps. „Kropka”. Urodzony w Połuskach, pochodził ze znanej rodziny łomaskich młynarzy; tuż przed wojną ukończył młodzieżową szkołę lotniczą w Białej Podlaskiej. W czasie walk z Niemcami wyróżniał się brawurowymi atakami na wroga, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu akcji „Burza” i objęciu władzy przez komunistów z podobną determinacją, aż do amnestii w 1947 r., walczył z bezpieką. Wśród kapeenowców byli również tacy, którzy do końca nie chcieli się ujawnić. Gdy w 1948 r. do Huszczy niespodziewanie przyjechała Wojskowa Grupa Operacyjna, to ustaliła, że w miejscowości tej nadal istniała komórka Kadry Polski Niepodległej. Jej członkowie tuż przed przyjazdem wojska wyjechali na Ziemię Zachodnie.

Decyzja o powołaniu do życia Związku Polski Niepodległej, który po kilku miesiącach zmienił nazwę na KPN, została podjęta na drugi dzień po kapitulacji Warszawy (29 września 1939 r.). Podjęli ją członkowie prostanacyjnego Związku Powstańców Śląskich⁷. Miało to miejsce w dwa dni po powołaniu do życia przez inną grupę piłsudczyków wojskowej organizacji Służby Zwycięstwu Polski. Prawdopodobnie nie zdawali oni sobie z tego sprawy, że oba wydarzenia miały miejsce w tym samym mieście, a może nawet w tej samej dzielnicy. Wszystko wskazuje na to, że poglądy obu ugrupowań na sytuację jaka się wytworzyła w kraju bezpośrednio po klęsce wrześniowej były zbieżne z opinią zastępcy Komendanta Głównego Służby Zwycięstwu Polski płk Grota Roweckiego. W wydanej w grudniu 1939 r. broszurze „Czy wrzesień 1939 r. okrył niesławą naród polski?” stwierdzał on, że Polska we wrześniu nie przegrała



⁷ Przed wojną istniał jeszcze nastawiony opozycyjnie do rządu Narodowy Związek Powstańców i Byłych Żołnierzy.

wojny, ponieważ wojna nadal trwa i wraz z sojusznikami na zachodzie wszyscy bierzemy w niej udział. Dlatego też uważał, że opuszczenie zajętego przez wroga kraju przez Prezydenta i rząd było jak najbardziej właściwe. W razie dostania się do niewoli polskie władze mogłyby wówczas zostać zmuszone do podpisania niekorzystnego traktatu pokojowego. Natomiast w przypadku udania się na emigrację, po zakończeniu wojny mogłyby powrócić wraz ze zwycięskimi wojskami do uwolnionego kraju, podobnie jak to miało miejsce z rządem serbskim, rumuńskim i belgijskim w latach 1914-1918. Ze zrozumieniem oceniał on również postawę marszałka Śmigłego-Rydza, który opuścił kraj tylko po to, aby odtworzyć we Francji polskie wojsko, by wraz z sojusznikami w odpowiedniej chwili powrócić do kraju i uwolnić polskie ziemie od najeźdźców⁸. W tym miejscu można tylko dodać, że podobnie w 1812 r. postąpił Napoleon, gdy po klęsce pod Berezyną po-zostawił w Rosji resztki swoich wojsk, a sam pośpieszył do Paryża, by organizować nową armię.

Fakt, że obie organizacje konspiracyjne powstały niemal w tym samym czasie nie był przypadkowy, ponieważ wiązał się z datą wkroczenia wojsk hitlerowskich do Warszawy. O ile byli powstańcy śląscy znaliby datę kapitulacji Warszawy, z pewnością już dwa dni wcześniej zwołaliby ostatnie zebranie swojego związku, zniszczyliby jego archiwum oraz powołali do życia nowy, tym razem konspiracyjny Związek Polski Niepodległej. W niedługim czasie ZPN posiadał już swoje struktury na terenie województwa warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego, białostockiego, poznańskiego i katowickiego⁹.

Komendantem Głównym organizacji został prof. Sebastian Chorzewski. Na czele organizacji warszawskiej stanął Józef Wolski „Sawa”, województwa warszawskiego Leon Iwicki „Magda”, województwa lubelskiego Aleksander Sarkizow „Szaruga”, krakowskiego Władysław Surmacki „Docent”, białostockiego Stanisław Rydel, a katowickiego Stanisław Mastelarz „Błyskawica”. W większości byli to oficerowie rezerwy, dawniejsi powstańcy śląscy. Nowopowstała podziemna organizacja wydawała własny organ prasowy – dwutygodnik „Monitor Informacyjny ZPN”. Było to też pierwsze konspiracyjne pismo, jakie zaczęło ukazywać się w okupowanej Warszawie. W początkowym okresie szybki rozwój swojej działalności organizacja w znacznym stopniu zawdzięczała ppłk. Jerzemu Ligoickiemu, któremu po przeprowadzonej przez okupanta w grudniu 1939 r. reorganizacji Komendy Głównej Straży Ogniowej udało się objąć stanowisko kierownika do spraw technicznych. Pozostałe wyższe stanowiska obsadzone zostały przez Niemców (szeregowymi strażakami nadal byli Polacy). Ligoicki wykorzystał tę sytuację i wśród strażaków założył kon-

⁸ Biblioteka Narodowa, mf 56650.

⁹ CAW, sygn. ZNP II. 36.I; oraz sygn. IX. 3. 90.I - zawierająca dokument? w formie referatu z WIH.

spiracyjną organizację „Strażacki Ruch Oporu *Skala*”. W początkowym okresie była ona ściśle związana z ZPN, w której Ligocki był członkiem ścisłego kierownictwa¹⁰. Tym sposobem, w pewnym stopniu za pośrednictwem strażaków, komórki organizacyjne ZPN w krótkim czasie pojawiły się niemal w całej Generalnej Guberni. Po nadspodziewanie szybkim okresie rozwoju wkrótce nastąpiło jednak ograniczenie działalności (prawdopodobnie ze względów finansowych). Dalszą działalność organizacji udało się utrzymać tylko w okręgu warszawskim oraz na Podlasiu. Co prawda nie zachowały się z tego okresu żadne dokumenty (najprawdopodobniej zostały celowo zniszczone przez komunistów), ale potwierdzeniem tego jest wypowiedź ówczesnego komendanta warszawskiego ZWZ płk Grota Roweckiego, który w lutym 1940 r. na spotkaniu z kierownictwem ZPN wyraził uznanie dla powstańczej przeszłości działaczy. Stwierdził on, że *Związek Polski Niepodległej wyróżnia się wydatnie wśród istniejących i tworzących się dopiero organizacji podziemnych, sprawnością działania, dynamicznym rozrostem i niezwykłą odwagą. Udzielił też imiennej pochwały Komendantowi ZPN na miasto stołeczne Warszawę Józefowi Wolskiemu „Sawie”, którego energia i osobista inicjatywa sprawiła, że w ciągu paru miesięcy zostały na terenie Warszawy, a następnie w przyległych powiatach oraz w rejonie Białej Podlaskiej utworzone oddziały wojskowe*¹¹. Ponieważ w swojej wypowiedzi Grot Rowecki w superlatywach wyrażał się o kierownictwie organizacji, która w tym czasie znacznie zmniejszyła swój zasięg oddziaływania w terenie, nasuwa się przypuszczenie, że nastąpiło to z przyczyn obiektywnych, na które dowództwo ZPN nie miało wpływu.

Jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ tak samo, a może w jeszcze większym stopniu, podobna przypadłość dotknęła siostrzaną organizację Służbę Zwycięstwu Polski. Jak wspominał gen. Karaszewicz-Tokarzewski, pod koniec grudnia 1939 r. jego organizacja, mająca wówczas silnie rozbudowaną strukturę na terenie całego kraju i około 25 tysięcy członków, dysponowała pustą kasą, co uniemożliwiało prowadzenie jakiegokolwiek dalszej działalności. W tej sprawie wysłał on w grudniu 1939 r. do władz zwierzchnich sześć meldunków, a po Nowym Roku kolejne trzy. Nie otrzymał on jednak żadnej odpowiedzi. W tym samym czasie od rządu gen. W. Sikorskiego, którego władze francuskie ulokowały w odległym o 300 kilometrów na zachód od Paryża mieście Angers, przychodziło hojne wsparcie finansowe nie tylko dla stojącego na czele Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych inż. Świętochowskiego, ale również dla niektórych osób prywatnych.¹² Wspomniana sytuacja mia-

¹⁰ Po pewnym czasie Ligocki przeszedł do konspiracyjnej organizacji Kadra Bezpieczeństwa KB i utrzymywał kontakt z Żydowska Organizacją Wojskową, co zostało zauważone w filmie „Tora i miecz”.

¹¹ J. Radzymińska, *Zawsze niepodlegli*, Wrocław 1991, s.14 i 26.

¹² M. Karaszewicz-Tokarzewski, *U podstaw tworzenia Armii Krajowej*, Warszawa.

ła miejsce w czasie, gdy było już wiadomo, że marszałek Śmigły Rydz pozostawił w Rumunii 30 milionów złotych na finansowanie ruchu oporu w kraju. Po jego internowaniu przejęły je polskie władze z Angers¹³.

Wiosną 1940 r. do wsi Umer (gmina Samsonów na Kielecczyźnie) przyjechał z Warszawy do swoich kuzynów - Antoniego i Stanisława Fretów – major WP Waclaw Kania. Przy ich pomocy założył on kielecką organizację ZPN-KPN. Po pewnym czasie zaczęła się ona wyróżniać sprawnie działającymi oddziałami sabotażowymi „Perkun”, które na szczeblu centralnym podlegały por. Józefowi Celicy, będącemu jednocześnie zastępcą Komendanta Głównego tej organizacji. Od tego czasu, po warszawskiej i podlaskiej organizacji, kielecka była największą konspiracją KPN na terenie całego kraju. Co prawda podobne organizacje istniały jeszcze w Poznańskim oraz w okolicy Lublina, ale były one znacznie mniejsze (skupiały łącznie około 550 osób).

Z początkiem lata 1940 r., niedługo po powrocie majora Kani z Kielecczyzny, w stolicy nastąpiły dwa kolejne aresztowania, które wstrząsnęły tą organizacją. I tak, w czerwcu 1940 r. aresztowany został przez Gestapo komendant główny ZPN Sebastian Chorzewski, komendant na miasto stołeczne Warszawę Józef Wolski „Sawa” oraz wielu działaczy, w tym redaktorzy „Monitora”. Po wydarzeniach tych, dla lepszego zakonspirowania się organizacja zmieniła nazwę na Kadre Polski Niepodległej, a nowym organem prasowym został dwutygodnik „Kadra P.N”. Redaktorem naczelnym pisma został adwokat Bogumił Chwist „Bończa”. Nawiązał on później kontakt ze zbiegłym z Rumunii marszałkiem Śmigłym Rydzem. Na nowego komendanta głównego powołano znanego już nam mjr Waclawa Kanię ps. „Rawa”. Po upływie dwóch lat został on również aresztowany. Wówczas na komendanta wybrano starego legionistę płk Stanisława Klepacza. Co prawda już w 1938 r. przeszedł on na emeryturę, ale po wybuchu wojny ponownie – na ochotnika – powrócił do służby czynnej. W okresie międzywojennym zaliczał się on do najbardziej zasłużonych legionistów. Należał do Koła b. Żołnierzy 1 Pułku Legionów Polskich (Beliny) im. Józefa Piłsudskiego. Był członkiem Komisji Regulaminowej Odznaki Pamiątkowej 7 pułku, którą otrzymał w pierwszym nadaniu, m.in. wraz z Józefem Piłsudskim, Władysławem Belino-Prażmowskim, Kazimierzem Sosnkowskim i Edwardem Śmigłym-Rydzem. Na jego zastępcę powołany został dowódca grup dywersyjnych por. Józef Celica „Perkun”.

W 1943 r. Kadra Polski Niepodległej połączyła się z lewicującą organizacją „Zryw”, na czele której stał Feliks Widy Wirski i Zygmunt Felczak. W ten sposób powstała nowa organizacja – Stronnictwo Zrywu Narodowego, w której KPN stanowił pion wojskowy, a grupa Widy Wirskiego i Felczaka pion cy-

1984 r., s. 30.

¹³ Meldunek ppłk T. Rudnickiego z dnia 19.XII.1939 r. W: Armia Krajowa w dokumentach, Wrocław 1990, t.VI, s. 16.

wilny. Przyczyny które doprowadziły do zjednoczenia obu tych nie bardzo przystających do siebie ideowo ugrupowań nie są znane. Tym niemniej wydaje się, że zadecydowały tutaj względy praktyczne, gdy okazało się, że KPN, jako organizacja wywodząca się z prosanacyjnego Związku Powstańców Śląskich może być pozbawiona jakiegokolwiek pomocy finansowej. Po pewnym czasie Stanisław Kot, wpływowy minister i osobisty przyjaciel premiera gen. W. Sikorskiego, na podstawie informacji otrzymywanych od zaufanych ludzi z kraju meldował, że pod rządami Grota Roweckiego odradza się Sanacja, a ludzie przychylni rządowi gen Sikorskiego są dyskryminowani. Według raportu ministra Kota kierownictwo ZWZ zajmowało się rehabilitacją przedwojennych władz, a rząd gen Sikorskiego, w imieniu którego działa i od którego otrzymuje pieniądze, traktuje z przekąsem. Jako dowód potwierdzający stawiane zarzuty na pierwszym miejscu wymieniał sprawę byłego wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego, który znalazł się w bliskim otoczeniu Grota Roweckiego¹⁴. Wymienienie w tym kontekście na pierwszym miejscu byłego wojewody wołyńskiego nie było przypadkowe, bowiem był on głównym krytykiem działalności przedstawiciela rządu londyńskiego na Wołyniu, którym był wywodzący się z tego samego ugrupowania politycznego co minister Kot wspomniany już wcześniej Kazimierz Banach „Linowski Jan”. W odpowiedzi komendant główny odrzucił postawione mu niesłuszne zarzuty, które jego zdaniem pochodziły od ludzi związanych z konkurencyjnym w stosunku do ZWZ Centralnym Komitetem Organizacji Niepodległościowych. Zwracał jednocześnie uwagę, że wspomniana organizacja pomimo otrzymywania znacznych zasiłków z funduszy państwowych, równocześnie nie mając żadnych znaczących sukcesów, zmarnotrawiła duże środki pieniężne. Podniesione przez „Grotę” argumenty najwidoczniej przekonały Naczelnego Wodza, do czego wydatnie przyczynił się gen. Kazimierz Sosnkowski. W następstwie tego „Grot” Rowecki pozostał nadal na swoim stanowisku. Nie zawsze jednak sprawy miały tak pomyślne zakończenie. I tak, gdy wiosną 1943 r. na dowódcę formującej się na Wołyniu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK wyznaczono doświadczonego dowódcę płk Kazimierza Bąbińskiego, jego nominacja spotkała się z frontalnym atakiem ze strony szefa sztabu BCH, a jednocześnie delegata polskiego rządu na Wołyniu, wspomnianego już Kazimierza Banacha. Prawdopodobnie w tym czasie współpracował już on z sowiecką partyzantką Roberta Satanowskiego. W następstwie tego pułkownik został odwołany z zajmowanego stanowiska. Nawet w 1944 r., gdy stało się oczywiste, że na skutek wcześniejszych zaniedbań dyplomatycznych polskiego rządu na uchodźstwie, który nie wykorzystał na arenie międzynarodowej prawie dwuletniego okresu sojuszu Sowieców z Hitlerem dla prawnego zabezpieczenia nienaruszalności polskich granic wschodnich, głównym zmartwieniem niektórych ministrów polskiego rządu emi-

¹⁴ Armia Krajowa w dokumentach, t. VI, Wrocław 1991, s. 126

gracyjnego było to, żeby po wojnie nie mogli być odsunięci od władzy¹⁵.

Prowadząc swoją działalność w określonym środowisku politycznym kierownictwo KPN po pewnym czasie doszło do wniosku, że bezpieczniej będzie połączyć się z lewicowym środowiskiem „Zrywu” i dalszą działalność prowadzić jako Organizacja Zrywu Narodowego, której niełatwo będzie udowodnić przedwojenny sanacyjny rodowód. Jak się jednak wkrótce okazało, miało to również swoje złe strony, zwłaszcza wtedy, gdy została ogłoszona akcja scaleniowa. Płk Klepacz w imieniu swojej organizacji podpisał porozumienie o przystąpieniu do AK. Podpisana przez niego umowa została jednak oprotostowana przez zwolenników Widy Wirskiego i Felczaka, którzy powołując się na obowiązujący statut uznali, że Klepacz zgłaszając akces do AK przekroczył swoje uprawnienia. Uznali oni, że według obowiązującego statutu tak ważną decyzję mogła podjąć tylko Rada Naczelna. Na tej podstawie płk Klepacz odwołany został z zajmowanego stanowiska. Na nowego komendanta powołano por. Józef Celica, który był przeciwny łączeniu się z AK. Gdy jednak Niemcy po pewnym czasie ogłosili informacje o odkryciu w Katyniu grobów pomordowanych przez Sowieców polskich oficerów, to Rada Naczelna, pod wpływem silnego oddolnego nacisku swoich członków, anulowała podjętą wcześniej uchwałę i 18.VI. 1943 r. podpisała umowę scaleniową. Zawarte porozumienie nie obejmowało jednak podlaskiego członu tej organizacji, będącej w tym czasie w ostrym konflikcie z niektórymi lokalnymi działaczami AK.

Początek działalności KPN na Południowym Podlasiu związany był z osobą proboszcza parafii Rossosz – ks. Stanisława Forysia, który przed laty, w czasie walk o polskość Śląska, zaprzyjaźnił się z pochodzącym z Katowic Franciszkiem Zagórniakiem. W drugiej połowie grudnia 1939 r. Zagórniak pod

¹⁵ Traktatem sojuszniczym, zawartym latem 1939 r. pomiędzy Wielką Brytanią a Polską, strona angielska gwarantowała Polsce nienaruszalność jej granicy zachodniej. Natomiast Anglicy odmówili wówczas udzielenia podobnych gwarancji dla granicy wschodniej, licząc, że w ten sposób łatwiej będzie im się dogadać w przyszłości z ZSRR. Jednak z chwilą napaści Stalina na Finlandię, gdy wojska angielskie i francuskie – wraz z polską Brygadą Podhalańską – szły do udzielenia jej pomocy, a także podczas tzw. Bitwy o Anglię, należało zażądać od Anglii gwarancji nienaruszalności polskiej granicy wschodniej. Należało argumentować tym, że w przeciwnym wypadku polscy żołnierze nie będą chcieli się bić z Sowiecami, czy też z Niemcami. W ten sposób postąpiłby Józef Piłsudski (w 1915 r. zakazał dalszego werbunku nowych rekrutów do legionów, po to, aby następnie wystąpić do władz niemieckich z żądaniem prawnych gwarancji, że zostanie odbudowane państwo polskie). Przekonywał, że z powodu braku takich gwarancji Polacy nie chcą wstępować do legionów. W wyniku tego zabiegu utworzona została Rada Regencyjna, będąca namiastką przyszłego rządu polskiego. Z tego też powodu Legiony, które latem 1915 r. przechodziły przez Południowe Podlasie, pomimo dużej ilości zgłaszających się do nich ochotników, odmawiały przyjmowania ich do I Brygady).

przybranym nazwiskiem „Papiński” przyjechał do Rossoszy i powiadomił proboszcza o powstaniu w Warszawie konspiracyjnej organizacji Związek Polski Niepodległej. Ksiądz, który w czasie walk o niepodległość był kapelanem wojskowym w armii gen. Hallera, wyraził zgodę na założenie podobnej organizacji niepodległościowej w Rossoszy. W drugiej połowie 1940 r. ks. Forys ps. „Atylla” został mianowany przez Komendę Główną KPN w Warszawie komendantem IX podlaskiego okręgu KPN, obejmującego swoim zasięgiem powiat Biała Podlaska, Radzyń Podlaski i Siedlce. Powstały tam również odpowiednie komendy obwodów. W tym czasie przebywał na plebanii jako robotnik rolny plut. Julian Lutkiewicz. Został on zastępcą ks. Forysia do spraw wojskowych. W lipcu 1940 r. przyjechał na plebanię do Rossoszy z Poznania inny znajomy ksiądz, mjr Bolesław Juchniewicz. Przywiózł on ze sobą amerykańską nadawczo-odbiorczą stacją radiową. Radiostacja została umieszczona w dobrze zamaskowanej kryjówce, na strychu plebanii, gdzie była również obsługiwana. Za pomocą radiostacji major wysyłał dla amerykańskiego wywiadu zaszyfrowane depesze i meldunki. Prowadził również nasłuch radiowy oraz przyjmował instrukcje i rozkazy. Teksty depesz i meldunków dostarczali specjaliści łącznicy z Warszawy. Informacje wywiadowcze z Podlasia dostarczali do umówionych punktów kontaktowych żołnierze KPN. W całą sprawę wtajemniczonych było około 40 najbardziej zaufanych kapelanów. Depesze wysyłane były drogą radiową do specjalnych punktów odbiorczych, znanych tylko majorowi Juchniewiczowi. Radiostacja o kryptonimie G-2 pracowała na plebanii aż do kwietnia 1941 r., kiedy to zaczęło przybywać na Podlasie coraz więcej wojsk niemieckich szykujących się do ataku na ZSRR. Ponieważ przypuszczano, że wraz z wojskiem Niemcy mogą przysłać na Podlasie specjalne urządzenia radiolokacyjne, wyposażone w dobrą aparaturę namiarową, ze względów bezpieczeństwa radiostacja została przerzucona w pobliżu Ostrołki¹⁶.

Wiosną 1942 r. ks. Forys został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Jak się okazało, w obozie tym przebywał również aresztowany przez Niemców mjr Juchniewicz. Opowiedział on o dalszych losach swojej radiostacji. Otóż, pracowała ona w rejonie Ostrołki do września 1941 r. Następnie przewieziono ją w okolice Warszawy, gdzie wiosną 1942 r. została przez Niemców namierzona i zlikwidowana. Jak się okazało, pochodzący z Łodzi mjr Juchniewicz był podczas wojny oficerem wywiadu Stanów Zjednoczonych. Tam też wyjechał, zaraz po wyjściu z obozu. Ks. Stanisław Forys po opuszczeniu obozu i zakończeniu wojny był przez pewien czas kapelanem wojskowym (w stopniu podpułkownika) w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji powrócił do swojej parafii w Rossoszy,

¹⁶ Według niektórych źródeł radiostacja KPN na Podlasiu miała znajdować się w Łomazach. Poza publikacją I. Cabana i Z. Mańkowskiego o radiostacji w Łomazach nie natrafiono jednak na żadną wzmiankę.

dokąd po pewnym czasie zaczęły przychodzić wysyłane z USA listy mjr Juchniewicza. Ksiądz Stanisław Foryś otrzymał po wojnie podziękowanie od rządu Stanów Zjednoczonych za pomoc jaką w czasie okupacji udzielał, wraz z partyzantami KPN, oficerowi amerykańskiego wywiadu. Ze względu na konieczność zachowania szczególnej ostrożności, związanej z obsługą radiostacji, do Kadry Polski Niepodległej w początkowym okresie przyjmowane były tylko osoby zamieszkałe na terenie miejscowej parafii. Ksiądz proboszcz znał ich osobiście i miał do nich pełne zaufanie. Przyjęta metoda postępowania była jak najbardziej racjonalna, ponieważ okolice Rossoszy zamieszkiwała ludność wiejska, z której pewna część była opozycyjnie nastawiona do przedwojennych władz.

Podczas masowych aresztowań, jakie przeprowadzili Niemcy w ramach akcji AB w Białej Podlaskiej i na terenie powiatu w czerwcu 1940 r., gestapo aresztowało ponad 100 osób. Większość z nich została rozstrzelana w lesie Garbarka. W Rossoszy zostali wówczas aresztowani dwaj kapeenowcy – Piotr Ułanowicz i Ludwik Kaliszuk. Wywieziono ich do Oświęcimia, gdzie w roku następnym zostali zamordowani. Natomiast aresztowanych we wsi Romaszki członków KPN – Józefa Miszczuka, Stanisława Olszewskiego, Franciszka Kulickiego i Franciszka Kędrasia – rozstrzelano w lasach koło Międzyrzeca. Po raz drugi, ale znacznie mocniej i celniej, gestapo uderzyło w czerwcu 1942 r., kiedy aresztowany został ks. Stanisław Foryś. W Romaszkach zatrzymano wówczas dowódcę plutonu KPN – por. rez. Aleksandra Jaźwińskiego – oraz jego ludzi: Piotra Różyckiego, Antoniego Miszczuka, leśniczego Jana Brzezińskiego i Bronisława Ostrowskiego. Aresztowani byli najpierw przetrzymywani w więzieniu w Białej Podlaskiej i w Lublinie, skąd wywieziono ich do obozów koncentracyjnych¹⁷. Warto również nadmienić, że nie były to jedyne masowe aresztowania, jakie miały wówczas miejsce w powiecie bialskim. Jak meldował Grot Rowecki do polskich władz w Londynie, na przełomie lat 1940-1941 (m-ce listopad – styczeń) w Białej Podlaskiej zostało straconych kilkanaście osób, spośród których bohaterską postawą w obliczu śmierci wyróżniła się bialska dentyстка Zofia Kucharska¹⁸.

Do chwili aresztowania ks. Stanisław Foryś pełnił funkcję komendanta Okręgu IX KPN Biała Podlaska. Po upływie pewnego czasu, oprócz powiatu bialskiego, radzyńskiego i siedleckiego swoim zasięgiem obejmował on również niektóre gminy powiatu włodawskiego, łukowskiego i parczewskiego. Utrzymywany był także kontakt z niewielką placówką w Lublinie. Zastępcą ks. Forysia był Franciszek Zagórniak „Papiński”. Ponieważ znał on dobrze język niemiecki, to często wykorzystywany był do utrzymywania kontaktów z poszczególnymi organizacjami w terenie. Na dowódcę obwodu Biała Podlaska

¹⁷ J. Sroka, Na plebanii w Rossoszy, *Kierunki*1975, nr 7 (z 16. II.)

¹⁸ Armia Krajowa w dokumentach, t. I, Wrocław 1990, s.431.

powołany został były członek Służby Zwycięstwu Polski, pochodzący z Kopytnika, huszczański agronom gminny Józef Głowacki ps. „Kowalski. Na początku 1941 r. z poręczenia Józefa Głowackiego do KPN przyjęty został leśniczy Nadleśnictwa Łomazy Józef Strzęciwilk. Po aresztowaniu ks. Forysia Komenda Główna KPN dokonała zmian personalnych, w wyniku których kometandem IX okręgu KPN został Józef Głowacki, a dowódcą obwodu Biała Podlaska Józef Strzęciwilk. W połowie 1943 r., gdy Józef Głowacki „Kowalski” powołany został do pracy w Komendzie Głównej KPN w Warszawie, mieszkający w Huszczy Józef Strzęciwilk został również kometandem okręgu Biała Podlaska. Tuż przed akcją sceleniową (1943 r.) według Widy Wirskiego podlaska organizacja KPN liczyła 3080 żołnierzy kadrowych i 2000 sił pomocniczych. Wraz z okręgiem warszawskim zaliczana była do najsilniejszych okręgów w kraju.

Podlaski IX okręg Kadry Polski Niepodległej posiadał własną komórkę legalizacyjną. Oprócz docierającej na Podlasie centralnej prasy KPN, takiej jak dwutygodnik „Kadra P.N.”, czy czasopismo „Zryw”, wydawana była również lokalna prasa konspiracyjna: „Informacje Radiowe” oraz „Wiadomości z Frontów”. Redagowana była przez Aleksandra Serafina ps. „Ambasador”, „Kuzyn” i Józefa Tokarskiego ps. „Sędziwój”. Bialska organizacja KPN początkowo rozwijała się stosunkowo wolno; jej znaczący rozwój organizacyjny nastąpił dopiero w 1943 r.¹⁹

Na zaistniały stan rzeczy miał wpływ szereg czynników, zarówno o znaczeniu lokalnym, jak i ogólnokrajowym. Spośród czynników lokalnych, który znacząco wpłynął na wzrost wpływów organizacji KPN w powiecie bialskim, był przyjazd do Tuczej nowego gajowego – por. Cyprian Wierchowskiego. W miejscowości tej istniała już wcześniej silna organizacja SZP-ZWZ. Z chwilą aresztowania przez gestapo (1941 r.) jej założyciela i dowódcy, którym był kierownik szkoły powszechnej w Tuczej Stanisław Sobora, praca organizacyjna uległa wyraźnemu wyciszeniu. Przez pierwsze miesiące obawiano się, czy czasami nie dojdzie do dalszych zatrzymań; z obawy przed dalszymi aresztowaniami nie podejmowano znaczącej działalności. Sytuacja taka trwała przez



¹⁹ J. Strzęciwilk „Dunin”, Wspomnienia z konspiracji i pobytu w sowieckich łagrach 1940-1947, Lublin 1994, s.18-19.

kilka miesięcy, dopóki nie dotarła wiadomość o tym, że komendant tuczeńskiej placówki ZWZ Sobora został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Dopiero wtedy podjęto starania o sprowadzenie do Tucznej przedwojennego oficera, który by stanął na czele miejscowej konspiracji. Co prawda do czasu przyjazdu nowego komendanta na czele tuczeńskiej organizacji stał zastępca Ludwik Skwierczyński s. Józefa, ale ze względu na stan zdrowia (podczas kampanii wrześniowej był ciężko ranny) zmuszony był znacząco ograniczać swoją aktywność konspiracyjną. W tym czasie na czele włodawskiej konspiracyjnej organizacji nauczycielskiej, zajmującej się tajnym nauczaniem, stał pochodzący z Tucznej Franciszek Papiński. Prawdopodobnie też za jego pośrednictwem udało się Skwierczyńskiemu ściągnąć do Tucznej z pow. włodawskiego członka KPN – por. Cypriana Wierzchowskiego. Po przyjeździe zatrudniony on został jako jeden z dwóch gajowych. Podlegały mu lasy położone po wschodniej stronie wsi, czyli od strony Choroszczynki. W następnym roku doszło tam do tragicznych wydarzeń. Po nawiązaniu kontaktu z komendantem IX obwodu KPN (Józefem Głowackim „Papińskim”) Wierzchowski założył podobną organizację w Tucznej. Przeszli do niej dotychczasowi członkowie licznej tuczeńskiej organizacji SZP-ZWZ. Dlatego też po latach jeden z dowódców Batalionów Chłopskich ze smutkiem stwierdził, że w Tucznej nie odnotowali znaczących sukcesów, bowiem mieszkańcy tego dawniejszego zaścianka szlacheckiego masowo poparli Kadre Polski Niepodległej. W miejscowości tej miała ona swój sztab partyzancki²⁰.

Dynamicznie rozwijająca się w Tucznej działalność KPN najwyraźniej nie odpowiadała komendantowi V Rejonu AK „Rogali”, który wydał swoim ludziom rozkaz zniszczenia tuczeńskiej mleczarni, zajmującej się m. in. wyrobem masła i serów. Wspomagając finansowo organizację KPN stanowiła dla niego znaczącą konkurencję w rywalizacji o wpływy wśród okolicznej ludności. Dziesięć dni po zniszczeniu mleczarni, dla zachowania sprawy w tajemnicy, doprowadził on do likwidacji dwóch akowców z Choroszczynki – K. Gromisza oraz J. Wysokińskiego. Najwyraźniej za dużo wiedzieli o jego działalności. Kilka dni później wydał rozkaz likwidacji przedwojennego senatora Iwana Pasternaka, który prawdopodobnie od swojego parobka, być może związanego z ukraińską konspiracją, dowiedział o kulisach całej sprawy. Tragiczne wydarzenia w Choroszczynie, których echo rozeszło się po całym Podlasiu, siłą rzeczy musiały spowodować gniewną reakcję Komendy Okręgu Lubelskiego AK. Następnego miesiąca wydany został specjalny rozkaz w sprawie dyscypliny organizacyjnej. Nie można wykluczyć, że wspomniane pismo dotyczyło również innych jednostek organizacyjnych. Jednakże w tym czasie tylko w Obwodzie Białą Podlaska, po miesiącu pełnienia obowiązków, dokonana została zmiana na stanowisku komendanta. W skierowanym do podległych organizacji

²⁰ AZHRL sygn. R-137 k.4. Relacja Bolesława Horaczyńskiego z dnia 9.IX.1961 r.

terenowych piśmie stwierdził, że w większości rejonów dzieją się rzeczy podrywające autorytet naszej Armii Podziemnej o których komendanci podobwodów i rejonów, albo tolerują istniejący stan rzeczy albo zupełnie nic nie wiedzą. Dodał też, że komendanci tych jednostek nie panują nad swoimi oddziałami, które w terenie uprawiają robotę bandycko-rabunkową, stosując szantaż i wymuszanie, a niejednokrotnie i morderstwo – na tle porachunków osobistych. Ostrzegął również, że o ile dzisiaj niektóre sprawy mogą ująć bezkarnie, to w przyszłości trzeba będzie z tego zdać rachunek, ponieważ zawsze znajdą się świadkowie kto nakazał bądź wykonał jakąś robotę, za którą trzeba będzie odpowiedzieć przed sądem²¹. Wspomniane pismo było zbieżne w czasie z przeprowadzaną przez AK akcją scaleniową, w wyniku której 18 czerwca 1943 r. podpisana została w Warszawie wspomniana już wcześniej umowa scaleniowa pomiędzy AK a KPN. Nie objęła ona jednak swoim zasięgiem Podlasia. Podczas późniejszych negocjacji, nie mogąc dojść do porozumienia, wstępnie uzgodniono że nie obejmie ona całego Podlasia. Przyjęte rozwiązanie nie zostało jednak zaakceptowane przez Komendę Główną AK, która uważała, że ze względu na duże znaczenie strategiczne Południowego Podlasia przyjęte rozwiązanie nie może być zaakceptowane. Jakkolwiek nie udało się dotrzeć do szczegółowych dokumentów dotyczących tej sprawy, to wszystkie poszlaki wskazują, że przyczyną takiego stanu rzeczy były wspomniane już zdarzenia, jakie miały miejsce miesiąc wcześniej w Tuczej i w Choroszczyńce. Jeśli nawet komendantowi V rejonu AK w Piszczacu udało się za pomocą manipulacji zrzucić swoją odpowiedzialność za wydarzenia w Choroszczyńce na innych, to z pewnością gorzej mu poszło w sprawie mleczarni w Tuczej. Być może wcześniej zdążył już przedstawić ten napad jako swój wielki sukces, nie wiedząc, że w tym czasie na szczeblu centralnym trwały już rozmowy o warunkach połączenia się obu organizacji. Z tego też powodu podlaska organizacja KPN dokumenty scaleniowe z AK podpisała dopiero z końcem 1943 r., prawdopodobnie po-mimo zastrzeżeń, a może nawet sprzeciwu por. Cypriana Wierzchowskiego. Jego kolega z tajnego nauczania w tuczeńskiej szkole – Kazimierz Gromisz – został w okrutny sposób zamordowany przez nasłaną przez komendanta V rejonu AK w Piszczacu bandę. Prawdopodobnie z tego też powodu Wierzchowski dopiero w czerwcu 1944 r. został komendantem V Rejonu AK, podczas gdy w innych rejonach takie przesunięcia personalne, wynikające z przeprowadzonej akcji scaleniowej, nastąpiły znacznie wcześniej. Poza tym charakterystyczne jest to, że po zarządzeniu Akcji „Burza” niektórzy akowcy z rejonu Sławatycz, którzy jak mówili chcieli walczyć o taką Polskę jaka była przed wojną, stawili się na zbiórkę przed koncentracją w odległej Tuczej, gdy bliscy współpracownicy byle-

²¹ I. Caban, Z. Mańkowski, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, Część druga: dokumenty, Lublin 1968, s.100.

go już komendanta V Rejonu Stanisława Lewickiego „Rogali”, tacy jak pochodzący z okolic Piszczaca „Ponury” i „Marek”, do Tucznej nie przyszli. Wraz z „Rogalą” znaleźli się oni w oddziale „Zenona”.

W tym czasie gdy na Południowym Podlasiu w ramach Akcji „Burza” prowadzone były walki z Niemcami w krytycznej sytuacji znaleźli się żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Pod pretekstem wspólnego marszu na War-



szawę zostali oni operacyjnie podporządkowani sowieckiemu dowództwu. Wykorzystując nadarżającą się okazję 25.07.1944 r. Sowietci wciągnęli ich w zasadzkę i rozbroili. Jakkolwiek opór był niemożliwy, bowiem cały teren został wcześniej obstawiony przez sowieckie czołgi i gniazda gotowych do strzału karabinów maszynowych. W czasie składania broni udało się jednak Wołyńiakom o zaistniałej sytuacji powiadomić sztab Naczelnego Wodza w Londynie (przez radiostację)²². Pomimo tego, że tragiczny los jaki spotkał Wołyńską Dywizję był powszechnie znany, dowodzący akcją „Burza” na Południowym Podlasiu gen. Bitt-

ner 5 sierpnia wysłał telegram do komendy Głównej AK, w którym zadeklarował chęć wyruszenia ze swoją dywizją na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Nie otrzymał jednak na to żadnej odpowiedzi. W niejasnych okolicznościach udał się następnie do Lublina, skąd 11 sierpnia 1944 r., powołując się na otrzymane od komendanta Okręgu Lubelskiego AK płk. Kazimierza Tumidajskiego dyspozycje, wydał rozkaz podległym mu oddziałom by udać się do Białej Podlaskiej, gdzie po zdaniu starej broni mieli otrzymać rzekomo lepszą broń sowiecką²³. Jak się okazało, był to ze strony Sowietów kolejny podstęp, ponieważ zamiast przezbrojenia, pozbawieni broni akowcy zostali aresztowani i wywiezieni na Syberię. Tego losu nie podzielili jednak wywodzący się z KPN partyzanci por. Wierzchowskiego, który nie wierząc w dobre intencje Sowietów zignorował polecenie udania się do Białej Podlaskiej. Wraz z podległymi mu partyzantami ukrywał się w znanych mu melinach, oczekując na dalszy rozwój wypadków. Podobnie, ale z innych powodów, postąpił Stefan Wyrzykowski „Zenon”, który po konflikcie na tle personalnym ze swoimi przełożonymi również opuścił zgrupowanie.

²² J. Turowski, *Pożoga: Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 505.

²³ J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja Piechoty AK*, Biała Podlaska 1995, s. 265.

Niezależnie od wcześniej opisanych przypadków wpływ na postępowanie Wierzchowskiego mogły mieć również wydarzenia jakie miały miejsce na Podlasiu, gdy oddziały 27 WDP AK pod koniec pierwszej dekady czerwca 1944 r. forsowały rzekę Bug. Otóż, na 10 dni przed spodziewaną przeprawą nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta VII Rejonu AK Wisznice-Sławatycze. Dzieśięć dni później, gdy część żołnierzy Wołyńskiej Dywizji przeprowała się przez Bug (w okolicy Zabłocia), nie tylko nie otrzymała żadnego wsparcia ze strony AK, ale została zaatakowana przez Niemców. W wyniku tego 3 partyzantów zostało zabitych, a czterech rannych. Tak się złożyło, że w ślad za tą grupą dwa tygodnie później, w nocy 23/24 czerwca, w tym samym miejscu przeprowała się zagubiony podczas walk na Polesiu i nikomu nie zapowiedziany oddział Władysława Czermińskiego „Jastrząb” (z 27 WDP). Do partyzantów tego oddziału nikt nie strzelał, a gdy po sforsowaniu rzeki udali się do Zabłocia, zostali tam dobrze przyjęci i ugoszczeni²⁴. Na drugi dzień, po odpoczynku i zaopatrzeniu w prowiant, prowadzeni leśnymi duktami przez przewodnika dotarli do Choroszczyńki, skąd skierowali się w kierunku Dąbrowicy Dużej.

Pochodzący z powiatu włodawskiego Wierzchowski mógł być również dobrze zorientowany w wydarzeniach jakie miały miejsce na terenie jego rodzinnego powiatu. Po sforsowaniu rzeki nie mieli oni kompetentnego przewodnika, wskutek czego podczas walk z Niemcami zginął doświadczony oficer por. Stysło Klaudiusz „Biały”. Wcześniej odznaczony był on Krzyżem *Virtuti Militari* oraz dwukrotnie Krzyżem *Walecznych*. Jak się później okazało, również na tym odcinku Niemcy byli już wcześniej przygotowani na „przyjęcie” przybyłych zza Buga partyzantów²⁵. Rozżalony takim stanem rzeczy szef sztabu 27 WDP AK Tadeusz Klimowski „Ostoja” wysłał do Komendy Głównej Armii Krajowej obszerny raport. Zawarł w nim informacje o słabym wyszkoleniu akowców w powiecie włodawskim oraz o silnych wpływach, poczynając od terenów nadbużańskich aż do lasów parczewskich, komunistycznej partyzantki Roberta Satanowskiego. Informował również, że według relacji spotkanych przez niego sowieckich oficerów uzyskał zapewnienie iż kpt Rzaniak Kazimierz „Garda” po przekroczeniu frontu nabiera sił w jednym z sowieckich ośrodków wypoczynkowych²⁶. Jak się później okazało, musiał to być jednak podobny „ośrodek wypoczynkowy” w jakim wcześniej przed rozstrzelaniem przebywali polscy oficerowie w Katyniu. Jedyną znaną reakcją komendanta Lubelskiego Okręgu AK na ten raport było odwołanie Klimowskiego „Ostoi” ze stanowiska szefa sztabu 27 WDP AK i wyznaczenie na jego miejsce dotychczasowe-

²⁴ L. Karłowicz, *Jastrzębiacy: historia oddziału i batalionu por. „Jastrzębia” w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej*, Warszawa - Lublin 2013, s.236;

²⁵ J. Turowski, op. cit. s. 394.

²⁶ AAN/AZHP, 203/-105, k. 107. Raport szefa sztabu 27 WDP AK o słabości AK w powiecie włodawskim.

go dowódcę obwodu włodawskiego Romualda Kompfa ps. „Rokicz”. Jako przyczynę odwołania kpt „Ostoi” podano względy zdrowotne, ale nie wydaje się prawdopodobne, aby miał to być właściwy powód. Wiadomo bowiem, że niedługo po przyjeździe do stolicy jako przedstawiciel Komendy Głównej AK wziął on udział w spotkaniu w Izabelinie, a podczas Powstania Warszawskiego odznaczył się jako dowódca jednego z batalionów. W różnych dzielnicach Warszawy walczyli również członkowie stołecznej organizacji Kadry Polski Niepodległej. Szczególnie odznaczyła się walcząca w Śródmieściu (w zgrupow. „Bartkiewicza”) kompania kpt Józefa Celicy „Lechicza”. Broniła ona, ponosząc znaczne straty, położonego na rogu ulicy Kredytowej i Mazowieckiej gmachu Towarzystwa Kredytowego. Czy w walkach tych brał również udział pochodzący z Południowego Podlasia Józef Głowacki „Kowalski”, nie wiadomo. Z tego okresu nie pochodzi o nim żadna wzmianka. Widziano go natomiast w Huszczy, jak przed wyborami do Sejmu w 1947 r. agitował do głosowania na kandydatów znajdujących się na liście Stronnictwa Pracy.

W wyborach do Sejmu nie wzięli udziału ci kapeenowcy, którzy w końcowej fazie akcji „Burza” zostali rozbrojeni przez wojska sowieckie i wywiezieni do ZSRR. Powrócili oni do kraju dopiero po wyborach, gdy komuniści już się umocnili u władzy.

Marianna Pawłowska

(Niemojki)

W zakładkach pamięci

Czas, jak złośliwy kornik wierci dziurkę w pamięci. Zamazują się ukochane twarze, ulatują strzępki zdań, szyfry młodości coraz rzadziej dają się odczytać. Trzeba się śpieszyć.

Dzieciństwo

Z tej szczeliny życia
Przez którą nie przenikały czarne kolory
Jeszcze przed pogrzebami
Gdy na odpust zjeżdżały
Wszystkie ciotki i wujkowie
Trzeba było dostawiać stoły
I krzesła pożyczać od sąsiadów
Biegnie z rzeszotem
Pełnym dobrych wspomnień

Prosto z wiejskiego podwórka
Boso bo tak wygodniej

W radosnych podskokach
Za żółtymi kulkami gęsi
Wypasanych na gęściutkiej koniczynie
Zaróżowionej jak twarzyczka dziewczęcia
Dzięcielina jawiła się astralnym zieleń
Polonista jak od natrętnej muchy
Odganiał się od pytań
Tłumaczył że są trudności z interpretacją tego pojęcia
No cóż to było w czasach
Przed Wikipedią

Słońca zachodzące za kartofliskiem
Białe karły czerwone olbrzymy
Płonące stosy łęcin

Strumienie iskier
 Jak skrzące warkocze komet
 Wybuchy trzaski
 Droga w mlecznej mgłę i dymie

Najpiękniejsze z ziemskich galaktyk

Są takie miejsca, w których można się zbudzić i pozostać w czasie który nie mija. Świat mały, bezpieczny, zdefiniowany powtarzalnością wydarzeń i prac regulowanych porami roku, niedzielną mszą, odpustami. Dom pełen znajomych sprzętów, jednoznacznie rozpoznawalnych dźwięków, skrzypień, uspokajających zapachów... tajemnych zakamarków. Tu nie zamyka się drzwi



Autorka wspomnień (tak wyglądałam przed laty).

na klucz, a jeśli zamyka, to i tak wszyscy sąsiedzi wiedzą za którą okiennicą leży. Gdy przyjadą niezapowiedziani goście, to dowiedzą się na którym polu gospodarz pracuje i kiedy na obrządek wróci do domu. Otwarta brama, więc moi są niedaleko. Wpadłam na chwilkę do dziadków.

Dziadek, osiemdziesięcioparoletni staruszek, krzepki, co to i obrządek robi, narąbie drzewa na całą zimę, nakosi pokrzywy dla świń, a jak jest okazja to i kielicha wypije. Lubi pogadać, byleby tylko miał słuchacza. Tak jest i dzisiaj. Usiadł na niziutkim zydelku, plecy o ciepły kafłowy piec oparł. Widać, że sobie to i owo jeszcze przypomina, marszczy czoło, porusza bezgłośnie ustami. Zaraz zacznie opowiadać.

Na tym samym podwórku stoi wielka murowanka syna. Ale nie chciał się przeprowadzać. *Tu mi dobrze – zawsze mówił. Na swoich śmieciach jestem. Tam za głośno, z centralnego za suche powietrze, a i kuchni gazowej boi*

się zapalić, bo zaraz wybuchnie. Lubi głośno słuchać radia. W telewizorze to cyganią.

Już jest gotowy. Odchrząknął raz i drugi ... i opowiada swoje historie. Oczy mu się zaświeciły kiedy kończył, zarumieniły policzki. Dumny, że jeszcze tak mu pamięć dopisuje. Wciąga wargi do bezzębnych ust, a wtedy twarz wygląda jak usychająca figa. Protezy mu przeszkadzają. Zakłada je czasami, jak idzie do kościoła, albo jedzie na rynek do miasta. Oj, przejechałby się furmanką, ale we wsi tylko u jednego gospodarza są konie, a i to dla letników.

- *A wie dziadek, kto to ułożył?*

- *Nie, ot tak, powtarzali na wsi jedni drugim. -To jeszcze opowiadał mi mój ojciec...*

- *Dawniej to ludzie nie byli tacy wykształceni, mało kto umiał czytać i pisać, to sobie takie komedyjki wymyślali. Czytali tylko z książeczki do nabożeństwa, drukowane. A pisać? Ledwie nagryzmolili jako tako swój podpis na dokumentach gromadzkich. Sam przecież Totolotka daje tobie do wypełnienia.*

Lubię wracać do domu rodziców, do mojej rodzinnej wsi Siliwonki. Czekają tu drzewa znajome: jesion, przy którym stał pradziadków dom, lipy wokół podwórka, z wiecznie brzęczącym miodobraniem pszczół, jaśminowy żywopłot, przy którym wędrowny fotograf ustawiał wszystkich po kolei, bo stanowił malownicze tło, wiekowa brzoza chroniąca stodołę, stary orzech, za którym zawsze zachodziło słońce, świerk ściągający pioruny. Całą korę miał rozoraną od góry do dołu.

Na moją lipę

Niby stateczna
Ma swoje lata
Wykołysała setki ptasich piskląt
A bawi się w chowanego
Wystarczy że wiatr
Dmucha w listek
By przesłonić słońce

Jest
Nie ma
Jest

Przez zamknięte oczy
Wślizguje się zieleń
Sączą błękitne zawirowania

W zakładce pamięci zostaną

Początek skwarne go lata
Zbawczy cień
Gorący kubek z herbatą
Aromat kwitnącej lipy
Zastygły w słodczy miodu

Pod lasem, w maleńkiej wiosce, liczącej parę domów, mieszkali w zgodzie spokojni ludzie. Stare chłopskie rody z wiekowymi korzeniami. Do nikogo nie zwracano się po nazwisku. Był Franek Staszuków, Zośka Janowa, Marysia Piotrowa, z racji położenia domu Elka spod lasu. Rodziło się dużo dzieci; słabsze umierały, więc trzeba je było szybko chrzczyć. Brano więc często na chrzestnych sąsiadów. Za jednym i drugim płotem mieszkali chrześcijacy moich rodziców. We wsi na ogół zwracano się do siebie kumo, kumie. Miali na starszych wołali ciotko, wujku. Jestem już tyle lat poza domem i ciągle mam opory, jak się zwracać do starszych kobiet – pani, czy ciociu. Niestety, tych cioć to już i na palcach jednej ręki nie zliczę.

Babie lato

W pomarszczonej zieleni łośpianów i pokrzywy
Secesyjnym bogactwie powoi
Ławka przy drodze zapuściła korzenie

Na niej rząd starowinek

Celebrują złotą jesień
Jak niedzielną beczynność
Iluminacje dojrzałych słoneczników
Laski podpierające samotność

Ciszej mileżeć nie potrafią
Patrzą rozumnie

One już przeczuwają

Kropla po kropli
Stygłą jak zgaszone świece
W koronkach zmarszczek
Kruchym przepychu bogatych lat
Niczym porcelanowe figurki
Na półce w muzeum lalek



Z mamą...też Marianną.



Fotografia rodzinna.



Dziadek Szczepan, Adela, prababcia Rozalia,
ród Wojtczuków po kądzieli.

Był we wsi stolarz, krawcowa, babka od porodów. Moje rodzeństwo i ja urodziliśmy się w domu przy jej wydatnej pomocy. Był zdun, to i wszystkie jego wnuczęta szybciej są rozpoznawane jako ród Zdunów. Kowal podkuwał konie, ale też potrafił wyrwać bolącego zęba. A gdy ktoś się bał widoku krwi, to oferował alternatywne sposoby usuwania – przy pomocy kwasu bornego, czyli tak zwanego zajzajeru. Zalewał bolący ząb kwasem, który wypalał ząb, parząc przy okazji dziąsła i język. Ale to nie miało już większego znaczenia. Niewielu pamięta, jakie nazwisko miał nasz Kowal, ale dokąd wyjechała Kaśka Kowalów za chlebem, czy za kogo wydała się Kowalów Zośka, od razu kojarzyli.

Była też osoba odpowiedzialna za modlitwy i śpiewy przy zmarłych, a potem na stypie. I tylko ta zaszczytna funkcja do dziś funkcjonuje; nastąpiła jedynie wymiana na nowszy model. Iwona ma temperament, mocny głos, zna wiele współczesnych modlitw i nowych pieśni, ale leciwa pani Gienia, która przekazała jej pałeczkę, jeszcze kontroluje i poucza. Obrzędy pogrzebowe były i są bogate, od kiedy pamiętam. Schodzi się wieczorem cała wieś, przyjeżdża rodzina, modlą się i śpiewają do późnej nocy przy trumnie. Gospodarze częstują ciastem, podają picie. Zdarza się też, że ciała jeszcze nie ma, bo ktoś zmarł w szpitalu, czasem gdzieś daleko od domu, w wypadku, i nie udało się załatwić szybko wszelkich formalności. Wtedy modły trwają dwa, czasem trzy wieczory, a ciało przywozi się do domu tuż przed wyprowadzeniem, żeby można było pożegnać zmarłego. Na skraju wsi jest stara kapliczka, do której pieszo odprowadza się zmarłego. Tam żegna się ze wsią i dopiero wtedy trumnę zabiera karawan. Nadal panuje przesąd, że kto ostatni opuści stypę, po tego przyjdzie w pierwszej kolejności śmierć. Starsze kobiety często wybierają sobie same ostatni strój, który na nie czeka. Mam taką samotną sąsiadkę.

Wdowa Tereska czeka

Za okiennicami
Po słonecznej stronie
Nad zagatą
Przytulone nietoperze

Zahibernowany dach
Drzwi próg cała chata
Nawet wdowa Tereska
Jakby nie z tego świata

Tętno coraz wolniejsze
By nie obciążać serca
I coraz dłużej drzemie
Przy oknie lubi siedzieć

Wygląda wciąż na drogę
Czy jej Szymek nie jedzie
Jesienią wyruszył po drzewo
Lat temu ze dwadzieścia
- *Trzeba napalić w piecu*
- *Pewnie zziębnięty wróci*
Ręką podpira głowę
A drugą na spódnicy
Paciorki przesuwa pracowicie
Po kładce różańca
Całe życie

Ze ściany Święta Barbara
Patronka dobrej śmierci
Uśmiecha się
- *Nic się nie bój*

Została sama jak palec
Ostatnia sukienka gotowa
Na sercu szkaplerz medalik
Przypominają Maryi
By dotrzymała słowa
Chce umrzeć szczęśliwie
We śnie
Zrobiła rachunek sumienia
Co wieczór prosi Boga
O jałmużnę zrozumienia

Czerwone jabłuszko, przekrojone na krzyż, czemu ty dziewczyno, krzywo na mnie patrzysz. Ty mi buzi dasz, ja ci buzi dam, ty mnie nie wydasz, ja cię nie wydam. Tak podśpiewywano na weselach. Niestety, nie zawsze tak się sielankowo kończyło. Jeśli dziewczęciu ktoś zawiązał świat i spodziewała się dziecka, a na dodatek nie do końca była pewna który z zalotników jest ojcem, to pozostawała jej jeszcze jedna deska ratunku. Jabłuszko, koniecznie dorodne i czerwone – bo to barwa magiczna – krojono na krzyż i puszczano w misce na wodę. Popędzane zaklęciami, dyskretnymi podmuchami, cichym błaganiem, dopływało do brzegu, wskazując w którym kierunku szukać hultaja, by doprowadzić go do ołtarza.

W okolicy w której mieszkała Jagódka w promieniu kilku kilometrów nie było rzeczki, ani strugi. Za to zabagnionych łąk, podmokłych, było co nie-miara. No i nadszedł czas poprawiania natury. Przez wschodnią Polskę przetaczała się akcja-melioracja, a z nią ekipa młodych, krzepkich chłopów na schwał,

często kawalerów, którym koczownicze życie nie przeszkadzało. We wsi liczącej 21 numerów pozostało aż trzech meliorantów. Wpłynęło to znacząco na przyrost naturalny wsi. Demografia zdecydowanie dodatnia. To i Jagódka bez jabłka znalazła tatusia dla swojego dziadziusia. A że trochę przed czasem się urodził ... przecież wcześniaki też się zdarzają. A że nikt pary z gęby nie puścił, to i do dziś pozostaje to tajemnicą.

Był też w naszej wsi „rajko”, to znaczy wędrowne Biuro Matrymonialne. Pomagał on wszystkim, którzy mieli problem ze znalezieniem swojej drugiej połowy. Z racji dużej ruchliwości, licznych kontaktów i podróży, mówili na niego Ptaszko. Do upatrzonej panienki przywoził w swaty kawalera na „ogłedy” i jeśli młodzi przypadli sobie do gustu, dogadano się w sprawie posagu, można już było dawać na zapowiedzi. Uwijali się ... i w trzy tygodnie po zrękowinach można było wyprawiać weselisko. Potem były przenosiny. Trudno powiedzieć, czy miał szczęśliwą rękę, ale połowa skojarzonych par nie odzywała się do niego Z jego czwórki dzieci tylko jedna córka była mężatką, ale bardzo krótko.

Młode żony, także mężowie, szybko asymilowali się w nowych rodzinach ... i byli przez wieś traktowani jak swoi. Ale zdarzyło się kilka lat temu, że jeden z sąsiadów sprzedał swoje siedlisko, pole, i wyjechał do miasta. Widać było, że tęskni, bo często odwiedzał swoją wieś. Nie zostawił tu nikogo, z kim związany byłby pokrewieństwem, ale przyjeżdżał na wszystkie pogrzeby i odpusty. Zawsze znajdował się ktoś, kto go zaprosi w gościnę. Szybko znalazł się kupiec na jego gospodarkę. Mimo to, że mieszkał już tu z rodziną tyle lat, wszyscy mówią o nich Przybysze. Zostało mi w pamięci wiele barwnych postaci z dzieciństwa. Mówili dziwnym językiem, ubierali się po swojemu.

Prokopiuczka

Trudne było oswajanie jej słów

Ty prekudo swolocz

Nie brechaj

Wędrowała zamaszystym krokiem

Długą spódnicą

Zamiatała polne drogi

Aż się za nią kurzyło

Podparta kosturem

Wygrażała nim

Niewidzialnym wrogom

Do księdza mówiła batiuszka

Nie umiała czytać ani pisać

Odporna na wynalazki cywilizacji

Nie uznawała lekarzy

Zawsze tak samo stara
Żywce wycięta z przedwojennej fotografii
Z biegiem lat ubywało jej ciała
Zakładała coraz więcej ubrań
Jakby uchodziło z niej ciepło
Nikt we wsi nie wiedział
Ile ma lat
Nawet ona sama
Na pewno była najstarsza

Gdy urodził się mój dziadek
Już była
Żył dziewięćdziesiąt lat
Zmarła dekadę po nim

W nieskończonej abstrakcji
Którą nazwano czasem
Otrzymała na własność cały wiek

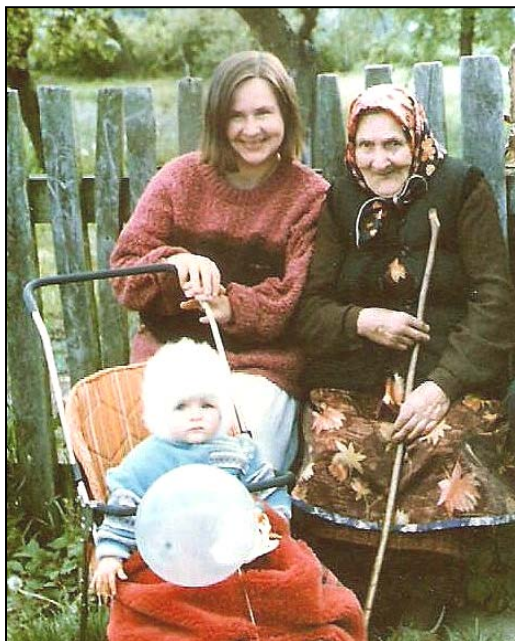
Już nie musi się martwić
Jak przetrwać kolejną zimę
Odpoczywa na cmentarzu
Pod jakimś dziwnym nazwiskiem
Obok pierwszego męża

Prokop mu było na imię

W latach 50-tych sporo młodych wyjechało za pracą nad zachodnią granicę, głównie do Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Szczecina. Wystarczyło, że jedno z rodzeństwa się tam znalazło, a już ciągnęli za sobą resztę. Dotyczyło to głównie rodzin wielodzietnych, dla których rodzice mieli za mało ziemi do podziału. Ale za to jak to później wyglądały wakacje!!! Mnóstwo miastowych dzieciaków przyjeżdżało do dziadków ... i nareszcie miałam się z kim bawić.

Miałam starszego brata i wielu jego kolegów, z którymi byłam bardzo zaprzyjaźniona, ale dziewcząt było jak na lekarstwo. Dookoła rodzili się sami chłopcy, to i starsi mówili, że znowu będzie wojna. Brat miał za zadanie mnie pilnować. Robił to jak umiał. Razem pasaliśmy krowy, przy jednym ognisku piekliśmy z sąsiadami ziemniaki, mieliśmy nawet szałas, na wypadek deszczu. Solidny był, pokryty darnią. Krowy same się pasły, a my graliśmy w karty - w oczko, w tysiąca. Jako pięcioletnie dziecko, po takiej szkole życia, bardzo dobrze liczyłam. Była to niezbędna umiejętność, bo inaczej chłopcy nie

dopuszcziliby mnie do gry. Opanowałam też umiejętność rzucania nożem, strzelania z łuku, wchodzenia na drzewa. Wycinaliśmy wierzbowe fujarki. Od biedy można było na nich grać, no może bardziej wyc. Zawsze towarzyszyły nam psy. Kiedy kończyły się wakacje szliśmy ponownie do szkoły. A wtedy pasieniem krów zajmował się dziadek, czasami babcia. Gdy byłam w pierwszej



Z moją babcią oraz synem Piotrkim.

klasie mój brat był już w siódmej. Jego klasa była najdziwaczniejsza, bowiem chodzili z nim chłopcy o kilka lat starsi, którzy wcześniej „zimowali”. Pamiętam dryblasza Tadzia, który miał jeden zeszyt do wszystkich przedmiotów ... i nosił go w cholewie butów. Był rzadkim gościem w szkole, dlatego też jego edukacja trwała dłużej niż zwykle.

W specjalnie wyciętym otworku w blacie ławki znajdował się kałamarz. Nosiliśmy ze sobą stalówki. Koszmarnie mi się pisało; w zeszycie był kleks za kleksem. Pierwsze wieczne pióro wygrałam w konkursie „wiedzo- wym”, zorganizowanym przez inspektora podczas wizytacji szkoły. Jakaż to była radość! Dostałam pod choinkę piórnika, ale krótko się nim cieszyłam. Nie pamiętam nawet, czy był piękny. Pamiętam tylko straszliwy żal, kiedy moja pani chwyciła go i zaczęła nim tłuc Janka, który w tym dniu nie był najgrzecz- niejszy. Piórnika rozpadł się oczywiście na sto kawałków.

W czterech salach lekcyjnych ropowane były drewniane podłogi, sta- ły też kaflowe piece. O zmianie obuwia nie było mowy. Uczyliśmy się na dwie

zmiany; liczba uczniów dochodziła do 140, roczniki były bardzo liczne. Budynek szkoły powstał w 1912 r. Nie wiem, czy moja babcia – rocznik 1900 – chodziła do tej szkoły. Mówiła, że uczyła się przez trzy zimy po rosyjsku, i że uczyła ją „popadia”. Pierwszym nauczycielem uczącym w tym budynku w języku rosyjskim była Nadieżda Leonowicz Paczewska. Nie wiem, czy to była owa babcina popadia? W 1956 r. dobudowano korytarz oraz dwie sale. I w takich warunkach uczono w tej szkole do 1995 r.

Historycznym wydarzeniem było założenie elektryczności, co miało miejsce w 1968 r. Do szkoły zakupiono również telewizor. W niedzielę szły dzieci na poranną mszę do kościoła, a potem do szkoły oglądać telewizję. Dyrektor mieszkał w szkole, przychodził więc z kluczem do szafki, w której stało to чудо. Oglądaliśmy z zapartym tchem wszystko, co akurat było w programie: filmy, mecze, transmisje. Dzieciaków pełniutka sala. I nie trzeba było nas pilnować - tak bardzo byliśmy grzeczni.

Przyjeżdżało kino objazdowe, a seanse odbywały się w remizie strażackiej. Wyświetlano m.in. westerny. Tata zawsze zabierał mnie ze sobą, niezależnie od tego czy był to film dla dzieci, czy dla dorosłych.

Western

Ubyło kilka chwil
Przeskoczyłam czas jak kałużę
Z daleka wyłuskuję kolory

Po polnych bezdrożach
Toczy się rozklekotany autobus
Świeci jak Wielki Wóz
Do remizy przyjechało
Kino objazdowe
Pokazać zaległą
Część świata

Antek i garbaty Zenek
Farbiarze pamięci

Patrzyliśmy z tatą
Jak po rozpostartym płótnie ekranu
Odjeżdżają bezpowrotnie
Kasztanki i siwki z całej wsi
A z nimi
Na myszatyh źrebakach
Rozbrykane dzieciństwo

Aż trudno uwierzyć, że można było żyć bez elektryczności. Lekcje odrabialiśmy przy kuchennym stole, a na dubeltowym oknie, które wstawiano na czas jesiennych chłódów i zimowych mrozów, wieszano zapaloną lampę. Jedna wisiała na ścianie. Miały one swoje nazwy, w zależności od wielkości szkła. Była też dosyć duża lampa, którą trzeba było wieszać przy wozie. Obrządki starano się zrobić jak najwcześniej, bo szarówka przychodziła szybko.

Szara godzina

Mam lat dwadzieścia
Dziesięć
Za chwilę wrócę ze szkoły
Zaspami po pas przez las
Bez tchu

Bajeczne paprocie na szybach
I czarodziejski kwiat
To z nosem w oknie brat
Jeszcze wczoraj taki maleńki
W rąk kołysce tulony do snu

Zapach lipy z imbryka
To babcia czeka
Zaraz rozpali w piecu
Knot przytnie
Wyczyści w lampie szkło

A za oknem...

Psy po polach się włączą
Stuka pociąg na moście nad rzeką
I wszędzie
Tak daleko

I wszystko dopiero się wydarzy

Potem zaczęłam się uczyć w łosickim liceum ogólnokształcącym. Dalej Uniwersytet Warszawski, internat, akademik, ale moje miejsce na ziemi to ta wieś. Poprosiłam niedawno syna, żeby zawiózł mnie tam. Tam, gdzie kiedyś sadziliśmy las - w ramach czynów społecznych..

Przejazdem

Dla ciebie to zwykła poręba
Zeschnięte liście
Ścięte stare drzewa
Słoje świadczą o co najmniej półwieczu

Dla mnie to pustka
Którą próbuję wypełnić wyobraźnią

My z dużej szkoły
Sadziliśmy małe sosenki
Prosto ze szkółki
Na obrzeżach dęby
Brzózki sięgające do kostek
Profesor z Zorką
Zdjęcia do kroniki
Podpisane wiecznym piórem

Zatrzymana mimochodem tamta wiosna

Danusia Andrzej Leszek
Lista obecności
Coraz krótsza

Gdy więcej jest wspomnień niż marzeń, to znak że nadeszła starość.
Nic nowego pod słońcem, od zarania dziejów. Ale jeszcze jestem na liście
obecności ... i z tego się cieszę.

Mirosław Chodynicki

(Terespol)

A ty maszeruj ...

tłum faluje płynie.
szeroka szara rzeka

nie jest łatwo odnaleźć siebie
w zbiorze miliarda słów
wypowiadanych krzyczanych
a niekiedy zaklinanych w wiersze
trzeba uważać by nie wypaść
z właściwego nurtu.

(pamiętaj to grozi utonięciem)

rozdeptani nie mają racji.

siedząc na krawężnikach mogą tylko
kontemplować
akceptując jedynie słuszny kierunek
cel to już inna bajka

2015-09-07

Świt jest zagadką

przedzieram się
przez gąszcz kolejnych dni
nocą przyczajony
wypatruję snu przewodnika
który przeprowadzi na drugą stronę

2015-04-09

Blues sierpniowy

pod niebem
z jastrzębiem kołuję
myśli płyną swobodniej
chłoną luźne rozważania

nikomu niepotrzebne wiersze
(tej nocy pisane)
opowiadam chwastom przyścieżnym
i jaszczurce zasłuchanej
nieruchomo na nagrzanym kamieniu

czas u schyłku dnia zmieni się
w wielką czerwoną kulę
zawieszoną nad drzewami

kosmos ma swoje plany

2015-08-09

Zguba

pod krzakiem styczniowego bzu
znalazłem zagubione słowo
przemoczone
ubłocone
nie rozwinęło się w wiersz
w niebo nie poleciało

było piękne
jedyne
i najważniejsze

2015-02-07

Cisza dnia siódmego

lubię samotność i ciszę
niedzielnego popołudnia
kiedy słońce leniwie
całuje ogród lipowy
wiersze błądzą po obrzeżach
a pies śpi pod stołem
(pewnie śni gonitwę i szczekanie)

jutro świat znów ruszy

ciurkiem popłyną minuty
wymalują zdarzenia całkiem nowe słowa
zszokują
a czar
pozostanie pod lipami

2015-08-02

Czasami anioły odlatują do nieba

nie widać dróg
ścieżek mostów

ślepiec czuje
ziemię pod stopami
twarda

mówiłeś żeby nie oglądać się wstecz
zwycięzać lęk

idę sam
anioł stróż zabłądził w lesie

2015-08-20

Człowiek muzyka i filozofia

opowiedzieć muzykę
słowa wpleść w wiatr

podobno życie to sen Boga
a człowiek
naszkicowany patykiem
na podobieństwo
poplątał plany
i utknął
pośród niepotwierdzonych tez

życie prostuje wszystko
z wiatru wyłuskuje słowa
układa w logiczne warkocze

tylko muzyka pozostaje nieopowiedziana

2015-03-18

Sekret

ze skrawków miłości
uszyłem noc
by okryła codzienność

słońcu ukradłem złoty pył
posypałem mleczną drogę
która prowadzi donikąd
ale o tym sza

nie odbierajmy złudzeń wędrowcom

2015-02-25

Depcząc w codzienność

powoli wchodzę w nowy dzień
odziany w resztki snów
doktryny całkiem świeżych filozofii
i smak nikotyny

z chodników zabieram codzienność.

napotkanym psim włóczęgom
próbuję wyjaśnić realia świata
ze zrozumieniem merdają ogonami
i odchodzą na poszukiwanie logiki
w mozaice niewidzialnych śladów
wczorajszych przechodniów

ja już nie szukam
może moi bracia będą mieli więcej szczęścia

2015-06-26

Bajki wczoraj i dziś.

nie tak miało być.

w betonowo-szklanej dżungli
samotność ma smak bimbru z colą
rozkołtysani przechodnie płyną
myśli uczepione tramwajów umierają
w kanionie jazgotu

króluje szablon

2015-09-27

nie wejdę w ramy raczej
wyłamię się i pobiegnę
po co
też
nie wiem

włóczeni poprawnie przestrzegają
reguł dawno ustalonych
powleczone bielmem oczy
nie rejestrują rzeczy
zamazane obrazy charakteryzują się brakiem inspiracji

umyj ręce
nie mów nikomu że spotkałeś anioła

2015-09-28

Noc

tak bardzo chciałbym być z Tobą
kiedy Ciebie nie ma

wiesz ... przemoczona noc
jest piękna
ubrana w ciszę i kłęby mgły

trwa nieruchomo
czas też przystanął liczy
krople na bezlistnych gałęziach
zbiera
sypnie bajką pod nogi porannym przechodniom
tak bardzo chciałbym być z Tobą

2015-02-07

Drzewo

spotykam je co dnia
witamy się przydrożnie

najpiękniejsze jest jesienią
kiedy chwyta w kolorowe liście
promienie wschodzącego słońca
opowiada plotki podsłuchane
w pożegnalnym locie ptaków
i te wyłuskane z kłótni
październikowych sikorek

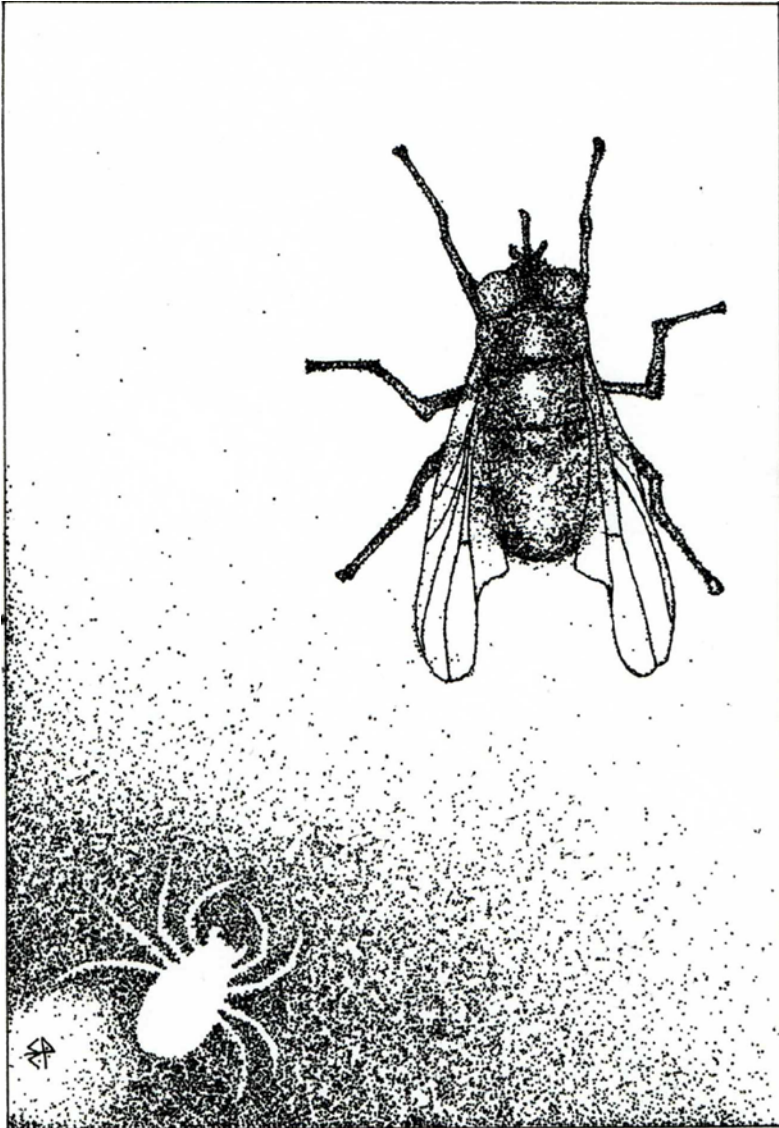
zimą milknie
rozczochną czernią czesze stal nieba
czeka na zieloną mgiełkę nadziei

2015-10-08

a gdyby tak
kieszenie pełne gwiazd
i gwizdać na wszystko

śmiać się nie płakać
bo przecież ścieżek mnóstwo
nie poznane
nie widziane nie śnione
jest tam

2015-08-13



Rys. Arkadiusz Sawczuk

Wiedząca

las nocą jest tylko czernią.
pokręcone ręce sosen
ślepia próchna w świetle
lodowatej pełni
cisza jak kot łasi się do nóg
przeciąga leniwie
nie ma ludzi zapomniani bogowie
znudzeni czekają na uroczysku
szeptunka Dunia wie
rozsypuje kruszyny ... czyta z mgły

2015-09-30

Stop klatka

gdyby tak pejzaż zatrzymać
na trochę
ten tuż przed nadejściem wiosny
i patrzeć
na chmury ciężkie
na słoneczne smugi
co deszczem przez dziurę
pionowo na ziemię
(rozczochrane drzewa dopełniają obraz)
można by gapić się
milczeć
i siedzieć na pniu zwalonym
machając nogami

2015-04-09

Przenikanie

jest sporo światów
mój twój ich.

napisani palcem na piasku trwamy
do pierwszego podmuchu
potem inne wersje
tworzą mozaikę nieodgadnionych
na pozór linii fal
albo wypiętrzonych wydm

ze szczytu widać horyzont,
pożerający czerwoną kulę

to nic
noc napisze wspanialsze historie

2015-09-27

Pozostając w cieniu

nie wchodzi w światło,
to nie jest bezpieczne.
ono potrafi obnażyć,
przepełnić,
rozkawałkować.

jak potem poskładasz w całość
klarowny obraz, godny mistrzów,
którzy złudzenie zapisywali barwną plamą.

2015-06-26

Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Kulturalne impresje znad Buga i Krzyny(3)

Jubileusz „Echa Podlasia”

W tym roku bialskiemu chórowi męskiemu „Echo Podlasia” stuknęło 90. lat. To wyjątkowe wydarzenie docenili: Prezydent Miasta Biała Podlaska, Białskie Centrum Kultury oraz emerytowani podlascy lotnicy. Chór bowiem powstał w 1927 roku przy Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Wśród pierwszych chórzystów znaleźli się m.in. Konstanty Walczuk – późniejszy wieloletni dyrygent tegoż chóru, Jan Kaczyński (ojciec Bogusława Kaczyńskiego, znanego krytyka muzycznego), Jan Waśkiewicz i inni. Działalność chóru trwa nieprzerwanie do dziś; śpiewał nawet w latach okupacji (w konspiracji), narażając się na represje i aresztowania. Wśród członków zespołu (aktualnie w liczbie 35) znajdują się ludzie różnych zawodów, m.in. rzemieślnicy, przedsiębiorcy, emeryci, urzędnicy, kierowcy, prawnicy. Łączy ich umiłowanie pieśni. Mają bardzo bogaty repertuar, obejmujący: hymny, pieśni artystyczne kompozytorów polskich i obcych, pieśni wojskowe, powstańcze, popularne, ludowe (w opracowaniu artystycznym) oraz religijne.

Zasłużony dla miasta chór wielokrotnie uświetniał swoimi występami uroczystości państwowe i patriotyczne, m.in. rocznice odzyskania przez Polskę niepodległości, rocznice uchwalenia Konstytucji 3-Maja, Dzień Wojska Polskiego oraz wizytę papieża Jana Pawła II w Drohiczynie. Jednak podstawą jego działalności jest systematyczne uczestnictwo w nabożeństwach, głównie w kościele p.w. św. Antoniego. Za swoją działalność artystyczną chór otrzymywał wielokrotnie wyrazy uznania, a także wiele nagród:

* Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta (wręczona przez prezesa Związku Rzemiosła Polskiego Jerzego Bartnika, w siedzibie Domu Rzemiosła w Warszawie; 2005 r.),

* Nagrodę za całokształt działalności artystycznej „Wawrzyn Podlasia”, przyznaną przez kapitułę Cechu Rzemieślniczego w Białej Podlaskiej (2005 r.),

* Bialską Nagrodą Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej (2007 r.),

* Honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (przyznana przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007 r.).

W tym roku z okazji pięknego jubileuszu Prezydent Miasta Dariusz Stefaniuk uhonorował zespół nagrodą specjalną, Białskie Centrum Kultury okolicz-



nościowymi grawertonami i listami pochwalnymi, a emerytowani lotnicy podlascy statuetką Srebrnego Orła. Ponadto 15 chórzystów odznaczonych zostało medalami „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Szczególne słowa uznania należą się Waldemarowi Mazurowi, absolwentowi Akademii Muzycznej w Warszawie, długoletniemu dyrektorowi Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej, od 15 lat dyrygentowi i dobremu duchowi zespołu.

Niestrudzony propagator folkloru

Zdzisław Marczuk z Zakalinek, skrzypek i harmonista, zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Na 51. dotychczasowych edycji koncertował tam aż 29 razy, wielokrotnie z zadawalającymi rezultatami, czego dowodem są zdobyte dwie „Baszty” (najcenniejsza nagroda festiwalu).

25 czerwca b.r. mistrz skrzypiec koncertował na kazimierskiej scenie ponownie, do tego w podwójnej roli, jako instrumentalista i członek duetu Duży - Mały. W obu kategoriach jury – pod przewodnictwem prof. Jana Adamowskiego – doceniło talent mistrza. Zdobył on dwie pierwsze nagrody, jako skrzypek wygrywający oberki i polki oraz partner młodej uczennicy Gabrieli Wowczeniuk z Małaszewicz, doskonalącej umiejętności gry pod okiem zdolnego nauczyciela.

- Przywykłem już do kazimierskiej sceny i cieszę się, jeśli spotykam na niej znajomych. Aby dostać się do finału festiwalu trzeba szczęśliwie pokonać wiele konkursów pośrednich, ale jakoś mi się to udaje. Gram tylko własne kompozy-



cje, a uczyłem się grać ze sluchu - na wiejskich zabawach. Teraz to procentuje. Bardzo sobie cenię nagrody zdobywane z moimi uczennicami, bo dowodzą one, że moje starania pedagogiczne nie idą na marne. Niektóre z nich zaszły bardzo wysoko – mówi wyraźnie zadowolony Zdzisław Marczuk. Warto dodać, że mistrz nie ogranicza się do solowego grania. Dzieli się on swoimi umiejętnościami i doświadczeniem z takimi zespołami, jak „Pogodna Jesień” z Konstątnynowa, „Leśnianki” z Leśnej Podlaskiej i „Jutrzenka” ze Sławacinka Starego.

W Konstątnynowie atrakcji nie brakło

Festyn „Dni Konstątnynowa”, nazywany słusznie kulturalną wizytówką gminy, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. W tym roku świętowano po raz osiemnasty. Tradycją już się stało, że imprezę otwierają zawody wędkarskie o puchar wójta. Sobotnie atrakcje rozpoczęły się od zabaw animacyjnych dla dzieci, prowadzonych przez aktorów białostockiego teatru „Forma”. Szczególnym powodzeniem cieszyło się puszczenie kolorowych baniek. Wieczorem koncertowała młoda wokalistka Mikayla, czyli Monika Szulborska. Jej piosenki w rytmie dance bardzo się podobały młodej widowni. Następnego, upalnego dnia, kilkugodzinną imprezę rozpoczęło powitanie gości (przedstawicielei duchowieństwa, samorządowców powiatowych, wójtów sąsiednich gmin i członków Podlasko-Koźieradzkiego Bractwa Kurkowego) przez wójta Romualda Murawskiego. Wręczył on puchary i dyplomy zwycięzcom sobotnich zawodów wędkarskich. Gorąco oklaskiwany festyn był okazją do publicznej prezentacji młodych talentów, doskonalących zdolności w Gminnym Centrum Kultury.

Miłą niespodziankę sprawili publiczności goście z Brześcia. Marija Żytniewicz, Andrej Kuncewicz oraz 12-letni Dima Szymbarewicz ujawnili znakomite głosy w przebojowym repertuarze, uwzględniającym piosenki polskie, białoruskie i ukraińskie. Po entuzjastycznych owacjach, zgotowanych zasłużenie gościom z Białorusi, popisywali się podopieczni instruktora muzycznego GCK Krzysztofa Olesiejuka. Usłyszeć można było znane szlagiery, w wykonaniu dziecięcego kwintetu „Latido”, solistki Aleksandry Nowickiej i „Studia Wokalnego Brevis”. Z bardzo dobrej strony pokazała się koncertująca od siedmiu lat grupa wokalna „Melizmat”.

Miłośnicy swojskich klimatów otrzymali mocną dawkę rozrywki w wykonaniu „Kapeli Podwórkowej Wujka Krzycha” ze Skrzyszewa. Trafnym pomysłem okazało się ponowne zaproszenie zespołu „Hoyraky” z gminy Boćki (poprzednio występował w Konstanczynie dwa lata temu). Ten przebojowy zespół specjalizuje się od 2011 r. w rockowych wersjach ukraińskiego folkloru. Także solistka Kasia Kownacka i towarzysząca jej piątka instrumentalistów wyzwolili nie lada emocje. W ich piosenkach, typu „Zadumaju”, „Hej Iwane”, „Oj na hori dwa dubki”, czuło się energię, sceniczną swobodę i ogromną chęć wspólnej zabawy z rozkołysaną melodiami widownią.

Po gorąco oklaskiwanym występie duetu disco polo „Exaited” niebo nad Parkiem Platerów rozświetliły różnokolorowe fajerwerki. Pyszna zabawa trwała do godziny 2 w nocy. Miłośnicy skocznych rytmów bawili się przy melodiach proponowanych przez grupę „Sway” braci Kulickich. Uroczystościom w parku towarzyszyły liczne atrakcje.



Terespolskie koncertowanie

Jedną z największych atrakcji plenerowych minionego lata należy uznać lipcowy festyn „Niedziela w Terespolu”, zorganizowany na stadionie miejskim. Uczestniczyła w nim rekordowa liczba osób, zainteresowanych różnorodnością wykonawców. Oprócz muzycznej „uczty” na placu stadionu rozstawiły się liczne stoiska gastronomiczne. Na najmłodszych czekało wesołe miasteczko, kule na wodzie oraz stoiska z zabawkami. Można też było obejrzeć dzieła twórców ludowych i zapoznać się z ofertami różnych firm działających w regionie. Znaczna część młodszej publiczności przysłała specjalnie na koncert legendarnej grupy „Wilki”, świętującej właśnie 25-lecie działalności artystycznej. Robert Gawliński i towarzyszący mu koledzy nie zawiedli oczekiwań. Lider opowiedział muzycznie historię zespołu, zaczynając od pierwszych szlagierów: „Aborygen” i „Eli lama sabachtani”. Nie zabrakło też największych hitów. Piosenki „Baśka”, „Urke”, „Son of the blue sky” i „Przez dziewczyny” skradły serce terespolskiej publiczności. Profesjonalnie przygotowani muzycy, świetne światła oraz magnetyczna osobowość Gawlińskiego, przełożyły się na rewelacyjne widowisko. Jednak nie tylko „Wilki” dostarczyły słuchaczom mocnych wrażeń.

Festyn rozpoczął się przemarszem po ulicach orkiestry dętej miasta Brześć, która zaprezentowała się również na scenie - ze standardami muzyki jazzowej, popularnej i białoruskiej. Tuż po nich pojawiła się znana w Terespolu wokalistka, wschodząca gwiazda muzyki pop z Brześcia - Angelina Pipper. Artystka śpiewała na przemian z członkami Teatru Tańca „Fantazja”, również z Brześcia. Piękne dziewczyny w kolorowych strojach zachwyciły układami tanecznymi. Następnie sceną zawładnęły zespoły z Łucka na Ukrainie – dziecięca „Werweczka” i chór osób dorosłych – „Liszczani”. Widzowie z zacięciem wsłuchiwali się w rytmy prezentowanej muzyki ludowej. Po wystąpieniu burmistrza na scenie pojawił się zespół „Czeremszyna”. Na stadionie zapanowała atmosfera słowiańskiego folkloru. Zespół ma na swoim koncie sześć płyt. Na scenie rozbrzmiały największe przeboje: „Ticha woda” i „Czom ty ne pryszow”. Kolejny wykonawca, czyli grający disco polo „After Party”, porwał widownię do wspólnej zabawy. Wokalista nie zawiódł też swoich małych fanów ... i zaprosił na scenę do wspólnego śpiewania ok. 20 dzieci. Znane wszystkim przeboje „Banowna Agnieszka”, „Ona lubi pomarańcze”, „Nie daj życiu się” i wiele innych, oraz pokazy taneczne, zachwyciły publiczność. Oczekiwań nie zawiódł białoruski zespół „Dzieciuki” z Grodna, proponujący punkowo-folkowe klimaty. Muzycy tej grupy śpiewają wyłącznie w języku białoruskim. Oprócz gitar elektrycznych używają wielu innych instrumentów: akordeonu, dudy, harmonijki ustnej, banjo. Wieczorny koncert zakończyły „Wilki”, a tuż po nich w niebo wystrzeliły kolorowe fajerwerki. Komu było mało wrażeń, mógł bawić się przy muzyce proponowanej przez „DJ Ozi”. Pogoda tym razem nie zawiodła. Piękne słońce aż do wieczora cieszyło zarówno bardzo licznie przybyłą publiczność,



jak i artystów. Warto dodać, że przez cały dzień prowadzona była zbiórka na rzecz 8 – letniej Paulinki Oleszczuk z Terespoła. Dziewczynka od urodzenia choruje na przepuklinę oponowo-rdzeniową, rozszczep kręgosłupa i wodogłowię, które powodują pojawianie się kolejnych schorzeń. Siedemnastu wolontariuszy zebrało dla niej 5370 zł.

Folklorystyczne obrazki w amfiteatrze

Głośnym echem odbił się w lokalnych mediach lipcowy „Jarmark u Radziwiła” – w Białej Podlaskiej, podczas którego zaprezentowano tańce ludowe czterech krajów: Hiszpanii, Macedonii, Meksyku i Polski. Publiczność dopisała. W amfiteatrze trudno było znaleźć wolne miejsce, co skłoniło dyrektora Białskiego Centrum Kultury do odnotowania sukcesu organizacyjnego. Godzi się jednak przypomnieć, że dzisiejsze koncerty z „totalną egzotyką” są zaledwie namiastką „Podlaskich Jarmarków Folkloru”, organizowanych cyklicznie przez poprzednie władze samorządowe. Trwały one trzy dni, a koncertowały wówczas zespoły z różnych zakątków świata, m.in. z Brazylii, Peru, Hondurasu, Nowej Zelandii, Kenii, Chin, Indii, Japonii, Kostaryki, Laosu, Tajlandii oraz licznie reprezentowanych sąsiadów zza wschodniej granicy. Obecna impreza odbyła się jednego dnia - dzięki życzliwości lubelskich organizatorów Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych. Pomijając te drobne dygresje, dobrze się stało, że Biała Podlaska powróciła do spotkań z kulturą innych nacji. Tegoroczni goście mają za sobą wieloletnie doświadczenia, to i na scenie prezentowali się z najlepszej strony. Wielu widzów urzekł folklor bałkański, z charakterystycznym pulsującym rytmem i tańcami mającymi nie lada energię. Meksykanie podobał się



z powodu bajecznie kolorowych strojów i muzyki z wielką dawką latynoskiego słońca. Na tle zagranicznych gości dobrze wypadła reprezentacja gospodarzy, czyli Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” z AWF, dawno nieoglądany w Białej Podlaskiej Zespół Tańca Ludowego „Biawena” oraz kapela ludowa „Podlasiacy”. Doskonałe tempo koncertu i często zmieniający się wykonawcy sprawiły, że „Jarmark u Radziwiłła” okazał się prawdziwą perełką tegorocznego lata. Oby płynące z tego faktu refleksje skłoniły kierownictwo Białskiego Centrum Kultury do rozszerzenia formuły tej imprezy w następnych latach.

Aleksandra Semeniuk

(Międzyrzec Podlaski)

W pogoni za marzeniem

Przed wyjazdem

Odkąd sięgam pamięcią w moim życiu istniała tylko jedna fascynacja - do tańca. Słowo „istniała” nie jest tutaj przypadkowe, bo od roku nie tańczę. Zawsze czułam, że to moje powołanie jest czymś, bez czego nie mogę żyć. Dzięki niemu mogłam odrywać się od szarej codzienności, nieznośnie mnie duszącej.

Mam piętnaście lat, a na imię Saily. Dlaczego o tym piszę, dlaczego się zwierzam? Sama do końca nie wiem! Ale jeśli chcecie posłuchać, to proszę. Wszystko zaczęło się dwa lata temu, kiedy ja i moi rodzice przeprowadziliśmy się do Live Avenue, na południe kraju Angold. Wcześniej mieszkaliśmy w małym miasteczku Ramchet. Chodziłam tam do gimnazjum. Miałam przyjaciół, zero kłopotów, a przede wszystkim była tam szkoła tańca, do której wraz z przyjaciółmi uczęszczałam.

Moi rodzice, to Beatrice i Gale. Mama jest prawnikiem, a tata lekarzem, dokładniej chirurgiem. Nie zagłębiajmy się jednak w szczegóły. Przeprowadziliśmy się z powodu mamy pracy, bowiem musiała dojeżdżać daleko, aż do Live Avenue. Ale również dlatego, że rodzicom nie podobało się moje taneczne hobby. I nawet nie zapytali mnie o zdanie! Tak prawdę mówiąc byłam wściekła, gdy w środku dnia wyrwali mnie z lekcji i kazali się pakować. Myślałam, że po przeprowadzce będą mieli dla mnie więcej czasu, ale myliłam się. Widząc ich obojętność na moje sprawy, serce pękało mi na kawałki. Każdą chwilę spędzali w pracy, a ja pozostawiona byłam sama sobie. Sprawiało mi to ogromny ból, trudny do wyrażenia słowami. Czułam, że rozpadam się na drobne cząsteczki.

Przed wyjazdem dobrze dogadywałam się z mamą, a teraz oddalałyśmy się od siebie, przynajmniej o taką odległość, jaka dzieli miasta w których mieszkaliśmy, czyli 317 km. Najgorsze było to, że w Ramchet pozostawiłam za sobą nie tylko taniec, ale także najlepszą przyjaciółkę Christinę. Tylko ona mnie rozumiała; znała moje upodobania i gusta, lepiej niż ja sama. Jedyną zaletą było to, że nigdy nie miałam chłopaka. Gdybym musiała żegnać kolejną osobę, którą kocham, to pewnie całkiem bym się załamała. Samotność uzupełniałam tańcem, tak było zawsze. Wmawiałam sobie, że nie potrzebuję nikogo, że

jestem samowystarczalna. Ale to się zmieniło ... właśnie po zmianie miejsca zamieszkania.

Po przeprowadzce

Dojechaliśmy do Live Avenue o godz. 12.00. Słońce górowało na niebie. Lekkie powiewy wiatru nie były w stanie rozwiać gęstego dymu, wydobywającego się z tutejszej z fabryki. Czułam, że nie jest to dobre miejsce na zamieszkanie. Ale moje zdanie nie liczyło się. Zgarnęłam pudła i udałam się do swojego pokoju. Po drodze zatrzymałam się przed sypialnią rodziców ... i wtedy usłyszałam taki oto fragment rozmowy:

- *Nie chcę jej tego mówić* – szeptem powiedziała mama.

- *Wiem, że się boisz, ale to nasza córka. Znasz ją, wiesz że nie będzie się długo gniewała* - odpowiedział łagodnie tata.

- *No dobrze, nie zamartwiajmy się teraz. Mamy na głowie za dużo spraw związanych z przeprowadzką* - urwała rozmowę Beatrice.

Stałam tam dłuższą chwilę, dopóki nie usłyszałam, że rodzice wychodzą. Przebiegłam na palcach do swojego pokoju i zaczęłam ustawiać na podłodze kartony. Pomieszczenie co prawda nie było duże, nie miałam jednak wygórowanych wymagań. Sama je wybrałam. Rozmyślałam o przebiegu ich rozmowy. Czego mają mi nie mówić? O czym nie mogę wiedzieć? Odpowiedź była prosta: nie ufali mi. Postanowiłam, że dłużej już nie będę się katarowała odpowiedzią na to pytanie. Po rozpakowaniu bagaży byłam tak zmęczona, że od razu zasnęłam ...

Gdy obudziłam się była 17.30. Za chwilę miała być kolacja, więc wstałam i zesłam na dół. Stół był już zastawiony. Mama widocznie czuła, że te zmiany były dla mnie bardzo trudne, dlatego przygotowała moją ulubioną potrawę. Był to makaron ze szpinakiem. Siadłam do stołu. Przez myśl mi przeszło, żeby ich zapytać co ukrywają przede mną. No i bez zastanowienia wypaliłam!

- *Czy stało się coś, o czym nie chcecie mi powiedzieć?*

Zauważyłam zaskoczenie w oczach ojca... A w oczach mamy ... ulgę, smutek, czy może radość? Nie wiem co to było, ale po chwili ciszy usłyszałam odpowiedź. Zaczęli mi opowiadać historię swojego poznania, aż do dnia moich narodzin. Patrzyłam na nich z ciekawością i niedowierzaniem. Nie wiedziałam, że w młodości byli tancerzami, że poznali się na kursie tańca. Nie miałam pojęcia dlaczego wcześniej mi tego nie powiedzieli. Najbardziej zdziwiło mnie to, że nie chcieli abym tańczyła. Przecież doskonale zdawali sobie sprawę, jak było to dla mnie ważne.

- *Dlaczego nie chcieliście żebym tańczyła?* - zapytałam.

- *Ponieważ wiedzieliśmy, że nie skończysz z tym. To jest jak uzależnienie. Jeśli zaczniesz, to nigdy się od tego nie uwolnisz* - powiedziała mama.

Widziałam ból w jej oczach. Nie musiałam ponownie pytać, bo od razu pociągnęła wątek:

- *Po pierwsze, przestaliśmy tańczyć ze względu na ciebie, a po drugie - tu się zawahała - przez taniec mieliśmy zbyt wiele kłopotów.*

Miałam świadomość tego, że nie chcę szerzej rozwodzić się na ten temat, dlatego uśmiechnęłam się, podziękowałam za kolację ... i poszłam do siebie.

Następnego dnia o godzinie 9.30 wyszłam na miasto, aby się rozejrzeć. Najpierw zrobiłam zakupy, a później zatrzymałam się przy szkole tańca. Po chwili namysłu weszłam do środka i donośnie powiedziałam:

- *Dzień dobry!*

- *Oh, dzień dobry* - odpowiedział młody chłopak.

Od razu zauważyłam, że lekko kuśtyka. Był wysokim, dość przystojnym blondynem, o niebieskich oczach. Chodził po sali jakby czegoś szukał. Gdy tak rozglądałam się, w pewnym momencie odezwał się do mnie.

- *Wszystko w porządku? Mogę ci jakoś pomóc?*

- *Chciałabym zapisać się na zajęcia* - odpowiedziałam.

Bez słowa wyszedł z sali, a po chwili wrócił z długopisem i kwestionariuszem do wypełnienia. Szybko wpisałam swoje dane. Gdy skończyłam, choć zwykle jestem odważna, tym razem bardzo nieśmiało zapytałam:

- *Jestem Saily, a ty?*

- *Will. Miło mi cię poznać* - powiedział niepewnie.

- *Śluchaj Will, jestem tutaj nowa, dlatego nie wiem, gdzie czego szukać, może oprowadziłbyś mnie?* - zapytałam nieco odważniej.

- *Mam chwilę wolnego, więc chodźmy.*

Wziął swoją bluzę i poszliśmy. Najpierw pokazał mi teatr, gdzie akurat grana była scena z "Jezióra Łabędziego". Potem poszliśmy pod pomnik Prezydenta Snowa, a na koniec udaliśmy się do parku w centrum miasta, gdzie znaleźliśmy przyjemną chińską knajpkę. Zamówiliśmy makaron chow mein z kurczakiem. Podczas posiłku rozmawialiśmy o naszej pasji do tańca. Świetnie mi się z nim rozmawiało, mimo tego, że prawie nie znaliśmy się. Dowiedziałam się, że ma nietypową ksywkę *Sześć* ... oraz że niedawno miał kontuzję. Właśnie dlatego obecnie nie tańczy, lecz uczy innych. Dyskutowaliśmy też o naszych rodzinach ... i o moim życiu przed przeprowadzką do Live Avenue. Gdy powiedziałam, że moimi rodzicami są Gale i Beatrice Prior, bardzo dziwnie zareagował.

- *Co?! To Beatrice i Gale ... o których myślę? Ci wielcy tancerze?*

- *No, nie wiem, czy tacy wielcy... ale tak, to oni* - odpowiedziałam z uśmiechem.

- *Uczyli mnie, gdy byłem młody! Pozdrów ich ode mnie!* - powiedział z nieudawanym entuzjazmem.

- *Ale kiedy dokładnie? Ile miałeś lat?* - spytałam.

- *Nie pamiętam dokładnie. Miałem jakieś 4 lata* - powiedział.

Znowu mnie okłamali. Mówili, że przestali tańczyć kiedy tylko się urodziłam, ale to nieprawda. Chyba że ... ?

- *A to nie byli czasami Peter i Gabriela Prior?* – starałam się upewnić.

- *No, może. A co? To twoi dziadkowie?* - zapytał.

- *Tak* - odpowiedziałam.

Jednak nie kłamali. Musiałam już wracać do domu, więc uściśniłam Willa na pożegnanie.

Następnego dnia były kolejne zajęcia. Poznałam tam Ashley - blondynkę najlepszą w grupie, jednak o bardzo niemiłym usposobieniu. Polubiłam natomiast Gus, Rebecę i Mia. Dziewczyny były bliźniaczkami, ale odróżnialiśmy je. Rebeca miała brązowo-zielone włosy, a Mia jasnobrązowe, z fioletowymi końcami.

Miesiąc później

Po trzydziestu dniach uczęszczania do szkoły poznałam nową koleżankę. Co prawda nie zastąpiła mi Christiny, ale była w porządku. Miała na imię Molly. Jej młodsza siostra Lynn była przeurocza. Nie to jednak najważniejsze. Ja i Will byliśmy już wtedy parą. Był on niezwykle szarmancki. Wybrał mnie nawet na konkurs tańca towarzyskiego. Ale pewnego dnia to ja postanowiłam być wspaniałomyślna i zaprosiłam go na swoje 16 urodziny. O dziwo, zgodził się. I nie musiałam o to długo prosić.

Była 16.30. „Sześć” przyszedł z bukietem kwiatów w ręku. Wszedł do domu i wręczył mi. Zjedliśmy świąteczną kolację, po czym poszliśmy do salonu obejrzeć film. Jako jubilatka miałam prawo wyboru, więc poleciała romantyczna komedia "Me before you". Kiedy Will w pewnej chwili zaczął przysypiać, włączyłam dynamiczną piosenkę. Poprosił mnie wtedy do tańca. Nie był to wolny kawałek, dlatego strasznie „wyglupialiśmy się”. Nie wyszło mi to jednak na dobre, bo przez te wyglupy trafiłam do szpitala z kontuzją nogi. Po prostu potknęłam się, wywróciłam na stolik obok kanapy, a potem wpadłam na regał z książkami. Strasznie bolało, bo oprócz nogi stłukłam także biodro. W szpitalu Will podjął rozmowę:

- *Kto teraz zatańczy za ciebie z Gusem?*

- *Ashley. Ona tańczy lepiej niż ja* - powiedziałam cicho, z bólem i złością.

- *Nie! Wydobrzejesz na konkurs. Ja też po kontuzji dałem radę wygrać złoty medal.*

Nie czułam się dobrze, ale nie mówiłam mu tego. Słodko przeprosiłam Willa, bo obwiniął siebie za to co się stało. W końcu, po kilku dniach, wypisali mnie ze szpitala. Miałam wtedy przymusowy areszt domowy, ale na szczęście mój chłopak dbał abym nie czuła się samotna. Odwiedzał mnie tak często, jak tylko mógł. Kiedy przyszedł na dzień przed konkursem, powiedziałam:

- *Pojadę. Czuję się dobrze. Dam radę.*

- *Jesteś pewna?* - zapytał troskliwie.

- *Jestem pewna* - potwierdziłam.

Następnego dnia wstałam bardzo wcześnie, bezszelestnie ubrałam się, zjadłam śniadanie i czekałam na Willa. Kiedy go ujrzałam, bardzo się ucieszyłam. Wziął mój strój do tańca i razem pojechaliśmy. Gus miał wkrótce do nas dołączyć. Gdy byliśmy już na miejscu wpadłam w zachwyt na widok ogromnej, pięknie oświetlonej i udekorowanej sali, w której miałam wystąpić. Udałam się do garderoby i założyłam sukienkę. Kiedy wyszłam, uśmiechnęłam się zalotnie do Willa, po czym w tanecznym obrocie zaprezentowałam swój strój. On również się uśmiechnął. Nie odrywał ode mnie wzroku. Poczulałam się nieco zawstydzona, jednak nie ukrywałam kontaktu wzrokowego. Po deszłam trochę bliżej i wtedy usłyszałam:

- *Pięknie wyglądasz.*

- *Dziękuję. Gdzie jest Gus?*

W tym czasie zadzwonił telefon. Nie słyszałam ich rozmowy, ale kiedy Will schował komórkę i odwrócił się do mnie wyglądał na bardzo zdziwionego ... i w jakimś stopniu smutnego.

- *Co się stało?* - zapytałam.

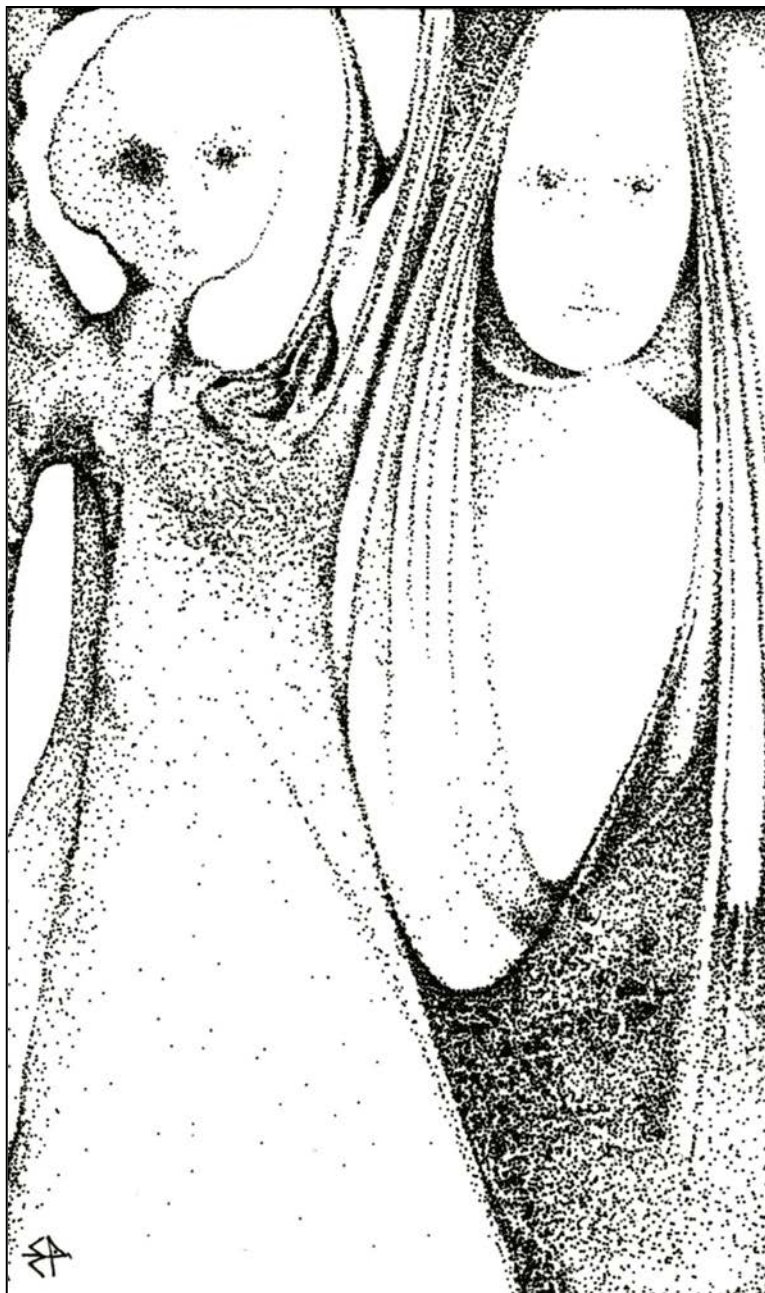
- *Gus nie przyjedzie* - odpowiedział.

- *No to musisz go zastąpić!* - powiedziałam.

- *Nie mogę. Od dawna nie tańczyłem* - odrzekł ze smutkiem w głosie.

- *Bez dyskusji. Na pewno jesteś świetny. Mamy garnitur, układ znasz lepiej niż ja i Gus razem wzięci. Więc nie marudź, tylko idź się przebierz i poćwicz!* - odpowiedziałam na jego sprzeciw, donośniej niż tego chciałam.

Uśmiechnął się i przytulił mnie. W końcu jednak wziął garnitur, który znajdował się w garderobie. Zaczął się szykować. Pojawił się dopiero przed naszym występem, wtedy, gdy usłyszał swoje nazwisko. Widać było, że jest skrępowany tą sytuacją. Rozumiałam go; to musiało być trudne, zatańczyć po wielu latach przerwy. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że mimo wszystko stara się trzymać fason. Dodał tym i dla mnie sporo otuchy. Pierwsze dźwięki wywołały zdziwienie... gdyż zamiast utworu do którego miałam tańczyć z



Rys. Arkadiusz Sawczuk

poprzednim partnerem usłyszałam naszą ukochaną piosenkę Ed Sheeran „Photograph”. To marzenie. Odkąd poznałam Willa bardzo chciałam zatańczyć z nim do tej piosenki. Zaczęliśmy z uśmiechami na twarzy wirować w rytm muzyki. Zapomniałam o układzie, dźwięki dodawały mi skrzydeł. Will też stracił się w piosence, bowiem prowadził po swojemu. Kiedy singiel się skończył ukloniliśmy się i zeszliliśmy ze sceny. Przytuliłam się do niego i powiedziałam, że był świetny. Podziękowałam również za wybór utworu.

Później zacichłam ... i spokojnie wpatrywałam się w ostatnią tańczącą parę. Byliśmy jednak lepsi! Tak czułam - może przez miłość do tańca oraz towarzyszącego mi partnera. Miałam nadzieję, że jury oceni nasz występ pozytywnie, może nawet przyzna jakieś wyróżnienie? Ze złamaną nogą mojego partnera niczego więcej nie oczekiwałam. Oczyszcziłam głowę z myśli, gdy konferansjer wyszedł na środek i zaczął dziękować oraz gratulować zgromadzonym.

- *Dziękuję wszystkim parom za przybycie. Poziom był bardzo wysoki, a każdy taniec wyjątkowy. Niestety mamy tylko 3 medale. Brązowy należy do ...* Tutaj przestałam go słuchać ... powróciłam do jego słów dopiero wtedy, gdy ponownie zabrzmiały:

- *Pierwsze miejsce zajmują ... Victoria i Peter. Gratulujemy i życzymy wszystkiego dobrego!* - skończył konferansjer.

Zawiodłam go. Byłam pewna, że go zawiodłam. Ale on tylko spojrzął na mnie i uśmiechnął się.

- *Dziękuję* - powiedział.

Saily

Do dziś nie jestem pewna, za co mi dziękował. Nadal jesteśmy razem. Też mam 23 lata i bardzo miło wspominam nasze pierwsze spotkanie. Chciałabym właśnie jemu podziękować najbardziej. Sprawił, że pasja do tańca nigdy nie zniknęła, ale zakorzeniła się jeszcze bardziej w moim sercu. To on nauczył mnie jak dobrze żyć i dobrze korzystać z tego co mamy. Mam nadzieję że wie, ile dla mnie znaczy. Jesteśmy mistrzami kraju w tańcu współczesnym. Cieszę się, że weszłam wtedy do budynku szkoły tańca. Teraz razem uczymy tam dzieci i młodzież tego, czego uczyli moi rodzice.

Will

Od zawsze ją podziwiałem. Jej determinacja była ogromna, dlatego budziła mój podziw i szacunek. Nigdy nie poddawała się bez walki. Co do tańca ... jest niezastąpiona. Czasami za bardzo stara się prowadzić, ale to nie taki wielki problem. Przeżyliśmy wspólnie niepowtarzalne chwile. Dziś mogę śmiało powiedzieć, że połączyła nas muzyka. To ona porwała nasze serca. Dzięki

Saily znów tańczy. Chciałbym spędzić z nią każdy kolejny dzień. Ona uskrzydla mnie i sprawia, że życie jest piękniejsze. Pamiętam, że kiedyś zapytała dlaczego nazywają mnie „Sześć”. Odpowiedź brzmi następująco: jest tylko sześć rzeczy i osób, które kocham nad życie. Jest to: taniec, rodzina, przyroda, książki, podróże i muzyka. Odkąd poznałem ją, coś się we mnie zmieniło. To ona stała się moją muzyką. Inspiruje mnie we wszystkim. Sprawia, że drobne chwile szczęścia są najpiękniejsze na świecie. I choć nie wygraliśmy konkursu cieszę się, że ją poznałem ... i dzięki niej, znów mam pasję.

Obecnie lista wszystkiego co kocham wygląda tak: Saily, Taniec, Książki, Przyroda, Rodzina i Podróże (z Saily). I mamy Sześć! ... szczęśliwe Sześć!!!

Aleksandra Semeniuk jest laureatką 22 edycji (2017) Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży im. M. Konopnickiej w Międzyrzeczu Podlaskim (kategoria: szkoły gimnazjalne).

Pisanie już się ze mną „zrosło” ...

z terespolską powieściopisarką, miłośniczką koni Ewą Bağłaj
... rozmawia Barbara Bandzarewicz

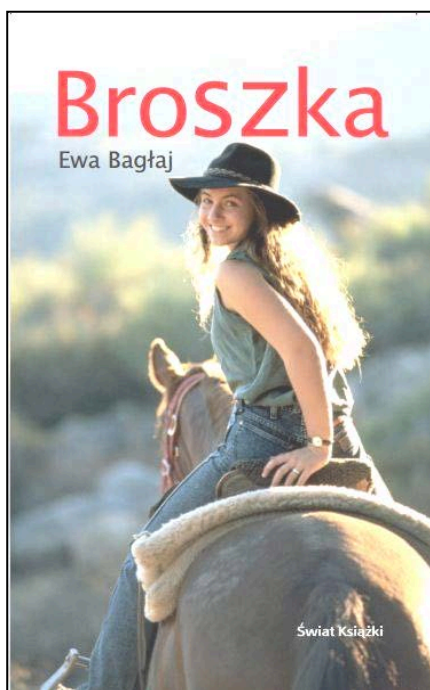
- *Na początek chciałabym zadać pytanie, które na pewno było już Pani wielokrotnie zadawane i może się wydać banalne. Uważam jednak, że jest bardzo istotne, jeśli chcemy bliżej poznać Pani twórczy dorobek. A więc, co spowodowało, że zaczęła Pani pisać?*

- Zawsze to lubiłam. Przyjemność sprawiało mi nawet pisanie takich rzeczy, jak chociażby wypracowania szkolne. Po raz pierwszy natomiast pomyślałam o pisaniu książek w wieku dwunastu lat. Nastąpiło to po lekturze „Emilki z Księżycowego Nowiu” autorstwa Lucy Maud Montgomery. Do tego czasu pisarze kojarzyli mi się głównie z portretami wiszącymi w szkole: poważni panowie, panie w bardzo niemodnych sukienkach. Wydawało mi się wtedy, że wszyscy pisarze już dawno nie żyją. Wspomniana książka jest historią dziewczynki, która zapragnęła zostać pisarką. I to mnie urzekło; że jest osoba, która ma tyle lat co ja ... i pragnie związać swoje życie z pisaniem. Wtedy właśnie postanowiłam zostać pisarką.

- *Czy przed debiutem literackim, czyli „Broszką”, publikowała Pani wcześniej jakieś teksty?*

- „Broszka” jest rzeczywistym moim książkowym debiutem literackim, natomiast pierwsze teksty drukowane pojawiały się w tak zwanych „kącikach literackich” prasy regionalnej. Parokrotnie brałam też udział w Ogólnopolskim Konkursie Literackim dla Dzieci i Młodzieży im. Marii Konopnickiej w Międzyrzeczu Podlaskim. Oczywiście, nie zawsze byłam jego laureatką, ale po każdej edycji konkursu wydawano antologię zawierającą prozę oraz poezję uczestników, gdzie znajdowały się także moje teksty. Później, ale jeszcze przed wydaniem „Broszki”, będąc już na studiach, publikowałam artykuły dziennikarskie na łamach „Dziennika Wschodniego”, „Gościńca Białskiego” i „Słowa Podlasia”. Zostałam wtedy również stałą współpracowniczką miesięcznika „Koń Polski”, pisma dla jeźdźców, hodowców i osób zainteresowanych tymi zwierzętami.

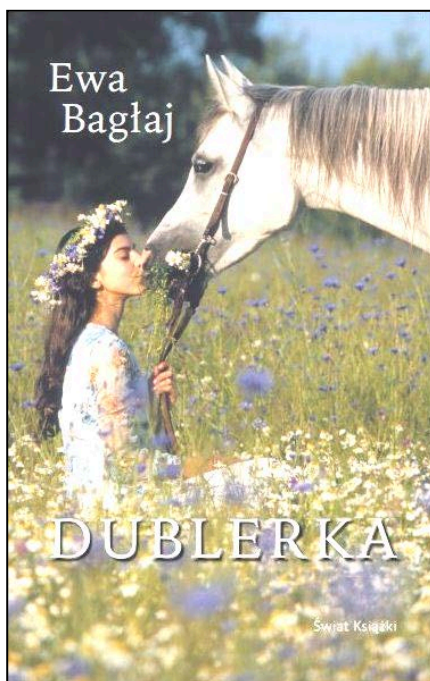
- *Zatrzymajmy się na chwilę przy „Broszce”. Pamiętam, że kiedy ją czytałam po raz pierwszy urzekła mnie przede wszystkim kreacja bohaterów oraz piękne*



opisy przyrody, również moich okolic. Z kolei podczas drugiej lektury zwróciłam uwagę na to, że wskazuje na problematykę złego traktowania zwierząt. Jak się Pani do tego odniesie?

- Wydaje mi się, że mimo wszystko obecnie wygląda to nieco lepiej, niż jakiś czas temu. Jednakże zależy to od konkretnych ludzi, od ich zachowań. Jeśli człowiek nie będzie chciał zmienić swojego stosunku, zarówno do drugiego człowieka, jak i właśnie do zwierząt, to żadna książka, ani żadna akcja, tego nie zmieni.

- *Narracja w powieściach jest pierwszoosobowa, co wiąże się z pewnymi „pułapkami”. Czy czytelnicy nie odbierają przez to Pani prozy jako autobiograficznej? Jeśli tak, to jak Pani reaguje w takich sytuacjach?*



- Oczywiście, takie rzeczy zdarzają się nadzwyczaj często, przykładowo na ostatnim spotkaniu autorskim. Czasami są dosyć zabawne, ale bywają również mniej przyjemne. Niektórzy uważają, że utwór, który napisał dany pisarz, dokładnie odzwierciedla jego życie. Nie jest to jednak prawdą. Ja akurat nie miałam z tym większego problemu, ponieważ główna bohaterka „Broszki” nie jest jakąś skandalizującą postacią. Miałam kiedyś sytuację, kiedy zadzwoniła do mnie pewna starsza pani ze świątecznymi życzeniami. I cóż się okazało? Była przekonana, że tak jak bohaterka mojej powieści nie mam rodziny, więc chciała mnie w ten sposób pocieszyć. To było ujmujące doświadczenie. Z drugiej jednak strony, nie wiedziałam jak się do tego odnieść.

- *Przejdźmy teraz do Pani najnowszej książki, czyli biografii byłego dyrektora Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Jak pracowało się z panem Markiem Trelą? Czy mocno ingerował w tekst?*

- Pan Marek Trela zdecydowanie dał mi wolną rękę, co było dla mnie sporym zaskoczeniem. Oczywiście, czytając maszynopis korygował pewne drobne rzeczy, jednakże zasadniczo nie ingerował w treść pisanej przeze mnie biografii.

- *Wiem, że proces wydawniczy przebiegał nadzwyczaj krótko. Jak dokładnie to wyglądało?*

- Pisałam przez dwa miesiące, natomiast cały proces wydawniczy zajął jedynie trzy miesiące. Okazało się bowiem, że istnieje duża grupa ludzi, którzy pragną przeczytać historię Pana Treli jak najszybciej. Cały zespół redaktorski był bardzo w to zaangażowany; dawał z siebie wszystko, dzięki czemu udało się zakończyć pracę w bardzo krótkim czasie.

- *Czego nauczył Panią bohater ostatniej biografii?*

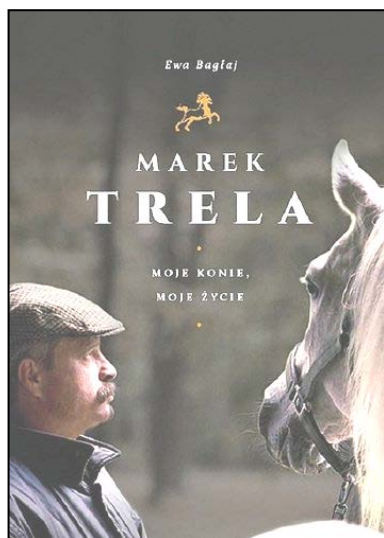
- Dzięki bohaterowi mojej najnowszej biografii miałam okazję i przyjemność zobaczyć jak funkcjonuje stadnina koni „od kulis”. Mogłam przy tym poznać, choć tylko z opowieści, wieloletniego prezesa, pracę całego zespołu, który to miejsce tworzy i kształtuje. Muszę powiedzieć, że było to dla mnie niezwykle doświadczenie. Stało się też przyczynkiem do jeszcze większego docenienia stadniny koni w Janowie Podlaskim, będącej wizytówką nie tylko naszego regionu ale i całego kraju.

- *Zbierając materiały do swoich książek spotyka Pani na pewno wielu ciekawych ludzi, inspirujących do dalszej pracy twórczej. Czy w związku z tym ma Pani już jakiś pomysł na kolejną biografię?*

- Pomysły mam różne, przy czym nie tylko biograficzne. Są one jeszcze w takiej fazie, że nie wiem co może z nich wyniknąć. Na razie jestem skupiona na czwartym tomie przygód „Broszki”, dlatego też nie będę zdradzać szczegółów dotyczących innych książek.

- *Zaczęła Pani od powieści, natomiast później skupiła się na biografiach, czyli zupełnie odmiennych od siebie gatunkach literackich. Skąd taka różnorodność?*

- Muszę powiedzieć, że biografie w mojej twórczości pojawiły się zupełnie przypadkowo. Zawsze marzyłam o pisaniu powieści, to mnie najbardziej fascynowało. Pierwsza biografia, „Słoneczna dziewczyna”, dotyczyła życia Klemen-



tyny Sołonowicz-Olbrychskiej, i co ciekawe nie była planowana. Byłam kiedy w Drohiczynie jako asystentka pani Barbary Wachowicz, również pisarki. Poznałam wówczas tamtejsze bibliotekarki, które pragnęły zachować pamięć o pani Klementynie, ale nikt nie chciał podjąć się tego zadania. Zafascynował mnie zapał tych pań, dążących do utrwalenia i kultywowania pamięci o drugim człowieku. Stwierdziłam wówczas, że historia pani Klementyny jest właściwie dobrym pomysłem na książkę.

- Skąd Pani czerpie inspiracje?

- Wbrew pozorom jest to chyba jedno z trudniejszych pytań, gdyż nigdy właściwie nie wiadomo skąd się one biorą. Tłumaczę sobie, że wynika to w dużej mierze z Opatrzności. Na pewno też z jakichś osobistych pasji. Mam tutaj na myśli właśnie konie. Inspirująco wpływają na mnie również pewne wydarzenia, na przykład spotkania z ciekawymi i twórczymi ludźmi, takimi jak pan Marek Trela.

- A czy miewa Pani kryzysy twórcze?

- Miewam je bardzo często. Czasami nawet nie wiem od czego i jak mam zacząć swoje pisanie. Później, nawet w trakcie zaawansowanego już pisania, również się zastanawiam, czy dobrze poprowadziłam akcję powieściową, itp. Ale, jeśli już nawet pojawiają się jakieś wątpliwości, to siedzę i pi-

sze dalej. Niezwykle istotne jest to, by nigdy nie odpuszczać.

- Na koniec chciałabym zapytać, czym jest zatem dla Pani pisanie?

- Pisanie już tak się ze mną „zrosło”, że nie wyobrażam sobie życia bez niego. Jest dla mnie sposobem na wyrażenie siebie.

Dziękuję za rozmowę

Grzegorz Szupiluk
(Biała Podlaska)

wielki obraz

kto decyduje się być biernym
zawsze przegra
utonie w szarości

przecież niewiele trzeba
narodzenie pasji
jest jak pociągnięcie pędzla

są takie kobiety które
kiedy idą
wydają się być ubrane
w długie aksamitne suknie
sprawiają
że mam w głowie
kolorowe smugi
patrzę na nie z daleka

kobiety budzą mnie z szarości
nieczym kolce róży
i marzę by dotknąć wargami
ich długie włosy

w myślach widzę ich nagość
która wygrywa z moim wstydem

a kolorów jest tyle
że mógłby z nich powstać
wielki obraz Salvadora Dalego

wycieczka

miałem pięć lat
byliśmy w Lublinie
na wycieczce

mama nie chciała
bym został w autobusie
wzięła mnie więc za rękę
i tak przekroczyłem
bramę Majdanka

było 25 stopni
a ja poczułem chłód w duszy
w baraku zobaczyłem stertę butów
bez ludzi
mnóstwo okularów
których nikt nie założył
i zdjęcia zagazowanych

mamo zabierz mnie stąd

przewodnik opowiadał
a wszystko zapadało mi w głowę
i nie chciało odejść

nigdy później tam nie byłem
ale część mnie została 75 lat temu

zamiast śnić o aniołach
przychodził do mnie obóz
i okropne obrazy
leczyłem je modlitwą
do mojego anioła

krew Boga na ścianach zastygła
skutki jednej wycieczki

bezdomny pies

od pewnego czasu widuję
bezdomnego psa

nie jest rasowy
zwykły kundel
kiedyś miał dom
ale to nie trwało długo
tak bardzo kochał
ale znudził się dziecku
porzucony nie potrafi
nienawidzić

kiedy patrzy na mnie
widzę w jego oczach spokojny smutek
twarz topniejącego śniegu
żyje z dnia na dzień
jego pokora nie pozwala
protestować przeciw losowi
czasami zapomina się
i tarza radośnie w śniegu
wtedy odzywa się w nim
pragnienie przedłużenia gatunku

my ludzie pragniemy miłości
ja i on czekamy na lepszy los
podobno w raju jest mnóstwo kwiatów
zima trwa i my trwamy

na tym świecie
można znaleźć skrawek nieba

mój zachwyty wciąż nie ma imienia
wciąż pozostaje tajemnicą
statki na niebie czekają na noc

tancerka

ona była tancerką
na próbach poruszała się
z gracją niczym flaming
miała wielkie marzenie
odegrać główną rolę
w Jeziorze Łabędzim
w Teatrze Balszój

on nie umiał tańczyć
ale kochał balet
marzył by pojechać do wielkiego miasta
i obejrzeć wielkie przedstawienie
nie miał jednak odwagi
by to zrobić

w każdy piątek
podglądał jak ona tańczy
to tak jakby zanurzyć się
w piosenkach Enyi

człowiek tylko w snach
potrafi być szczęśliwy

w sobotę tęsknił
za kolejnym piątkiem
ukrywał w sobie wielką tajemnicę
której ona nie знаła

nawet gdyby nie tańczyła
pozostanie dla niego czarną różą

człowiek w bieli

prawdziwa wiara jest siostrą miłości
przynosi wolność
radujmy się naszym istnieniem
powiedział ksiądz na mszy
w drewnianym kościółku

są tacy którzy modlą się
by Bóg zesłał im pokój
niczego im więcej nie trzeba

wybieramy łatwą wiarę
która nie wymaga poświęcenia
komunia w niedzielę
i pacierz przed snem

jeśli ktoś jest inny
nie przestaje być jednym
z tych najmniejszych

widzę młodych ludzi
wielbiących Boga
wszyscy piękni
w inności swojej kultury

bądźcie miłosierni
jesteście nadzieją świata
powiedział Franciszek
a ja wiem
że cynicy go wyśmieją
ja nie

między Platonem a Freudem

miłość!?

jak uchwycić ją w wierszu
inaczej niż poeci przede mną?
by zachwycić się jeszcze raz
tym wielkim darem losu

czy powinno się pisać
o jej stadium błękitnego nieba
czy o gorzkim czarnym końcu?

do przyciągania na poziomie genów
dodajemy wielką ornamentykę
szukamy swojego miejsca
gdzieś między Platonem a Freudem
myślimy że obejmujemy ramionami
cały świat

a tak naprawdę dążymy
do wielkiego zjednoczenia
mamy w umyśle ideał

otwierając Świętą Księgę
próbujemy uwierzyć
że drugi człowiek nie jest piekłem
a ta wybrana syreną

list do Johna Lennona

pytasz mnie
dlaczego jestem religijny
a ja po prostu wybrałem
wielką wizję świata

ludzie drwią z człowieka
który odmawia różaniec
a on chce mieć nad sobą
światło

przenikam rzeczywistość
całą moją mocą wrażliwości
i czuję wielką miłość –
tej pełni dobra
tak bardzo mi brak

zabijać w imię religii
to nie znaczy zabijać
z powodu religii
Johnie Lennonie

nie zgadzam się
z tobą

uzależnienie

dziecko nieśmiało myśli o samotności
jakby bawiło się
w płytkiej wodzie jeziora
kiedyś zobaczy
jak nimfa tańczy na jego środku
i wypłynie na głębie

nimfa śpiewa niebiańskim głosem
woła jestem niczyja
nikt nie może mnie mieć

ja też wiele razy płynąłem za nią
z dala od brzegu
kiedy zaczynałem tonać
wracałem u kresu sił
czułem porażkę
i wielką rozpacz

niczego się nie nauczyłem
uzależniłem się od śpiewu nimfy

uzależnienie?
ono jest w oczach kobiet
w zapachu perfum
szukam go każdego dnia
dla niego wypłynąłbym
na środek oceanu

dzisiaj znowu ją widziałem
moją nimfę

wypływam

 r e c e n z j e

Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

**W nieskończonej klepsydrze czasu:
„grafiki duszy” Marianny Pawłowskiej**

„Grafiki duszy” są nie tylko debiutanckim zbiorkiem Marianny Pawłowskiej, składającym się z wierszy drukowanych wcześniej w antologiach pokonkursowych, regionalnym wydawnictwie „Nadbużańskie Podlasie”, czasopismach „Gościniec Bialski”, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, „Akant”, miesięczniku literackim „Maładost” (Mińsk, Białoruś), ale także oryginalnym podsumowaniem jej pracy twórczej, rozmyślań o życiu, o dniach minionych i dniu dzisiejszym.

Wiersze Marianny, pisane lekko i otwarcie, to spowiedź człowieka swoich czasów, człowieka, którego losy powiązane były ze zmianą wieków, tysiącleci raz cywilizacyjnych formacji. To jednocześnie utrwalenie dwóch ważnych wydarzeń jej twórczego życia – druku pierwszego wiersza oraz wydania debiutanckiego tomiku poetyckiego.

M. Pawłowska, która urodziła się jeszcze przy lampie naftowej, rok za rokiem oglądała jak zasiewane i sprzątane były okoliczne pola, jak mielono w młynie ziarno (a dzisiaj: *stary młyn choruje na bezużyteczność*), jak wypiekany był chleb. Czytając te wiersze można ją sobie wyobrazić jako bosonogą dziewczynkę, biegnącą ku horyzontowi, po nieskończeniu zielonym polu. Liryczne utwory autorki wypełnione są ciepłem, nostalgicznym postrzeganiem otaczającego ją świata. Mieszkając na prowincji, pośród przyrody, obserwowała jak dni zmieniały się w wieczory, a noce stawały się rankami. Jak jesień płynnie przechodzi w zimę, a wiosna w lato. Z każdej stroniczki płynie przezroczyste powietrze; w jej utworach jest dużo światła, słońca, muzyki i barw:

Słońce stanęło w zenicie
Ptaki zamilkły w pół taktu
Na palecie...

(*Południe*)

Z mroku jaspisowej nocy
Słońce wysłało pierwszy promień
(*Świt*)

Słońce złotą fastrygą
Zamknęło horyzont

(Retrospekcja)

Każdym swoim wierszem Marianna utrwala w naszym czytelnicznym wyobrażeniu wyjątkowy i niepowtarzalny widok tych miejsc, tej ziemi – kolory, zapachy pól i lasów nadbużańskiej krainy, tutejsze wiosny i zimy:

Bocianim klekotem
Językiem bulw
Dialektem traw
Hymnem skowronka
Ziemia ogłosiła wiosnę ...

(Anons)

Aromat kwitnącej lipy
Zastygły w słodczy miodu

(Na moją lipę)

Jest w tym wszystkim niepowtarzalne poczucie miejsca i czasu. Jestem przekonana, że charakteryzuje to jedynie miejscowych pisarzy, że to ich wyróżnia. Bardzo wątpliwe, czy w najbliższym czasie twórczość Marianny Pawłowskiej znajdzie się w polu widzenia profesjonalnych badaczy literatury, tak zwanych krytyków literackich, że zostanie umieszczona w antologiach polskiej literatury, przynajmniej w wyborze. A i szkolnych wypracowań na podstawie jej twórczości pewnie w najbliższym czasie uczniowie nie będą pisali. Jednak właśnie tego rodzaju książki pozwalają zauważyć to, jak funkcjonuje i przekształca się literacka przestrzeń tak zwanej małej ojczyzny. Pisze o niej Marianna tak, że jest to dla nas zrozumiałe, Pisze o tym, co jest najbliższe. O miejscach rodzinnych, dających siłę do życia i miłości, a także do tworzenia „grafik duszy”, harmonizowania ich z rytmem życia. Dusza Marianny jest na tyle pojemna, że rytmy, rymy i „grafiki” rozprzestrzeniają się na otaczającą przyrodę, tą, w której dorosła, na łonie której również obecnie żyje.

Wiersze z tego zbioru czyta się lekko i łatwo, a ich autorka jakby siedziała pośród nas. Swoje wspomnienia i opowiadania kieruje do nas; dzieli się myślami, uczuciami, przeżyciami, przynosi ze swojej księgi życia kolejne „zakładki pamięci”. Dzieli się nimi. Patrzy na otaczający świat oczami kobiety, rozmawia z czytelnikami o zjawiskach, które są ważne dla wszystkich. Postregane są one kobiecym wzrokiem, to i powinny mieć dla kobiet dużo większe znaczenie.

Wielu poetów twierdzi: *by kochać swoją małą ojczyznę, należy najpierw poznać inne miasta, inne kraje*. Niestety, nie jest mi wiadome jakie miejsce w życiu Marianny zajmują podróże. Jednak jej miłość do Podlasia, co tak wy-

rażnie ujawnia się w twórczości, jest bezwarunkowa – jak miłość matki do dziecka. We wszystkich jej utworach najważniejsze miejsce zajmuje uczucie przywiązania do rodzinnego domu oraz nadbużańskiej przyrody. Jej wiersze są bliskie i zrozumiałe dla wszystkich, zarówno tych, którzy mieszkają w Polsce, jak i na Białorusi czy Ukrainie – zwłaszcza na tak zwanym pograniczu. Nie jest jednak przyroda wyłącznym tematem jej twórczości. W tomiku znajdują się również wiersze poświęcone tragicznym wydarzeniom w dziejach podlaskiego pogranicza. Ze współczuciem opisuje czas przymusowych przesiedleń ludności ukraińskiej (1946 r.), w ramach tak zwanej akcji „Wisła”:

Z tych wsi
Została tylko nazwa
Kleks kartografa
Na starej mapie

Tam była kuźnia
Dalej gospoda
Stąd dzwon cerkiewny
Na trwogę

(Na pograniczu)

Jej poezja jest pomostem pomiędzy przeszłością i przyszłością. Dzięki niej Podlasie staje się bliższe i bardziej zrozumiałe dla ludzi - mieszkających po obu stronach Buga:

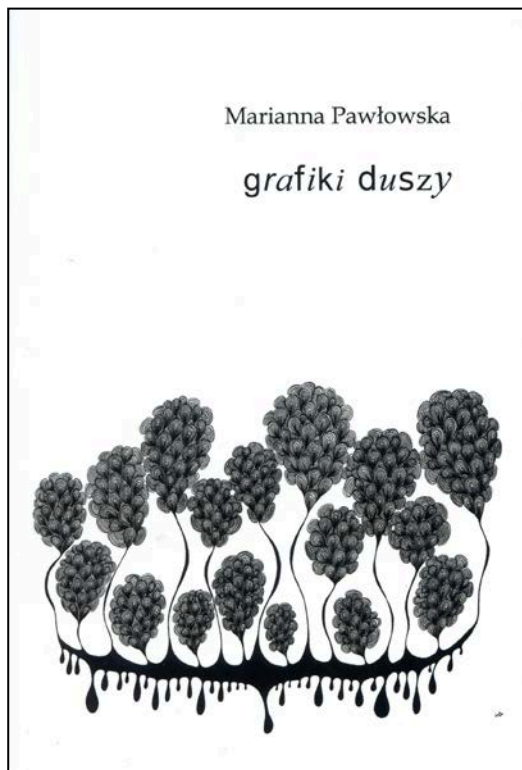
Poczajowska Madonno
O twoją opiekę
Modlą się z tej
I z tamtej
Strony Buga

Spraw
By nie były to dzieci
Niczyje

(Tulacze dzieci)

W tej niewielkiej książeczce wyczuwalny jest subtelny związek pomiędzy utworami autorki oraz miejscami, które oddziaływają na świadomość, które wpływają na jej natchnienie. To miejsca, gdzie poetka się urodziła, to miejsca, gdzie nadal mieszka. Są dla niej centralnym miejscem na ziemi. Nie wiadomo też, czy sięgnęłaby po pióro, gdyby urodziła się i zamieszkiwała w jakimś innym miejscu – w metropolii, lub w jakimś innym kraju.

Każdy z podlaskich poetów wybiera swoją drogę, kształtuje osobisty portret literacki małej ojczyzny. Wraz z narodzinami dostała się Mariannie taka ziemia, gdzie brak morskiego brzegu oraz strzelistych gór, gdzie nie uświadczysz



wodospadów oraz wulkanów. Ale łagodne, spokojne, nie rzucające się zanadto w oczy piękno nadbużańskiej przyrody, jej lasów, pól i łąk, także są w stanie wzbudzić natchnienie. Poetka znajduje w niej wyjątkowe, niepowtarzalne barwy, by następnie odzwierciedlać w wierszu to, co ją otacza:

Za kotarą
Muślinowej mgły
Pokaz światła
I ptasiej muzyki

(Świt)

Wianek z pszenicznych kłosów
Polnych kwiatów
Wiehcy zielonej trawy

(Retrospekcja)

Trzymając tę książkę w ręku mimowolnie powraca prosta myśl: poezja nie umiera, ona żyje wraz z nami, jest pośród nas - przy czym nie tylko w wypisach czy podręcznikach szkolnych, w zakurzonych antologiach minionego wieku. Pojawienie się takiej książki, w której autor swoje myśli i uczucia powierza czytelnikom, nie bojąc się, że będzie niezrozumiały lub nieprzeczytany w wieku blogów i książek elektronicznych, jest po prostu zadziwiające. Już po lekturze kilku utworów można z całym przekonaniem stwierdzić: Mariannie udało się zbudować swój własny świat – umiejscowiony w poetyckiej przestrzeni Podlasia. Jej debiutancka książeczka jest duchowo „cięższa” od wielu grubych wydawnictw. Jestem przekonana, że utwory Marianny Pawłowskiej zajmą godne miejsce wśród tomików *Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* ... i niewątpliwie będą znajdowały swoich czytelników.

Tłum. z języka rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Marianna Pawłowska, *grafiki duszy*, Biała Podlaska 2016, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s. 83.

Srebrny jubileusz Małgorzaty Piekarskiej

1 września w Galerii Bialskiego Centrum Kultury otwarta została wystawa fotografii Małgorzaty Piekarskiej pt. „Moje spojrzenie”. Można było na niej obejrzeć zestaw 25 fotografii, przygotowanych specjalnie na okoliczność 25-lecia jej pracy twórczej. Jubilatka jest instruktorem do spraw fotografii w Bialskim



Centrum Kultury w Białej Podlaskiej. Od 1999 r. opiekuje się klubem fotograficznym „Migawka”, w którym swoje pasje realizują młodzi ludzie. Jest również organizatorem wielu wystaw, plenerów oraz warsztatów fotograficznych. Pracuje przede wszystkim z młodzieżą. Uczestniczyła we wszystkich dotychczasowych plenerach fotograficznych „Podlaski Przełom Bugu”. W fotografiach artystki znajdujemy niesamowite ujęcia pejzażu podlaskiego, martwej natury, człowieka. W szczególności lubi fotografować dzieci. Zajmuje się fotografią kreatywną oraz elementarną.

„Wesele” - Narodowe Czytanie

2 września w Parku Radziwiłłowskim mieszkańcy Białej Podlaskiej uczestniczyli w spektaklu „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Narodowe Czytanie przygotowane zostało przez pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Bialskiego Centrum Kultury. „Wesele” – dramat w trzech aktach, to najśłynniejszy utwór Stanisława Wyspiańskiego. Powstał on na podstawie autentycznego wydarzenia – wesela poety i dramaturga Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, chłopką z podkrakowskich Bronowic. „Wesele” było czytane w tym roku w ponad 2 tysiącach miejsc, m.in. w 63 miejscowościach 26 krajów: Australii, Austrii, Białorusi, Brazylii, Chorwacji, Danii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Japonii, Kanadzie, Kazachstanie, Litwie, Łotwie,

Meksyku, Niemczech, Nowej Zelandii, Portugalii, Rosji, USA, Szwecji, Ukrainie (w 41 miejscowościach), Węgrzech, Wielkiej Brytanii oraz Włoszech. W Białej Podlaskiej fragmenty dramatu czytali przedstawiciele władz miasta, m.in. prezydent Dariusz Stefaniuk z żoną Renatą, członkowie lokalnych stowarzyszeń, seniorzy, mundurowi, duchowni oraz reprezentanci kultury i oświaty. Imprezę uatrakcyjniły występy dzieci oraz młodzieży ze Społecznej Szkoły Podstawo-



wej im. Henryka Sienkiewicza w Białej Podlaskiej oraz Podlaskiej Kapeli Ludowej pod przewodnictwem Andrzeja Stępki. W trakcie wydarzenia pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej prowadzili charytatywny kiermasz książek. Uzyskany ze sprzedaży dochód przekazany został na Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt „Azyl”.

Malarstwo Jarka Struka

8 września w Galerii Podlaskiej Bialskiego Centrum Kultury w Białej Podlaskiej odbył się wernisaż malarstwa Jarka Struka. Artysta urodził się w Białej Podlaskiej, studia ukończył w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie. Tworzy prace olejne, pastelowe oraz rysunki, zajmuje się też grafiką komputerową. Tematyka jego prac to szeroko rozumiana natura oraz jej modyfikacje - poprzez formy realne (rozpoznawalne) do abstrakcji włącznie. W malarstwie główny nacisk stawia na barwę, która jest dla niego źródłem inspiracji. Brał udział w wielu plenerach artystycznych, akcjach charytatywnych, wystawach indywidualnych i zbiorowych.



Spotkanie literackie

W czwartkowy wieczór 21 września w Klubie Kultury „Piast” Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego spotkali się miłośnicy poezji. Podczas forum literackiego zaprezentowana została twórczość literacka Marty Fatygi i Renaty Marczuk. O poezji Marta Fatyga powiedziała: *Poezja to podróż w czasie i przestrzeni, gdzie nie obowiązują żadne normy i zasady. Pisząc wiersze odsłaniam swoje wnętrza, ukazując świat głębokich uczuć i emocji, jakie towarzyszą mi w codziennym życiu.* Renata Marczuk o swoich utworach, zawartych w tomiku „Moje wiersze”, powiedziała: *ta książka to mój duchowy testament dla tych, którzy mnie znają.* Poetka ma na swoim koncie również tomik pt. „Opowiadania z dreszczykiem”, w którym znajdujemy opowiadania dotyczące jej lat dzieciństwa i młodości. Uzupełnieniem wieczoru była muzy-

ka, były to utwory klasyczne oraz piosenki poetyckie w wykonaniu młodzieży z Koła Dziennikarskiego „Żółte Dzioby”, prowadzonego przez Agnieszkę Lubaszewską. W wieczorne poetyckim uczestniczyli przedstawiciele Koła Literackiego „Walerianki”, Klubu Literackiego „Maksyma”, Klubu Seniora „Wrzos” oraz miłośnicy poezji.



Z wysokich Andów. Listy z Oruro”

22 września w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej oraz 23 września w Fili nr 6 tej biblioteki odbyły się spotkania autorskie z siostrą Gabriellą Ewą Chodzińską ze Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi. Siostra Gabriela pochodzi z Białej Podlaskiej. Podczas spotkań opowiadała o swojej pracy misjonarskiej w Boliwii. Autorka pisała stamtąd listy do swoich bliskich, które następnie opublikowane zostały w książce pt. „Z wysokich Andów. Listy z Oruro”

Diecezja Oruro położona jest w Boliwii w Ameryce Południowej, ma ok. 54 tys. km², jest wielkości około 1/6 obszaru Polski. Zamieszkuje ją ok. 500 tys. ludzi, z czego połowa żyje w miastach. Oruro jest starą osadą górniczą, położoną na płaskowyżu Altiplano. Jego historia sięga czasów inkaskich. W roku 1606 Hiszpanie założyli w tym miejscu miasto. Mieszkańcy tego regionu Boliwii żyją na ogół bardzo ubogo, przy tym w bardzo trudnych warunkach klimatycznych. Zamieszkiwany przez nich płaskowyż andyjski to kraina wypalona słońcem, w większości bezdrzewna, owiewana zimnymi wiatrami. Wsie i miasta rozrzucone są na pofalowanej równinie, na wysokości prawie 4000 m n.p.m. Warunki w jakich żyją ludzie są bardzo prymitywne. Dominikanka w czasie swojej pracy nauczała oraz katechizowała dzieci, młodzież i dorosłych - przygotowywała do sakramentów świętych, prowadziła grupy modlitewne i formacyjne (ministrantów, lektorów, schole). Wprowadzała

również wiernych do udziału w liturgii, przygotowywała nabożeństwa, w różnorodnych formach szerząc kult Miłosierdzia Bożego. Prowadziła wspólnie z innymi misjonarkami prace wykończeniowe w nowo wybudowanej świątyni, świetlicę dla dzieci, dom dziecka, wspierała chorych w szpitalach. Misjonarka opowiadała o zupełnie innej kulturze, obyczajach, o trudności nawiązywania kontaktu z mieszkańcami, którzy są bardzo zamknięci na nowe znajomości.



Dużą uwagę przywiązują oni do symboli i tradycji narodowych. Boliwijczycy są w większości katolikami, jednak święta kościelne obchodzą w inny sposób niż w Polsce. Przykładem może być tutaj „Wielki Piątek”, podczas którego spożywają dwanaście potraw.

W czasie spotkania siostra Gabriela zaprezentowała słuchaczom przepiękne fotografie z misji. Można też było obejrzeć przywieziony przez nią tradycyjny strój boliwijski, oryginalną fletnię, instrument-bransoletę (wykonaną ze zwierzęcych kopyt) oraz sandały (wykonane z opony).

IX Biały Festiwal Okololiteracki

W dniach 6-8 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbył się kolejny Biały Festiwal Okololiteracki. Hasłem tegorocznej edycji były słowa: „Cisza przestrzeni nieskończonych”. Jest to cytat z wiersza Tadeusza Płuźańskiego, najbliższego współpracownika Witolda Pileckiego. W trakcie festiwalu miało miej



Wykład Mariusza Bechty



Tadeusz M. Płuźański, Dariusz Magier

sce wiele wydarzeń literackich, muzycznych, filmowych i patriotycznych. W piątek 6 października mieszkańcy Białej Podlaskiej wysłuchali wykładu pracownika naukowego warszawskiego IPN dr Mariusza Bechty. Dotyczył on zagadnień związanych z prześladowaniami Żołnierzy Wyklętych. Wyświetlone zostały również filmy: „Generał Nil” (reż. R. Bugajski) oraz „Wyklęty” (reż. K. Łęc-



Laureatki konkursu recytatorskiego „Myśląc Ojczyzna”



Koncert Norberta „Smoły” Smolińskiego

w czytelni MBP, podczas Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uczestnicy festiwalu mieli możliwość wysłuchania utworów laureatów w/w konkursu. Zwieńczeniem wieczoru był koncert Norberta „Smoły” Smolińskiego, wokalisty zespołu Contra Mundum. Wokalista tworzy muzykę do tekstów najwybitniejszych polskich poetów, przypominając w ten sposób niełatwą historię naszego kraju. Podczas koncertu można było obejrzeć także wizualizacje archiwalnych dokumentów o tematyce wojskowej. Występ „Smoły” to poetycko-dźwiękowa podróż po pogmatwanej, często traumatycznej dla Polaków historii.

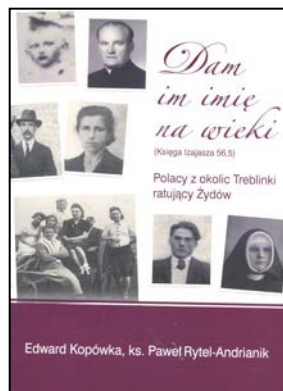
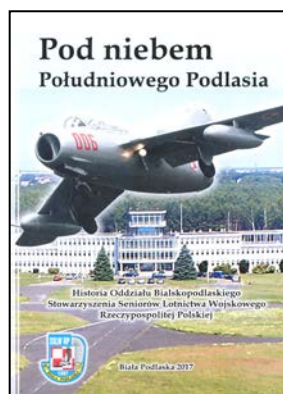
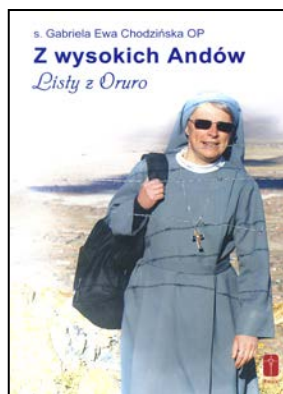
ki). Każdego roku podstawowym elementem festiwalu jest spotkanie z pisarzem. Tegorocznym gościem był Tadeusz M. Płużański - dziennikarz, historyk i publicysta, dyrektor d/s publicystki TVP – info. Specjalizuje się on w powojennej historii Polski, współpracuje ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej, publikuje artykuły w licznych czasopismach, m.in. w „Biuletynie Informacyjnym SZŻAK, „Do Rzeczy”, „Gazecie Polskiej”. Jest prezesem Fundacji „Łączka”, zajmującej się wydobywaniem oraz identyfikacją szczątków Żołnierzy Niezłomnych. W swoich książkach odkłamuje historię, ściga zbrodniarzy Polski stalinowskiej, walczy o zachowanie pamięci o Żołnierzach Niezłomnych. Powyższe spotkanie prowadził dr hab. Dariusz Magier. W niedzielę zostały wręczone nagrody przyznane w konkursie recytatorskim „Myśląc Ojczyzna”, który odbył się 1 marca

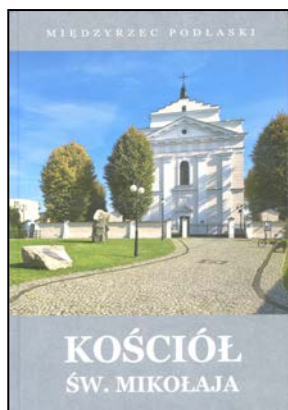
Opracowała:
Iwona Warda

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Piotr Chomik, Helena Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Oleg Łatyszonek, Eugeniusz Mironowicz, Zbigniew Misiuk, Hienadź, Siemiańczuk, *Historia Białorusinów Podlasia*, Białystok 2016
- ✓ s. Gabriela Chodzińska *Z wysokich Andów, Listy z Oruro*. Częstochowa 2017
- ✓ ks. Józef Brzozowski, Ryszard Kornacki, *Kościół św. Mikołaja. Międzyrzec Podlaski*, Wrocław
- ✓ Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, *Hierarchia i Kler Kościoła prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej Polski powojennej w XIX-XXI wieku*, Ryboły 2012
- ✓ Piotr Chomik, Helena Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Oleg Łatyszonek, Eugeniusz Mironowicz, Zbigniew Misiuk, Hienadź, Siemiańczuk *Historia Białorusinów Podlasia*, Białystok 2016
- ✓ Konferencja naukowa z okazji 200-lecia Stadniny Koni Janów Podlaski :*Konie arabskie i małopolskie – wczoraj, dziś i jutro*”, Janów Podlaski 2017
- ✓ *Józef Gersz, Wobec Cudu nad Wisłą: (sierpień 1920 r. na południowym Podlasiu)*, Międzyrzec Podlaski 2017
- ✓ Krzysztof Gruszkowski, *Pociąg do Sławatycz*, Sławatycze 2017
- ✓ Edward Kopówka, ks. Paweł Rytel-Andrianuk, *Dam im imię na wieki (Iz 56,5). Polacy z okolic Treblinki ratujący Żydów*, Oxford-Treblinka 2011





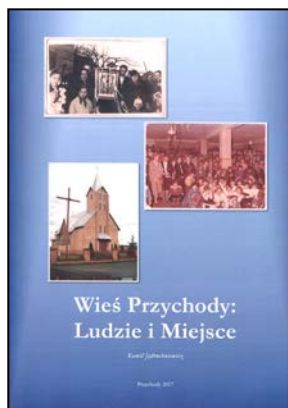
✓ Kamil Jędruchniewicz, *Wieś Przychody: Ludzie i Miejsca*, Przychody 2017

✓ Rafał Zubkowicz, Agata Wasilewska, *Historia i współczesność gminy Sarnaki*, Sarnaki 2017

✓ Roman Wiszniewski, *Dwudziestolecie Beatyfikacji Męczenników z Pratulina*, Siedlce 2016

✓ Bernard Kalicki, *Bogusław Radziwiłł 1620-1669*, Oświęcim 2016

✓ Roman Petryniuk, Piotr Strzałkowski, *Opowieści o dawnym Janowie*, Warszawa 2017



✓ Edward Jarmoch, Sławomir Bylina, Roman Wiszniewski, *Dzieje Diecezji Janowskiej w latach 1818-1867*, Siedlce 2017

✓ Krzysztof Gruszkowski, *Moje Sławatycze*, Sławatycze b.r.

✓ *Dwudziestolecie Beatyfikacji Męczenników z Pratulina*, Siedlce-Bydgoszcz 2016

✓ ks. Grzegorz Sosna, m. Antonina Troc-Sosna, *Hierarchia i Kler Kościoła Prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej Polski powojennej w XIX i XXI wieku*, Ryboły 2012



Czasopisma:

- „Wiadomości Gminne”, R 2017, nr 8, 9
- „Gazeta łosicka”, R 2017, nr VII/IX „
- „Kraina Bugu”, R 2017, nr 17
- „Gościniec Bialski”, R 2017, nr 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17

30 lat
Podlaskiego Kwartalnika
Kulturalnego

1987 - 2017

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie

cena: 10 zł